

BIULETYN STOWARZYSZENIA

# WSPÓLNOTA POLSKA

LUTY 1998 **2**



▶ 90 LAT "DZIENNIKA  
ZWIĄZKOWEGO" Z CHICAGO

▶ XVI ŚWIATOWY  
ZJAZD FEDERACJI SPK

▶ O POLAKACH W IRKUCKU,  
WIERZYNIE I WŁADYWOSTOKU



▶ PREZYDENT  
RYSZARD KACZOROWSKI  
HONOROWYM OBYWATELEM  
KRAKOWA

▶ KRESY '97

▶ WARSZAWSKA GALERIA  
"WSPÓLNOTY POLSKIEJ"



# STUDIUM DYRYGENTÓW CHÓRÓW POLONIJNYCH KOSZALIN '98

## ZAŁOŻENIA ORGANIZACYJNO-PROGRAMOWE:

Miejsce: Koszalin, ul. Jana Pawła II 15

Bursa Międzyszkolna

tel. 45-20-31; 45-20-38

Termin: 5 - 18 lipca 1998 roku

- ① Uczestnicy oczekiwani są 4 lipca 1998 roku /wieczorem/. Wyjazd nastąpi 18 lipca 1998 roku.

Dyrygenci, którzy w karcie zgłoszenia zadeklarują chęć występu z chórem OJCZYŻNA podczas V Spotkań Chórów Polonijnych - Warsztaty Artystyczne - Koszalin 98' będą mogli pozostać do 26 lipca 1998 roku.

## ORGANIZATORZY:

- ② Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" - 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64

Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Koszalinie - 75-950 Koszalin, ul. A. Lampego 34

Ministerstwo Kultury i Sztuki - Centrum Animacji Kultury - 00-071 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 21/23

## BIURO ORGANIZACYJNE:

- ③ Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Koszalinie

Tel., fax: 94 411-663, w okresie trwania imprezy aktualne będą telefony w Bursie Międzyszkolnej.

## PROGRAM:

- ④ Studium jest pięcioletnie. Program obejmuje ćwiczenia z zakresu dyrygowania, emisji głosu indywidualnej i zespołowej, metodyki prowadzenia zespołów śpiewających, polskiej literatury chóralnej, aranżacji na różne rodzaje zespołów wokalnych i wokarno-instrumentalnych. Prowadzone będą również zajęcia z zawodowym chórem ćwiczebnym. Zajęcia odbywają się corocznie podczas dwutygodniowych sesji w ramach "Lata Polonijnego" w Koszalinie.

## PROGRAM TOWARZYSZĄCY:

- ⑤ Uczestnicy Studium mogą wziąć udział w V Spotkaniach Chórów Polonijnych - Warsztaty Artystyczne - Koszalin '98, jako chór Studium Dyrygentów Polonijnych OJCZYŻNA, w terminie 16 - 26 lipca 1998 roku, pod warunkiem, że zaznaczą swój udział w karcie zgłoszenia.

## UCZESTNICY:

- ⑥ Uczestnikami Studium mogą być absolwenci uczelni muzycznych - podstawowych, średnich i wyższych. Zajęcia odbywają się w toku indywidualnego kształcenia w zależności od stopnia przygotowania zawodowego uczestnika. Prowadzone są w języku polskim.

## WARUNKI UCZESTNICTWA:

- ⑦ Pierwszeństwo w zakwalifikowaniu na Studium mają słuchacze lat poprzednich. Osoby wyrażające chęć rozpoczęcia nauki na Studium, zgłaszając swoją kandydaturę proszone są o załączenie dodatkowej informacji na temat posiadanych kwalifikacji muzycznych.

## KOSZTY UCZESTNICTWA:

- ⑧ Kurs jest bezpłatny. Koszty nauki, zakwaterowania i wyżywienia oraz transportu podczas trwania imprezy pokrywa Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Dotyczy to również udziału w V Spotkaniach Chórów Polonijnych - Warsztaty Artystyczne - Koszalin 98' dyrygentów zgłaszających wcześniej swój akces do chóru OJCZYŻNA. Uczestnicy, po zakwalifikowaniu, zobowiązani są opłacić we własnym zakresie koszty podróży z kraju zamieszkania do Koszalina oraz drogie powrotną. Wskazane jest wcześniejsze zarezerwowanie miejsc powrotnych. Ponadto uczestnicy zobowiązani są ubezpieczyć się na czas pobytu w Polsce.

## ZGŁOSZENIA:

- ⑨ Termin nadsyłania zgłoszeń dla osób zgłaszających się na pierwszy rok upływa z dniem 31 marca 1998 roku. Do udziału w imprezie uprawniać będzie POTWIERDZENIE UCZESTNICTWA, które Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" prześle osobom zainteresowanym po zakończeniu przyjmowania zgłoszeń.

Zgłoszenia należy kierować na adres:

STOWARZYSZENIE "WSPÓLNOTA POLSKA"

00-322 WARSZAWA, UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 64

Tel. 22 635-04-40, fax 22 635 04 40 w. 274 lub 22 826-87-75

W NUMERZE m.in.:

## ZE ŚWIATA

- ◆ **Australia**  
Jest między nami luka pokoleniowa ————— 2  
*rozmowa z Jerzym Misiakiem*
- ◆ **Dania**  
Walny Zjazd Polonii Duńskiej ————— 4  
*Ryszard Strzelbicki*
- ◆ **Estonia**  
Dlaczego język polski?  
wyniki badań na Uniwersytecie w Tartu
- ◆ **Francja**  
Stowarzyszenie Inżynierów i Techników  
Polskich ————— 5  
*Agata Judycka*
- ◆ **Kazachstan**  
Wigilia w Almaty ————— 7
- ◆ **Mołdawia**  
Otwarcie Domu Polskiego w Kiszyniowie  
*Andrzej Chodkiewicz*
- ◆ **Niemcy**  
Polska książka we Frankfurcie  
nad Menem ————— 11
- ◆ **Rosja**  
Polonia we Władywostoku ————— 12  
*Katarzyna Marianna Cal*  
Polacy z Wierszyny ————— 18  
*Krzysztof Benik*  
Iruckie "Ogniwo" ————— 19  
*Eugeniusz Wrzaszcz*
- ◆ **Stany Zjednoczone**  
Jubileusz 90-lecia  
"Dziennika Związkowego" ————— 22  
*Wojciech A. Wierzewski*
- ◆ **Ukraina**  
Niezwykłe losy polskiego arystokraty  
*Natalia Gonczarenko, Walerij Tomazow*
- ◆ **Wielka Brytania**  
XVI Światowy Zjazd Federacji SPK ————— 27

## Z PRAC STOWARZYSZENIA

- Biuro Zarządu Krajowego**  
Warszawska Galeria Stowarzyszenia  
"Wspólnota Polska" ————— 31  
*Nina Marczevska*



**2** (67)  
**LUTY**  
**1998**

na okładce:

HONOROWY OBYWATEL  
KRAKOWA – R. i K. Kaczorowscy  
oraz prezydent J. Lassota  
i przew. Rady St. Handzlik  
fot. J. Englert

Oddział Podlaski	—————	36
Oddział Krakowski	—————	37
Oddział Lubelski	—————	38
Oddział Opolski	—————	40
Oddział Siedlecki	—————	42

## Z KRAJU

- Nadanie honorowego obywatelstwa miasta Krakowa  
prezydentowi R. Kaczorowskiemu ————— 42  
*Piotr Zborowski*
- Repatriacja w świetle nowej  
Ustawy o cudzoziemcach ————— 44  
*Jolanta Wrocławska*

## Do wszystkich!

➤ Naszą stronę www znajdziecie Państwo pod adresem:  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)

➤ "Aktualności polonijne" czekają na informacje od  
Państwa pod adresem e-mail:

[wspolnota@wspolnota.org.pl](mailto:wspolnota@wspolnota.org.pl)

lub: [panecka@wspolnota-polska.org.pl](mailto:panecka@wspolnota-polska.org.pl)

➤ Adresy e-mail Biura Zarządu Krajowego "Wspólnoty  
Polskiej":

Prezes ZK:	<a href="mailto:stelmachowski@wspolnotapolska.org.pl">stelmachowski@wspolnotapolska.org.pl</a>
Sekretarz ZK:	<a href="mailto:konopczynski@wspolnotapolska.org.pl">konopczynski@wspolnotapolska.org.pl</a>
Skarbnik ZK:	<a href="mailto:bogucka@wspolnotapolska.org.pl">bogucka@wspolnotapolska.org.pl</a>
Dyrektor Biura:	<a href="mailto:chodkiewicz@wspolnotapolska.org.pl">chodkiewicz@wspolnotapolska.org.pl</a>
DTP-Redakcja:	<a href="mailto:panecka@wspolnotapolska.org.pl">panecka@wspolnotapolska.org.pl</a>
Dz. Programowy:	<a href="mailto:bekisz@wspolnotapolska.org.pl">bekisz@wspolnotapolska.org.pl</a>
Dz. Pomocy Polonii:	<a href="mailto:grzeszczuk@wspolnotapolska.org.pl">grzeszczuk@wspolnotapolska.org.pl</a>
Dz. Inwestycji:	<a href="mailto:szablowski@wspolnotapolska.org.pl">szablowski@wspolnotapolska.org.pl</a>
i ogólny:	<a href="mailto:wspolnota@wspolnota.org.pl">wspolnota@wspolnota.org.pl</a>



## Australia

### ■ JEST MIĘDZY NAMI LUKA POKOLENIOWA

*rozmowa z Jerzym Misiakiem –  
prezesem Stowarzyszenia Polskich  
Kombatantów w Australii*

**Jacy ludzie tworzą polską diasporę w Australii?**

Spoleczność polska w Australii składa się dzisiaj z wielu pokoleń. Znaczną jej część stanowią ludzie młodzi, którzy do Australii przyjechali już w latach osiemdziesiątych. Oczywiście trzonem naszej organizacji jest dawna emigracja żołnierska z lat pięćdziesiątych. Pierwsi do Australii wyemigrowali, zaraz po wojnie, byli żołnierze Samodzielnej Brygady Karpackiej, którzy walczyli pod Tobrukiem. Przyjechali już w 1947 i 1948 roku na zaproszenie australijskich "szczerów Tobruku".

**Jak szybko udało się tej pierwszej fali polskiej emigracji zaadaptować się do odmiennych warunków cywilizacyjnych i kulturowych?**

Nie były to łatwe czasy. Myśmy przyjeżdżali na tak zwane dwuletnie kontrakty. Ale wielu z nas potrafiło sobie ułożyć to australijskie życie szybciej. I szybciej zaczęło żyć w Australii na własną rękę.

**Jak układają się stosunki między powojenną emigracją żołnierską, a młodą emigracją z początku lat osiemdziesiątych?**

Oczywiście, jest między nami tzw. luka pokoleniowa. Są to ludzie młodszy, z lepszym wykształceniem, którzy przyjechali do Australii ze względu na stosunki polityczne, które panowały wówczas w Polsce. Bezpośrednio po przyjeździe rząd australijski stworzył im o wiele lepsze warunki aniżeli emigracji żołnierskiej w latach pięćdziesiątych. Trzeba zaznaczyć, że rząd australijski był bardzo przychylnie nastawiony do młodej emigracji polskiej i umożliwił jej harmonijne włączenie się w społeczeństwo Australii.

**Czy młoda emigracja nawiązała stosunki z emigracją z lat pięćdziesiątych? Czy australijskiej Polonii udało się pokonać ową lukę pokoleniową, o której Pan wspominał?**

Kontakty udało się nawiązać jedynie częściowo. Emigracja z lat osiemdziesiątych nie chciała włączać się w zorganizowane życie społeczne Polonii australijskiej. Nie chciała działać w organizacjach polskich, które pokrywały swoją siecią całą Australię.

**Nie sądzi Pan, że ta niechęć młodej Polonii do włączania się w życie organizacyjne to po prostu doświadczenia wyniesione jeszcze z kraju, w którym działalność organizacyjna i społeczna została zdyskredytowana?**

Zgadzam się z Panem. My tak samo to oceniamy – zresztą oni również o tym mówią. Niechęć do działalności organizacyjnej, do której w czasach PRL-u byli zmuszani, zostawiła swoje ślady. Oni chcą po prostu od tego odpocząć. Jest jeszcze drugi powód – chcą przede wszyst-

kim budować w Australii swoje własne życie. Sprawy rodzinne i zawodowe zaabsorbowały ich zupełnie.

**Czy zorganizowana działalność Polonii australijskiej ma obecnie jakieś znaczenie? Czy organizacje polonijne mają możliwości wpływania choćby na władze australijskie?**

Oczywiście. To właśnie dzięki sieci naszych organizacji kombatanckich mamy dzisiaj w Australii możliwość głosu. Patronem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii jest przecież gubernator generalny kraju. Dzięki temu jest nam znacznie łatwiej występować do tutejszych władz i domagać się jakiegoś poparcia dla Polski, bronić dobrego imienia Polski i Polaków. Robimy to jako obywatele australijscy polskiego pochodzenia. Niestety, w tym zakresie nie otrzymaliśmy wielkiego wsparcia ze strony młodej emigracji lat osiemdziesiątych. A trzeba pamiętać, że właśnie w latach osiemdziesiątych, w czasach "Solidarności", dzięki naszej działalności płynęła do Polski pomoc. Zapoczątkował ją suma miliona dolarów, pod wpływem naszych organizacji, premier Australii.

**Czy sądzi Pan, że młoda emigracja zmieni z biegiem lat swój stosunek do polonijnej działalności organizacyjnej?**

Trudno być prorokiem, ale cieszyłbym się, gdyby się tak stało. Przecież tzw. stara emigracja wypracowała wiele wartościowych form pracy i spory majątek. Byłoby dobrze, gdyby ktoś to wszystko kontynuował.

Dziękuję za rozmowę.

*rozmawiał Krzysztof Renik*

## Brazylia

### ■ WIEŚCI Z BRAZYLII

Niestety, nieczęsto otrzymujemy informacje dotyczące życia polonijnego w Brazylii. Nie oznacza to, że w kraju tym nie dzieje się nic ciekawego. Dlatego skrupulatnie przekazujemy Państwu wszelkie wieści, jakie docierają do nas z drugiej półkuli.

15 sierpnia ubiegłego roku w Dom Feliciano, mieście leżącym w stanie Rio Grande do Sul, odbyły się uroczystości kościelne z okazji drugiej rocznicy wyniesienia Matki Boskiej Częstochowskiej na patronkę tamtejszej parafii oraz inauguracji sanktuarium Maryjnego. W koncelebrowanej Mszy św. wzięło udział około 1500 osób, w tym licznie przybyli księża Chrystusowcy i działacze Braspolu z kilku jego oddziałów w stanie Rio Grande. Obecne były władze miasta, przedstawiciele Zgromadzenia Stanu oraz reprezentant biskupa diecezjalnego. Tego dnia uczczono także dokonania dwóch pracujących w Dom Feliciano polskich siostr z okazji jubileuszu 50-lecia działalności zakonnej i społecznej. Poza tym, przy owacjach miejscowej ludności, zainaugurowano nadawanie lokalnego programu radiowego. Ma to znaczenie wyjątkowe, jeśli weźmie się pod uwagę lokalizację Dom Feliciano – położone w kotlinie z trudnością odbiera jakikolwiek program radiowy czy telewizyjny, ponadto od najbliższego miasta dzieli je 40 kilometrów nieutwardzonej drogi.



Pośród wielu mieszkańców zaangażowanych w organizację obchodów wyróżniali się: niezwykle dynamiczny proboszcz Ivanor Macieski, który święcenia kapłańskie otrzymał w Polsce, ks. Andrzej Sobczyk z Polski oraz wyjątkowo liczna i dobrze zorganizowana grupa miejscowej młodzieży. Warto zaznaczyć, że wśród 3500 mieszkańców tamtejszej gminy osoby pochodzenia polskiego stanowią około 95%. Większość z nich mówi lub rozumie po polsku. Polskiego pochodzenia są także burmistrz miasta i jego zastępca. Zainteresowanie Polską jest tam bardzo żywe. Od kilku lat w Dom Feliciano istnieje zespół folklorystyczny "Solidarność". Chwilowo jego występy zostały zawieszono, ale z pewnością jego członków zachęci do wznowienia działalności dar "Wspólnoty Polskiej" – para oryginalnych żywieckich strojów ludowych.

Z kolei 16 sierpnia – na wzór Guarani das Missoes, które mianowało się polską stolicą w stanie Rio Grande do Sul – polską stolicą w stanie Parana zostało się 38-tygodniowe Sao Mateus do Sul. W ramach okolicznościowych obchodów odbyły się m.in. uroczystości kościelne, odsłonięcie pomnika ku czci "Batalhao Polones" – polonijnego wojskowego oddziału pod dowództwem Antoniego Bodziaka uczestniczącego w Brazylijskiej Rewolucji Federacyjnej (1893-95), występy polskich kapel i zespołów folklorystycznych, wykład prof. Ruy Wachowicza na temat Rewolucji Federacyjnej, polonijne prezentacje teatralne, wybory polonijnej miss piękności oraz bal polskiego piwa. Sao Mateus do Sul postawiło na wykorzystanie polskich tradycji i kultury dla przyciągnięcia turystów i zmobilizowania do uczestnictwa w życiu społecznym miasta mieszkańców o polskim rodowodzie. Uroczystościom nadano duży rozgłos propagandowy. Pisała o nich prasa, reportaże z obchodów pokazano w TV Globo, szeroko reklamowały je rozgłosie radiowe Parany. Imprezy były zorganizowane sprawnie, a dzięki atrakcyjnej oprawie i sprzyjającej aurze licznie uczestniczyła w nich miejscowa ludność. Główna w tym zasługa prezesa Braspolu w Sao Mateus – p. Evaldo Drabeskiego i jego zastępcy p. Janowskiego, którzy nie szczędzą od kilku lat wysiłków dla zorganizowania i zaktywizowania tamtejszej Polonii.

Natomiast we wrześniu w Muzeum Dźwięku i Obrazu w Kurytybie można było obejrzeć wystawę fotograficzną Joao Urbana zatytułowaną "Tu i tam". Jej współorganizatorem był Konsulat Generalny RP w Kurytybie. Joao Urban to ceniony fotografik polskiego pochodzenia. Muzeum Etnograficzne w Warszawie jest w posiadaniu jednej z jego wystaw dokumentujących obecność Polonii w Brazylii, która była pokazywana w 1987 r. w kilku miastach Polski. Jego obecne prace są kontynuacją tego tematu. Ukazują domy, twarze i postacie prostych ludzi o polskim rodowodzie w Brazylii w zestawieniu z kilkoma podobnymi zdjęciami wykonanymi w Polsce. Wystawa dokumentuje świat ludzi i przedmiotów uciekających w niepamięć pod natłokiem nowoczesności. Uroczystość otwarcia wystawy uświetniły występy zespołu muzycznego polonijnej rodziny Król z Kurytyby. Obecni byli: pełniący obowiązki Ministra Stanowego Kultury Parany Fernando Veloso, przedstawiciele korpusu konsularnego, przedstawiciele świata

artystycznego Kurytyby oraz Polonusi.

Na początku października ubiegłego roku otwarto w Santo Angelo VIII Międzynarodowe Targi "FENAMILHO". Zainaugurował podczas nich swą działalność Dom Polski, ładnie komponujący się z otoczeniem. W trakcie trwających tydzień targów oferował dania kuchni polskiej i polonijne pamiątki. Można było także obejrzeć w nim wystawę fotografii prezentujących współczesną Polskę. W otwarciu Domu uczestniczyli reprezentanci brazylijskich władz federalnych, stanowych i miejskich oraz dziennikarze telewizyjni, radiowi i przedstawiciele miejscowej prasy. Podczas targów wystąpił również zespół folklorystyczny "Braspol" z Porto Alegre.

8 października w Muzeum Dźwięku i Obrazu w Kurytybie otwarto wystawę "Polska w obrazach". Złożyło się na nią około 50 zdjęć ukazujących Polskę, m.in. starania na rzecz ochrony środowiska, parki narodowe i krajobrazowe w naszym kraju. Wystawa była prezentowana z podkładem muzycznym – utworami Mikołaja Henryka Góreckiego.

Z kolei w Bento Goncalves – znanym z produkcji najlepszych win brazylijskich mieście stanu Rio Grande do Sul – odbył się coroczny zjazd oddziałów Braspolu tego stanu. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób. Najlicniejszą, bo około dwudziestoosobową delegację z burmistrzem Geronimo Jaskulskim na czele wystawiło Guarani das Missoes. Obecni byli też przedstawiciele z Dom Feliciano, Porto Alegre, Barao de Cotegipe, Nova Prata, Alpestre i, oczywiście, Bento Goncalves. Obradom przewodniczył prezes Braspolu Rizio Wachowicz oraz prezes stanowy Andre Hamerski. Zjazd podsumował dotychczasowe osiągnięcia Braspolu w tym stanie i zachęcał do wzmożenia aktywności społecznej. Wieczorem odbyła się uroczysta zabawa dla uczczenia czwartej rocznicy powstania oddziału Braspolu w Bento Goncalves. Jej uczestnicy bawili się przy dźwiękach polskiej muzyki i kosztowali polskie przysmaki. W uroczystości wzięli udział: burmistrz Bento Goncalves M. Pozza, deputowany stanowy polskiego pochodzenia Iradir Pietroski, burmistrz Guarani das Missoes Geronimo Jaskulski oraz przedstawiciele rady miejskiej.

26 października odbyło się w Erechim zebranie przedstawicieli z pobliskich miejscowości zamieszkiwanych przez Polonię. Miało ono na celu stworzenie wspólnej płaszczyzny dla promocji turystycznej regionu. Jako główną atrakcję, oprócz walorów widokowych, proponują oni promocję polskich tradycji i zwyczajów miejscowej ludności. Przedsięwzięciu patronują Urząd Miasta Erechim oraz Centrum Kultury i Języka. Podczas spotkania przedstawiciele Konsulatu RP w Kurytybie wręczyli dyplom Ministra Spraw Zagranicznych RP za zasługi dla polskiej kultury Geraldo Gorskiemu – koordynatorowi Centrum. Poza tym przekazali Centrum Kultury i Języka Polskiego odtwarzacz video, CD-ROM z materiałami do nauki polskiego dla początkujących oraz przesłany przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" komplet kaset video do nauki języka ojczystego. Następnym spotkaniem była promocja książki "Kolonizacja i imigracja w Erechim, saga rodzin polskich" autorstwa Nausy Cidade Garcez. Oprócz licznie zebranej Polonii uczestniczyli w niej: burmistrz Erechim Luis Francisco



Shmidt, deputowany stanowy Iradir Pietroski, rektor miejscowego Uniwersytetu URI Cleo Ortigara oraz burmistrz miejscowości Aurea Alberto Roque Omizzolo. Późnym wieczorem odbył się pokaz corocznego, piętnastego już "Spektaklu Wiosny" zatytułowanego "Tak zaczęliśmy, tacy jesteśmy", ukazującego historię i dzień dzisiejszy grupy "Jupem". Pełne werwy i doskonałych pomysłów widowisko folklorystyczne potwierdziło dobrą formę laureata Grand Prix festiwalu polonijnych zespołów folklorystycznych w Rzeszowie w 1996 r. "Jupem" wzbogacił się o przygrywającą "na żywo" kapele oraz kilka utalentowanych wokalistek. (IBP)

## Dania

### ■ WALNY ZJAZD POLONII DUŃSKIEJ

22 listopada odbył się w Domu Polonii w Kopenhadze Walny Zjazd Polonii Duńskiej. Jego organizatorem i gospodarzem był Kongres Polonii Duńskiej, w tym ustępujący sekretarz Kongresu Paweł Dąbrowa-Kostka. Obradom przewodniczył były prezes Związku Polskiego w Aalborgu Marek Kozoń.

Gośćmi zjazdu byli konsul RP w Kopenhadze Danuta Bolimowska oraz przewodniczący Europejskiej Radzie Wspólnot Polonijnych (od chwili jej założenia) były prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii dr Zygmunt Szkopiak. Życzenia pomyślnych obrad, których wynikiem będzie porozumienie wszystkich organizacji polonijnych oraz sukcesów w rozwijaniu tradycji polskości w środowisku Polonii w Danii przesłał także prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski.

Do udziału w zjeździe zaproszono wszystkie polskie i polsko-duńskie organizacje oraz stowarzyszenia. Ich prezesi i mający pełnomocnictwa delegaci uchwalili nowelizację dotychczasowego statutu i regulaminu Kongresu. Nowy regulamin wprowadza m.in. zasadę, że odtąd stałymi członkami zarządu Kongresu będą z urzędu wszyscy prezesi organizacji i stowarzyszeń członkowskich. Wprowadza także regułę, że jeżeli prezes Kongresu reprezentuje organizację kopenhaską, to wiceprezes powinien reprezentować organizację z innego miasta, i odwrotnie. Do Kongresu przystąpiło na zjeździe pięć kolejnych organizacji.

W oparciu o znowelizowany statut zarząd wybrał nowe prezydium w składzie: prezes – Grzegorz S. Tomaszewski; wiceprezesi – Mirosław Wawrzyński i Jan Maruszewski; sekretarz generalny – Paweł Dąbrowa-Kostka; sekretarze – Cezary Szwebs, Lidia Rybitwa-Top, Paweł Urbańczyk; skarbnik – Piotr Dąbrowski; rzecznik prasowy – Ryszard Strzelbicki. W skład zarządu wchodzi także: Małgorzata Wagner-Kampmann, Poul Jensen, Krystyna Hansen, Roman Miedzianogóra, Jerzy Okipny, Zofia Kelfast, Erik Bohn-Jespersen, Margareta Kepińska-Jakobsen.

Podstawowe cele Kongresu Polonii Duńskiej (do grudnia 1992 r. nazywanego Zrzeszeniem Polaków w Danii) to m.in.: reprezentowanie interesów społeczności polskiej w Danii; promowanie spraw polskich oraz dbałość o dobre imię Polski i Polaków; dążenie do

poznawania i pielęgnowanie polskiej kultury i tradycji w Danii; ułatwianie kontaktów z władzami, organizacjami, instytucjami i środowiskami duńskimi, a także polskimi i międzynarodowymi zarówno w Kraju, jak i na świecie; ułatwianie współpracy i koordynacja wspólnych działań organizacji polskich i polsko-duńskich oraz wspomaganie działalności organizacji członkowskich Kongresu.

Jako organizacja reprezentująca Polonię duńską, Kongres od lutego 1992 r. jest członkiem Rady Polonii Świata, a także aktywnym członkiem Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych od chwili założenia w grudniu 1993 r.

Ryszard Strzelbicki  
rzecznik prasowy Kongresu Polonii Duńskiej

## Estonia

### ■ DLACZEGO JĘZYK POLSKI? – wyniki badań przeprowadzonych wśród studentów Uniwersytetu w Tartu

Uniwersytet w Tartu, mający 10 wydziałów, w tym również Wydział Lekarski i Teologiczny, jest jedyną tej rangi wyższą uczelnią w Estonii. Kształcący się tam studenci przeważnie nie pochodzą z Tartu, ale z różnych miast i miasteczek estońskich.

Ostatnio, w Instytucie Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej tego uniwersytetu przeprowadzono badania dotyczące motywacji podejmowania studiów w ramach tzw. polskiego bloku przedmiotowego.

Dobór badanych nie był przypadkowy, obejmował bowiem tych studentów IV (końcowego) roku, którzy uczęszczali systematycznie na lektorat języka polskiego, jak i przedmioty związane z historią i literaturą polską, językiem w aspekcie historycznym oraz polską kulturą. Nie brano tu pod uwagę studentów, którzy sporadycznie bywali słuchaczami wybranych przez siebie przedmiotów, np. kultury polskiej itp. Badania objęło 12 studentów filologii słowiańskiej, uczących się zarówno języka polskiego w ramach lektoratu, jak i towarzyszących mu przedmiotów związanych z wiedzą o Polsce. Krąg badanych zamykał się wokół dwóch specjalizacji: polskiej i bohemistycznej. Celem badań było ustalenie, na ile i dlaczego język polski i wiedza o Polsce są atrakcyjne dla Estończyków czy posiadających estońskie obywatelstwo studentów innych nacji.

Badania przeprowadzono zarówno metodą obserwacji uczestniczącej, analizy dokumentacji respondenta, jak i rozmów ze studentami po zakończeniu rocznych zajęć i zdaniu egzaminu z języka polskiego. Należy dodać, że były one anonimowe, a rozmowy przeprowadzono indywidualnie.

Na 12 badanych – 11 stwierdziło, że Polska jest krajem atrakcyjnym, wyróżniającym się wśród innych narodów słowiańskich kulturą i precyzyjnością języka. Uważano, że wiedza o Polsce jest przydatna, ponieważ jest ona jednym z największych krajów środkowej Europy, a jej rozwój ekonomiczny, jak i rozwiązania polityczne są imponujące.



Ośmiu studentów (Estończycy) jako główny powód zainteresowania Polską podawało polski dynamizm, niepokodzenie się z niewolą narodową, polską fantazję i... polskie sukcesy gospodarcze. Czworo z tej grupy ma nadzieję, że w przyszłości będzie współpracować z Polakami na niwie gospodarczej.

Spośród grupy badanych – 7 osób podało, że pozytywne opinie o Polsce wyniesione z domu, jak też kontakt z polskimi filmami i polską literaturą przetłumaczoną na język estoński (dzieła polskich noblistów) były powodem wyboru polskiej specjalizacji.

Wszyscy studenci pochodzenia estońskiego podkreślali zbieżność losów obydwu krajów, zniewolonych po II wojnie światowej i determinację Polski i Estonii w zachowaniu tożsamości narodowej, ochrony języka, religii, obyczajów i tradycji – a więc istotnych wyznaczników wspomagających samookreślenie się jednostki.

Troje przyznało się do odległych polskich korzeni. Dopiero teraz – ponieważ w czasach, gdy Estonia była jedną z republik radzieckich, nie było to możliwe – zainteresowani polskim pochodzeniem, postanowili ustalić swój rodowód. O związkach krwi z Polakami dowiedzieli się od rodziców po uzyskaniu przez Estonię niepodległości.

Kolejnych troje wybrało naukę języka polskiego, ponieważ język ten, pomimo, że należy do grupy języków słowiańskich, ułatwia im naukę języków Europy Zachodniej. W warunkach estońskich to nie paradoks!

Dwoje studentów uznało wiedzę o Polsce jako „okno na świat” – jedyne – w czasach przynależności do ZSRR. Jedna ze studentek (bohemistka), uczęszczająca na lektorat języka polskiego w wymiarze 10 godzin tygodniowo – po skończonych studiach wybiera się do Niemiec. Tam ma zamiar założyć rodzinę i uczyć języka polskiego dzieci polskich emigrantów. Jeżdżąc często do Niemiec, przekonała się, że nauczyciele języka polskiego są w tym kraju poszukiwani. Tylko jedna studentka – osiągająca mierne wyniki ze wszystkich przedmiotów programowych – oświadczyła, że języka polskiego uczy się z konieczności.

Podsumowując badania można stwierdzić, że przeszło 90% studentów obierając przedmiot kształcenia, kierowało się silnymi, pozytywnymi motywacjami, a ponad 40% z obecnie kończących już naukę swoją przyszłość wiąże konkretnie z językiem polskim. (RS)

## Francja

### ■ STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW POLSKICH

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich w Francji może poszczycić się długą i piękną tradycją. Tworzyły je wielkie postacie świata techniki, przemysłu i technologii. Założone 18 listopada 1917 roku przez Józefa Lipkowskiego – pierwszego prezesa Stowarzyszenia – i piętnastu innych inżynierów polskiego pochodzenia, działało i skupiało ludzi, którzy wraz z wiedzą i doświadczeniem zawodowym wnosili do swojego środowiska (nie tylko polskiego) wartości związane z ich emigracyjnym losem.

Józef Lipkowski, dyplomowany inżynier Ecole Centrale de Paris, wybitny ekspert przemysłu francuskiego, autor wielu wynalazków, potrafił zaszcześcić ducha polskości swojemu synowi, Henrykowi Lipkowskiemu – także inżynierowi Ecole Centrale – który po ojcu przejął kierowanie Stowarzyszeniem Inżynierów do 1939 r. W czasie wojny brał udział w Ruchu Oporu. Zatrzymany przez gestapo, zginął w czasie deportacji. Z kolei jego syn, niedawno zmarły Jean de Lipkowski – minister spraw zagranicznych w rządzie Charlesa de Gaulle'a – utrzymywał zawsze serdeczne związki z Polonią francuską. Jednym z wybitnych założycieli S.I.T.P.F. był również Stanisław Ziemiński, konstruktor silników dla lotnictwa i przemysłu samochodowego, autor wielu publikacji z zakresu aeronautyki.

Po wojnie prezesem Stowarzyszenia został Adam Rozen, któremu udało się skupić przy organizacji wielu nowych członków – polskich inżynierów, którzy po 1945 r. nie wrócili do ojczyzny. Był wśród nich Bolesław Andrzej Godek, który ufundował stypendia dla studentów i młodych inżynierów. Dzięki tej pomocy młodzi, dobrze zapowiadający się konstruktorzy mogli zrealizować swe aspiracje zawodowe we Francji.

Kolejny prezes, Mieczysław Wrzecian, inżynier chemik i założyciel prestiżowej Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Inżynierów Przemysłu Samochodowego (Federation Internationale des Societes d'Ingenieurs de l'Automobile – F.I.S.I.T.A.) doprowadził do włączenia S.I.T.P.F. do Federacji, dzięki czemu polscy inżynierowie mogli reprezentować Polskę w tej dziedzinie przemysłu. Mieczysław Wrzecian jest aktualnie honorowym członkiem Stowarzyszenia Inżynierów.

Jednym z ostatnich prezesów S.I.T.P.F. był Lucjan Sobkowiak, inżynier mechanik, optyk, przedsiębiorca, który po trudnym dla Stowarzyszenia okresie wniósł nowego ducha i przyczynił się do ożywienia aktywności. Był organizatorem obchodów 75-lecia organizacji, w czasie których urządził imponującą wystawę przedstawiającą dorobek polskiej myśli technicznej we Francji.

W czasach najnowszych Stowarzyszenie ma także wielu wybitnych członków, wśród nich inż. Guy Voleya – konstruktora i naukowca w dziedzinie przemysłu morskiego, dziś już emerytowanego pracownika paryskiego biura Veritas czy Leopolda Płowieckiego – założyciela i dyrektora światowej renomy firmy Balt, produkującej katetery stosowane w medycynie.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły Stowarzyszeniu nowe cele i zadania. W świecie nauki, techniki, polityki i stosunków międzynarodowych nastąpiły zmiany, stawiające przed polskimi inżynierami nowe zadania i wymagające nowych form działania. Od początku S.I.T.P.F. nie ograniczało się do skupiania bardzo wąskiego grona specjalistów o określonym profilu zawodowym. Oprócz inżynierów i techników gromadzili się tu specjaliści z pokrewnych dziedzin, co zawsze sprzyjało szerszej wymianie myśli i bogatszym kontaktom, nie tylko zawodowym. Członkowie Stowarzyszenia spotykają się w trzeci piątek miesiąca w swojej siedzibie przy ulicy Legendre, w XVII dzielnicy Paryża. Organizują odczyty i dyskusje o bardzo szerokiej tematyce technicznej. Ostatnie lata przyniosły refleksję nad perspektywami, ja-



kie otworzyła przed nimi nowa sytuacja w Polsce. Zmiany w kraju pozwoliły im zaangażować się osobiście w przemiany polityczne i ekonomiczne. Po raz pierwszy też możliwe jest skupienie energii nie w walce, lecz przy budowaniu fundamentów projektu zakorzenienia Polski w strukturach europejskich. Młodsze pokolenie członków Stowarzyszenia widzi dla siebie ogromną szansę aktywnego włączenia się do prac nad Europą 2000, wniesienia swojej cegiełki do Unii Europejskiej oraz zacieśnienia współpracy między Polską a Francją. Z przyczyn zawodowych często nawiązują współpracę z krajami byłego bloku komunistycznego. Dzięki temu mogą służyć pomocą i doświadczeniem Polsce, dla której zawsze pragnęli harmonijnego przekształcania się w państwo demokratyczne, nowoczesne i dostatnie.

22 listopada 1997 r. w Ambasadzie RP w Paryżu odbyły się uroczystości związane z 80-leciem istnienia i działania Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji. W obchodach, oprócz członków i sympatyków Stowarzyszenia, wzięli także udział przedstawiciele dyplomacji z konsulem generalnym Janem Michałowskim.

Wieczór poprowadzili prezes Stowarzyszenia Krzysztof Kohlmunzer i wiceprezes Monika Obrębska. Po wprowadzeniu prezesa, który pokrótce przypomniał historię organizacji, odczyty wygłosili: dr Jan Suski (koordynator programów europejskich w przedsiębiorstwie Schlumberger) na temat mikroinżynierii; dr Piotr Tuchołka (profesor geofizyki na Uniwersytecie Paris-Sud w Orsay) o aktualnych badaniach w dziedzinie środowiska i klimatu oraz inż. Janusz Ptak (dyrektor ds. rozwoju technicznego w dziedzinie mikroukładów w telekomunikacji kanadyjskiego przedsiębiorstwa C-MAC) na temat zadań stojących przed inżynierami u progu nowego tysiąclecia.

*Agata Judycka*

### ■ Stowarzyszenie Byłych Wojskowych 1-ej Dywizji Pancerniej w Potigny

Wkrótce minie pół wieku od chwili powstania Stowarzyszenia Byłych Wojskowych 1-szej Dywizji Pancerniej w Potigny. Założyli je uczestnicy walk o oswobodzenie Normandii, którzy po wojnie osiedli we Francji.

Bitwa z Niemcami, jaką stoczyły wojska alianckie w dniach 8 – 22 sierpnia 1944 roku pod Falaise, w dużej

mierze zakończyła się zwycięstwem dzięki polskiej 1 Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. St. Maczka. Sukces ten został jednak okupiony śmiercią wielu żołnierzy, których pochowano na polskim cmentarzu w Langanerie. Został on uporządkowany w 1949 roku i od tego czasu opiekę nad nim sprawuje Amicale des Anciens Combattants de la 1<sup>re</sup> Division Blindée Polonaise.

W maju 1961 roku cmentarz polski w Langanerie zyskał status nekropoli narodowej. Jest miejscem uroczystości upamiętniających bohaterstwo poległych. Co roku w rocznicę bitwy na zaproszenie wieloletniego prezesa Stowarzyszenia, Stefana Baryłaka, uczestnika walk i organizatora uroczystości, przybywają byli żołnierze 1-szej Dywizji, by złożyć wiązanki kwiatów, wziąć udział w celebrowanej na cmentarzu Mszy św. i minutą ciszy uczcić swoich kolegów. W uroczystościach uczestniczą delegacje państw alianckich, kombatancki francuscy i przedstawiciele miejscowych władz. Rocznicowym spotkaniom towarzyszą relacje w prasie francuskiej, przypominające udział Polaków w walkach na frontach zachodnich.

Stowarzyszenie Byłych Wojskowych 1-szej Dywizji Pancerniej w Potigny, to nie tylko organizacja dbająca o zachowanie pamięci o polskich żołnierzach i przygotowująca obchody historyczne. To także grono ludzi wspierających polskość w w Potigny.

*Elżbieta Budakowska*

### ■ Medal przyjaźni francusko-polskiej

Długa i legendarna już przyjaźń polsko-francuska zaowocowała jeszcze jednym symbolicznym akcentem, tym razem z inicjatywy Mennicy Paryskiej, która wybiła okolicznościowy medal sławiący więzy łączące Sekwanę z Wisłą. Zaprezentował go uroczyście 3 grudnia ubiegłego roku w Ambasadzie Polskiej w Paryżu dyrektor Monnaie de Paris – Emmanuel Constans. Awers wzorowana na płaskorzeźbie pochodzącej z pałacu Zamojskich w Kozłowiec pod Lublinem, przedstawiającej spotkanie w 1807 r. żołnierzy napoleońskich i polskich. Scena ta symbolizuje przymierze obu narodów. Na medalu zacytowano francuski napis z płaskorzeźby: "Français et Polonais de tous temps amis". Na rewersie medalu przetłumaczono go: "Francuz Polak przyjaciółmi są od wieków" i dodano "1807 – Duché de Varsovie Księstwo Warszawskie".

Medal ma średnicę 77 mm i dostępny jest w brązie oraz w brązie florenckim posrebrzonym. Dochód z jego sprzedaży zostanie przekazany na odbudowę pałacu Zamojskich w Kozłowiec. (AJ)

### ■ Polskie kolędy w Lyonie

W połowie grudnia ubiegłego roku ukazała się długo oczekiwana płyta kompaktowa z kolędami śpiewanymi przez Stanisława Rypienia i Chór Męski "Polonium" pod jego batutą. W nagraniu akompaniowała grupa "Trotwood", specjalizująca się w wykonywaniu muzyki irlandzkiej i amerykańskiej, mająca już na swym koncie kilka płyt.





Chór Męski "Polonium", działający w Lyonie od siedmiu lat pod auspicjami Stowarzyszenia Polsko-Francuskiego "Polonium", jest dobrze znany z występów publicznych oraz ceniony za dużą muzykalność i bogactwo repertuarowe. Występował m.in. w bazylice Fourviere, katedrze św. Jana, kościele O.O. Jezuitów, Hali Tony Granier, na Targach Międzynarodowych "Salon Linguissimo '96" oraz w Konsulacie Generalnym RP w Lyonie.

## Kazachstan

### ■ W nowym roku nowa stolica

Od 8 grudnia ubiegłego roku Kazachstan ma nową stolicę. Jest nią Akmola, poprzednio zwana Celinogradem, a jeszcze wcześniej Akmolińskiem. To około 300-tysięczne miasto jest położone bliżej środka kraju, znacznie bardziej na północ niż dotychczasowa stolica Kazachstanu – Ałmaty (do niedawna Ałma Ata).

Jako oficjalny powód przenosin podaje się sejsmiczne zagrożenie Ałmaty, brak możliwości rozwoju tego miasta leżącego u podnóża gór oraz fakt, że z centralnie położonej Akmoly będzie łatwiej administrować ogromnym krajem – Kazachstan jest bowiem prawie dziewięć razy większy od Polski.

Pomimo oficjalnego ogłoszenia przenosin, część ministerstw nadal pozostaje w Ałmaty. Jak na razie, także żadna placówka dyplomatyczna nie została przeniesiona do Akmoly. Również Ambasada RP co najmniej przez najbliższy rok pozostanie w byłej stolicy, w swej dotychczasowej siedzibie przy ulicy Walichanowa. (MG)

### ■ WIGILIA W AŁMATY

18 grudnia 1997 r. już po raz drugi w szkole nr 23 w Ałmaty rodzice i nauczyciel, przy wydatnej pomocy



Michał Greczyło, nauczyciel z Polski i dyrektorka szkoły nr 23 Margarieta Akmolajewa Narbajewa

dyrekcji, przygotowali Wigilię dla dzieci uczących się języka polskiego. Ambasadę RP reprezentował pierwszy sekretarz Krzysztof Sawicki. Wśród zaproszonych gości byli również przedstawiciele miejscowej Polonii i wiel-



Ich pierwsza Wigilia w życiu

ki przyjaciel naszego kraju, komisarz wystawy "Polacy w Kazachstanie", Saulie Achmietowa.

Uczniowie podzielili się opłatkiem, śpiewali kolędy i spróbowali tradycyjnych polskich potraw wigilijnych. Otrzymali też drobne prezenty. Goście opowiadali o zwyczajach bożonarodzeniowych i wspominali swoje Wigilie. Spotkanie filmowała lokalna telewizja "Rachat", która zaprezentowała materiał ze spotkania w swoim programie jeszcze tego samego dnia.

W szkole nr 23 języka polskiego uczą się dzieci z klas ósmej i jedenastej – łącznie trzydzieści osób. Większość z nich pochodzi z polskich rodzin, ale tylko nieliczni świętują w domu Wigilię. Szkolna uroczystość jest więc dla nich okazją do zetknięcia się z piękną polską tradycją i nauczenia się kolęd. Dzieci choć przez chwilę mogą poczuć wspaniałą atmosferę panującą podczas Bożego Narodzenia w Polsce.

Dla jedenastoklasistów jest to już druga Wigilia – poprzednia odbyła się w 1996 r. Wzięli w niej udział ks. Henryk Howaniec (Polak z Chicago), polscy konsulowie i dziennikarze "Gazety Wyborczej". Jednak dla większości spośród uczniów ósmej klasy była to pierwsza w życiu Wigilia. (MG)

zdjęcia K. Sawicki

### ■ Dziękujemy i życzymy sukcesów!

Długo czekaliśmy na podręcznik do nauki języka polskiego przeznaczony specjalnie dla nas – Polaków z Kazachstanu. Autorka, Blanka Konopka, pracowała u nas w Kazachstanie dwa lata. Robiła bardzo ciekawe i pożyteczne programy w telewizji, np. kurs języka polskiego, programy dla dzieci (z udziałem naszych dzieci), reportaże o działalności kulturalno-oświatowej Polonii. Przygotowywała też radiowy kurs języka polskiego, pomagała nam w organizowaniu występów i prób zespołu folklorystycznego "Stepowe Kwiaty". Poza tym napisała "Początkowy kurs języka polskiego", który udało się nam wydać w Kazachstanie dzięki pomocy Kokczetawskiego Obwodowego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Polonia Północna".

Po powrocie do Polski p. Blanka Konopka napisała z kolei wspaniałą "Podręcznik języka polskiego dla środowisk rosyjskojęzycznych". Takiej książki jeszcze nigdy nie było, można było o niej tylko marzyć! Została ona tak pięknie wydana – dzięki temu możemy się z niej



łatwo uczyć. Jesteśmy bardzo wdzięczni i chcemy, by ukazały się kolejne części podręcznika razem z kasetami. Prosimy więc autorkę, żeby podjęła się trudu napisania ich, a polskie instytucje o pomoc przy wydaniu.

Ten podręcznik jest potrzebny wszystkim Polakom ze Wschodu, którzy pragną wrócić do Polski, do swej prawdziwej Ojczyzny.

*Antonina Kasonicz  
prezes Związku Polaków w Kazachstanie*

## Litwa

### ■ PASTERZ

Na kilka dni przed Świątami Bożego Narodzenia odwiedziliśmy w Mejszagole ks. prałata Józefa Obrembskiego, wieloletniego proboszcza tej znanej polskiej parafii na Wileńszczyźnie.

Zastaliśmy go, jak zawsze, w "pałacu", gdzie od lat mieszka ten wielki kapłan, filozof, teolog i nade wszystko duszpa-sterz, promieniu-jący ciepłem i umiłowaniem Boga i człowieka.

W ubożuchnym domku jak dawniej spowiada, pociesza, sprawuje Eucharystię, jak niegdyś przygarnia ludzi, dzisiaj może bardziej niż kiedykolwiek potrzebujących duchowej opieki. Chodzenie sprawia Mu trudność, więc oni przychodzą do Niego. Pamięta ich wszystkich – swoich parafian. Msza św. odprawia się w intencji zmarłego ojca i dziadka – "Ach tak, pamiętam go doskonale – to był dobry, uczciwy człowiek, miał taką siwą czuprynę!". Tak, tak, z radością, choć przez łzy potakują żałobnicy. Są dumni z tego, że ich Ksiądz Proboszcz tak dobrze wspomina zmarłego. Jakże to podnosi ich na duchu! W tym ma-



Proboszcz z Mejszagoly

leńskim domku są ważnymi i oczekiwanymi gośćmi.

Urodzony na ziemi łomżyńskiej, życie swe związał z Wileńszczyzną. Tutaj w 1925 roku rozpoczął naukę w wileńskim seminarium duchownym, jednocześnie odbywając studia teologiczne i filozoficzne na Uniwersytecie Stefana Batorego. Z rąk ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego w 1932 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W tym samym roku jako wikariusz parafii w Turgielach rozpoczął i później kontynuował jako proboszcz swą posługę kapłańską wśród wiernych na Wileńszczyźnie, której nie opuścił mimo exodusu Polaków do Polski w jej nowych, powojennych granicach. Decyzją władz sowieckich od 1950 r. pozwolono Mu administrować parafią w Mejszagole.

92-letni dzisiaj, kochany przez wszystkich, jest ciepły i świetlisty, jak tylko człowiek święty być może. Jego gorący patriotyzm jest także radosny i pełen ufności. Mały domek napełniony jest dobrymi duchami ludzi – portrety niektórych z nich zapełniają ściany – dawnych przyjaciół, wielkich polityków, myślicieli, duchownych; oni tworzyli tamten świat, który odszedł. W jego pamięci żyje także dziś; jakże pięknie Ksiądz Prałat potrafi opowiadać o tamtych ludziach i sprawach, jakby to było wczoraj.

Pokłoniliśmy się nisko do nóg temu wielkiemu Kapłanowi i Polakowi, któremu Rodacy na Wileńszczyźnie zawdzięczają tak wiele. Razem z nimi kochamy Go i pamiętamy z gorącą wdzięcznością i szacunkiem.

*tekst i zdjęcia Agnieszka Bogucka*

### ■ Wizyta św. Mikołaja

Już tradycyjnie, w sześćdziesięciu polskich przedszkolach na Litwie – działających w rejonach wileńskim, sołecznickim, trockim, święciańskim i szyrwincim – w grudniu ubiegłego roku odbywały się spotkania przygotowane z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Okolicznościowy program artystyczny przygotowywali, przy współudziale rodziców, wychowawcy przedszkolni. Dzieci nauczyły się z tej okazji nowych wierszy, tańców, kolęd i inscenizacji przeróżnych bajek. Otrzymały również od Stowarzyszenia Nauczycieli "Macierz Szkolna" na Litwie kolorowe książeczki oraz paczki świąteczne ze słodyczami. Spośród 2 400 paczek fundatorem 1 999 było Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", zaś pozostałych 401 – Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie".

### ■ JĘZYK POLSKI W ODWROCIE

Dnia 25 lipca 1997 r. na posiedzeniu Rady Miasta Druskienniki zapadła uchwała, akceptująca wniosek Zarządu Oddziału Związku Polaków na Litwie w Druskiennikach, w sprawie uwiecznienia pamięci obecności w tym mieście Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Reakcją na tę uchwałę było wystąpienie Związku Litewskich Narodowców do Rządu Republiki Litewskiej "w sprawie braku poczucia godności narodowej w Radzie Miasta Druskienniki". Uchwałę z dnia 8 grudnia 1997 roku Komitet ds. Nauki, Oświaty i Kultury Sej-





mu RL zalecił Radzie Miasta Druskienniki ponowne rozpatrzenie spornej decyzji.

Ze smutkiem jedynie można odnotować gorliwość Państwowej Komisji Języka Litewskiego, która w tychże Druskiennikach zabroniła zarządom sanatoriów, których gośćmi w 80% są Polacy, głównie z Polski, umieszczania napisów informacyjnych w innym języku niż litewski. Zakaz ten objął też przedstawicielstwo Banku Pekao SA w tym mieście, które dwujęzyczną tablicę firmy zmuszone było zastąpić tablicą w języku litewskim.

Trudno dziwić się gorzkim komentarzom prasy polskiej na Litwie, szczególnie w chwili, gdy oficjalne doniesienia określają aktualne stosunki polsko-litewskie jako szczególnie dobre. (AB)

## Łotwa

### ■ PIĄTE URODZINY PRZEDSZKOLA

Pod koniec ubiegłego roku swe piąte urodziny obchodziło Polskie Przedszkole w Daugavpilsie – jedyna dotychczas placówka tego typu na Łotwie. Pięć lat to wydawałoby się niedużo – ale czas ten był bardzo ważny dla wszystkich polskich rodzin. Przedtem istniały jedynie polskie grupy przedszkolne. Pierwsza z nich powstała w kwietniu 1989 r. dzięki staraniom działaczy Związku Polaków "Promień" – pracy wychowawczyń podjęły się Maria Lazda i Wiktoria Antonowa. Kolejna grupa rozpoczęła działalność w 1990 r. – z nią związały się Maria Jurkova, Czesława Kozłowska, Jadwiga Komarzyńska, Regina Kulikowska i Regina Zeleznowa. Wsparły je nauczycielki z Polski: Renata Piotrowicz, Antonina Pietrzak i Anna Czubajewska.

Dyrektorem Polskiego Przedszkola od samego początku była Eryka Rynkiewicz, która zadbała o estetyczny wygląd placówki oraz dobre warunki do nauki i pracy. Przedszkolaki oprócz języka polskiego uczą się łotewskiego i angielskiego. Są również zajęcia z plastyki, matematyki i przyrody. Dziećmi opiekują się nauczycielki: Maria Lazda, Krystyna Salcewicz, Leonora Pietrowicz, Wiktoria Antonowa, Matylda Jaśko, Janina Barkowska, Inga Swirka, Irena Kumpiń, Helena Babachina, Krystyna Borisewicz, Swetłana Różańska i Inara Kudinia.

Do przedszkola przyjmowane są dzieci ze wszystkich dzielnic miasta, a liczba jego wychowanków wynosi 100 dzieci. Placówka ma doskonałą opinię, ponieważ dba także o właściwy rozwój fizyczny najmłodszych (zajęcia prowadzi Skaidrite Baszko) oraz muzyczny (nauczycielką muzyki jest Maria Jurkova). Dwa razy w tygodniu dzieci mają również zajęcia z choreografem – Zanną Stankiewicz, która jest kierownikiem znanego w mieście zespołu ludowego "Kukułeczka". Ponieważ większość dzieci pochodzi z rodzin katolickich, w przedszkolu odbywają się lekcje religii – najpierw prowadziła je siostra Barbara Fabisiak, a obecnie katechetka Maria Malina. Placówka ma także "własnych": pielęgniarkę, metodyka, kucharkę, intendentkę, szwaczkę oraz pomocnicę wychowawców.

Pokolenie pracujące w przedszkolu to, niestety, grupa Polaków bez ojczystego wychowania. Dopiero teraz – lecz za to z ogromną ochotą – uczą się oni języka pol-

skiego. Duże postępy czynią nie tylko wychowawczynie, które często uczestniczą w kursach językowych organizowanych w Polsce, lecz również ich młode pomocniczki.

Polskie Przedszkole aktywnie uczestniczy w rozmaitych polskich imprezach kulturalnych, zresztą często jest ich inicjatorem. Z okazji polskich świąt są przygotowywane występy artystyczne, wystawy plastyczne lub wycieczki. Placówka ma wielu przyjaciół w Polsce, a także na Łotwie, w tym również przedstawiciele innych narodowości, ponieważ nasi wychowankowie często pochodzą z rodzin mieszanych.

Na uroczystym koncercie, przygotowanym z okazji jubileuszu przedszkola, gościli przedstawiciele Ambasady RP w Rydze, Polonijnego Centrum Nauczycielskiego z Lublina, miejscowego Wydziału Oświaty, władz Radomia oraz polskich szkół na Łotwie. Tego dnia swój program artystyczny zaprezentowali wychowankowie przedszkola, uczący się obecnie w Szkole Polskiej w Daugavpilsie, młodzieżowy chór z Centrum Kultury Polskiej oraz nasi sąsiedzi, czyli grupy łotewska, litewska, rosyjska i polska z innych przedszkoli. Oczywiście przybyli także prezes Związku Polaków "Promień" Władysław Nowicki oraz członkowie zarządu I. Birun, T. Ketler i P. Ławruczenok.

*Maria Jurkova, Daugavpils*

## Mołdawia

### ■ OTWARCIE DOMU POLSKIEGO W KISZYNIOWIE

11 listopada 1997 r. w stolicy niepodległej Mołdawii, Kiszyniowie, otwarto Dom Polski. Mieści się on przy ulicy Bulgara 24a, w parterowym budynku wdzierżawionym Związkowi Polaków przez władze miejskie. Pomieszczenia Domu Polskiego nie są zbyt obszerne, lecz z pewnością zostaną ciekawie wykorzystane. Prezes Związku Polaków Edward Jaroszewski planuje bowiem, obok otwarcia biblioteki i czytelnicy polskich



Uroczystość otwarcia Domu  
fot. F. Mamulski

książek, zorganizowanie w Domu Polskim galerii sztuki tworzonej przez artystów polskiego pochodzenia mieszkających w Mołdawii oraz centrum biznesu, informują-





Powitanie na progu

cego o polskich i moldawskich kontaktach handlowych. Położenie Domu Polskiego w centrum Kiszyniowa, w dzielnicy urzędów państwowych i ambasad, nadało tej skromnej dziś i rozpoczynającej działalność instytucji wymiar szerszy – reprezentanta polskiej kultury w Mołdawii.

W niezbyt długiej historii obecności Polaków w Kiszyniowie Dom Polski jest już drugą polską siedzibą w tym mieście. Pierwszą był wybudowany w początkach naszego stulecia, przez założone w 1898 r. Towarzystwo Dobroczynne, dom, który mieścił polską szkołę, bibliotekę i siedzibę Towarzystwa. Budynek ten, istniejący do dziś, położony tuż obok kościoła katolickiego, mimo obietnic zwrotu obiektu Polonii kiszyniowskiej przez prezydenta Mołdawii M. Snegura, zajmują nadal instytucje mołdawskie. Swoistą rekompensatą dla Polaków miało być wydzierżawienie budynku przy ul. Bulgara na dogodnych warunkach.

Podobnie jak przed wojną, choć już nie we własnym budynku, trwa w Kiszyniowie nauczanie języka polskie-



Dzieci na chwilę przed występem

minali o swym pochodzeniu. Już w 1843 r. w Kiszyniowie wybudowano kościół katolicki (istniejący do dziś), w którym modlili się Polacy i Niemcy.

Powstanie styczniowe 1863 r. poparte zostało przez Polonię kiszyniowską, która utworzyła agencję podziemnego rządu polskiego w celu zbiórki pieniędzy na walkę z Rosją. Głównymi organizatorami tej wyrotowej działalności byli: miejscowy proboszcz ks. Ćwikła, lekarz Pawłowicz i ... szef policji (!) Przeclawski.

Szybki rozwój gospodarczy południa Cesarstwa Rosyjskiego w końcu XIX wieku powoduje dalszy napływ Polaków do Kiszyniowa. Ze 180 osób w 1863 r. liczba Polaków w Kiszyniowie wzrosła do około 3000 osób w przeddzień I wojny światowej. W okresie międzywojennym, gdy Besarabia należała do Rumunii, liczebność Polonii zmalała, wskutek repatriacji do kraju, do około 2000 osób.

Lata międzywojenne to czas organizacyjnego rozwoju Polonii kiszyniowskiej. Podczas gdy za rządów rosyjskich mogła ona gromadzić się tylko w jednym stowarzyszeniu – Towarzystwie Dobroczynnym, to w czasach rumuńskich powstały nowe związki Polaków – Towarzystwo "Wisła", Klub Oświatowy "Warta", klub sportowy "Polonia". Działała, mimo trudności ze strony Rumunów, prywatna szkoła polska, istniejąca od 1901 r. przy Towarzystwie Dobroczynności. Ważną rolę w życiu Polonii odgrywał polski konsulat istniejący w Kiszyniowie od 1923 r.

Wkroczenie Armii Czerwonej do Rumunii 28 czerwca 1940 r. przerwało ten okres spokoju w życiu Polaków besarabskich. Polonia kiszyniowska została rozproszona, zarówno przez ucieczkę jej części wraz z Rumunami, jak też przez późniejsze deportacje sowieckie. Żadna z polskich instytucji, poza kościołem, który otwarty był do 1948 r., nie przetrwała sowieckiej okupacji.

Odrodzenie życia Polonii kiszyniowskiej nastąpiło dopiero w 1990 r., gdy powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Mołdawii, które w dwa lata później przekształciło się w Związek Polaków w Mołdawii. Założycielem i pierwszym prezesem był prof. Tadeusz Malinowski (1921 – 1996), wybitny fizyk, członek Akademii Nauk Mołdawii, postać ważna nie tylko w życiu naukowym, ale i politycznym niepodległej Mołdawii.

Andrzej Chodkiewicz  
fot. F. Mamulski



Pierwsza modlitwa w nowootwartym Domu Polskim

go. W szkole nr 37 otwarto klasy z polskim językiem nauczania i dziś uczy się tam 42 dzieci z rodzin polskich.

Początków Polonii kiszyniowskiej można szukać w latach dwudziestych ubiegłego stulecia, gdy do stolicy Besarabii, przyłączonej w 1812 r. do Rosji, zaczęli przybywać pierwsi Polacy. Byli to głównie urzędnicy w służbie rosyjskiej, lekarze, nauczyciele, a także rzemieślnicy. Przybywali do Kiszyniowa w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia w szybko rozwijającej się gospodarczo guberni besarabskiej. Mimo to nie zapo-



## Niemcy

### ■ POLSKA KSIĄŻKA WE FRANKFURCIE NAD MENEM

Pod hasłem "A to Polska właśnie" Polski Ośrodek Kultury we Frankfurcie nad Menem zorganizował imprezę towarzyszącą 49. Targom Książki w tym mieście. Goście Targów zyskali w ten sposób możliwość spotkania się z pisarzami – Olgą Tokarczuk i Tomaszem Jastrunem oraz polskimi wydawcami książek. Przedsięwzięciu temu patronował życzliwie ambasador RP w Kolonii dr Andrzej Byrt, który w liście skierowanym do uczestników imprezy ambasador Andrzej Byrt przypomniał: "Nie można przecenić roli i znaczenia polskiej książki w podtrzymywaniu tożsamości w kręgach polskiego wychodźstwa. Począwszy od XIX wieku działalność Polonii w Niemczech mogła liczyć na wsparcie słowa drukowanego w staraniach na rzecz zachowania języka, kultury i polskich obyczajów." Najlepsze życzenia przesłali także: nadburmistrz Frankfurtu Petra Roth, sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" dr Marek Konopczyński oraz Tadeusz Hyb – członek naczelnych władz Związku Polaków w Niemczech.

Tomasz Jastrun, znany i ceniony poeta, autor scenariusza polskiej ekspozycji na Targach Książki we Frankfurcie, przedstawił Olgę Tokarczuk i jej twórczość. Wieczorowi z laureatką Nagrody im. Kościelskich, bardzo cenioną w Polsce za powieść "Prawiek i inne czasy" towarzyszyły kamery Zespołu Realizatorów Telewizyjnych Polskiego Ośrodka Kultury. Powstała blisko godzina audycja zatytułowana "Kiedy przychodzi natchnienie. Tomasz Jastrun w rozmowie z Olgą Tokarczuk", która została nadana w grudniu ubiegłego roku w sieci telewizji kablowej "Offener Kanal".

Z kolei polscy wydawcy książek zaprezentowali swe ostatnie osiągnięcia – głos zabrali dyrektorzy: Tadeusz Mazurek z "Wiedzy Powszechnej", Jan Stolarczyk z "Wydawnictw Dolnośląskich", Tadeusz Sierny z "Wydawnictwa Śląsk". Natomiast Tadeusz Nowakowski z Państwowego Instytutu Wydawniczego, który, niestety, nie mógł przyjechać na to spotkanie, napisał: "Marzy mi się – i z tą propozycją chciałem wyjść na spotkanie – stworzenie biblioteki dla potrzeb skupionych w Ośrodku rodaków." (K)

### ■ KOMUNIKAT KRAJOWEGO ZRZESZENIA ORGANIZACJI POLSKICH W PÓŁNOCNEJ NADRENI–WESTFALII

W pięknie położonej dawnej rezydencji hrabiów von Rhindrop, obecnie siedzibie zakonu Dominikanów w Bornheim–Walberberg koło Kolonii, Krajowe Zrzeszenie Organizacji Polskich w Północnej Nadrenii–Westfalii zorganizowało w dniach 5–7 grudnia 1997 roku seminarium poświęcone realizacji Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy podpisanego 17 czerwca 1991 roku.

Do uczestnictwa w seminarium zarząd Zrzeszenia Krajowego zaprosił zarówno swe organizacje członkowskie, jak i organizacje polonijne z Północnej Nadrenii–Westfalii nie należące do Zrzeszenia. Wzięli w nim udział także przedstawiciele niemieckich władz federalnych i krajowych oraz Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Kolonii.

Podczas seminarium, poza sprawami natury politycznej, dużo miejsca poświęcono wprowadzaniu nauczania języka polskiego do szkół publicznych w Północnej Nadrenii–Westfalii. W ożywionej dyskusji, dotyczącej ostatniego tematu, uczestniczył przedstawiciel Ministerstwa Szkolnictwa i Doksztalcania Północnej Nadrenii–Westfalii. Mimo kontrowersyjnej, a chwilami ostrej wymiany poglądów, dotyczącej współpracy z władzami krajowymi, dzięki niewątpliwie dobrej woli dyskutujących stron, doszło do zbliżenia stanowisk.

Przedstawiciel władz krajowych zapewnił, że rząd Północnej Nadrenii–Westfalii przyjmuje do wiadomości fakt istnienia zorganizowanego ruchu obywateli niemieckich pochodzenia polskiego oraz ich postulaty i będzie się starał w miarę swych "skromnych" możliwości wyjść im naprzeciw. Zarząd Zrzeszenia Krajowego ze szczególnym zadowoleniem przyjął do wiadomości, że powyższa deklaracja ze strony przedstawiciela rządu krajowego odnosi się również do postulatu dotyczącego wsparcia finansowego dla działalności instytucjonalnej Zrzeszenia Krajowego.

Dla omówienia tych spraw uzgodniono na drugą połowę stycznia 1998 roku spotkanie robocze w kancelarii rządu Zrzeszenia Krajowego z kierownikami zainteresowanych resortów rządu krajowego oraz Konsula Generalnego RP w Kolonii.

Przy okazji seminarium odbyło się zebranie sprawozdawcze Krajowego Zrzeszenia Organizacji Polskich w Północnej Nadrenii–Westfalii.

Bonn, 12 grudnia 1997

dr Edward Kieyke  
przewodniczący KZOPwPN–W

### ■ ROZMAITOŚCI HAMBURSKIE

W grudniu ubiegłego roku w punkcie nauczania języka polskiego przy Szkole Katolickiej Św. Urszuli w Lueneburgu odbyło się adwentowo–mikołajkowe spotkanie, w którym wzięli udział uczniowie i ich rodzice. Dzieci otrzymały świąteczne paczki. Poza tym omówiono sytuację szkółki oraz problem popularyzacji języka polskiego w miejscowym środowisku polonijnym.

Punkt nauczania w Lueneburgu rozpoczął funkcjonowanie w lutym 1997 r. Obecnie uczy się w nim 32 dzieci.

\*

Zygmunt Popiela, dyrektor polskiej firmy kamieniarsko–budowlanej w Hamburgu, został odznaczony złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej za pomoc w porządkowaniu i upamiętnianiu polskich grobów wojennych oraz miejsc pamięci narodowej w Niemczech. Dzięki jego zaangażowaniu postawiono nowy krzyż i tablice informacyjne w polskiej kwaterze wojennej na cmentarzu Ohlsdorf. Zygmunt Popiela zło-



zył również deklarację udziału w uporządkowaniu grobów żołnierzy I Dywizji gen. Maczka w Papenburgu i Boerger.

W szkole podstawowej Anton Ree Schule w Dzielnicy Bergedorf-Nettelburg rozpoczął pracę kolejny punkt społecznego nauczania języka polskiego dla dzieci polonijnych. Zajęcia będą odbywać się raz w tygodniu, w wymiarze dwóch godzin. Będzie w nich brało udział 27 dzieci w wieku od siedmiu do dwunastu lat. Lekcje poprowadzą dwie nauczycielki.

## Rosja

### ■ POLONIA WE WŁADYWOSTOKU

W wyniku przemian politycznych lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, umożliwiających swobodne podróżowanie również na terenie Rosji, w 1994 roku grupa turystów, a wśród nich autorka tej pracy, zorganizowała wyprawę w Góry Sichote Aliń, położone w części rosyjskiej Mandżurii. Tak jak jest to w zwyczaju przy organizowaniu wypraw w nieznaną i odległą od kraju stronę, staraliśmy się zebrać jak najwięcej informacji – w tym również o Polakach tam zamieszkałych.

Władywostok i okolice położone nad Morzem Japońskim do 1992 roku były terenem zamkniętym ze względów militarnych, co zapewne jest przyczyną braku bliższych o nim informacji. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" dysponowało jedynie notatką przekazaną przez Ambasadę Polską w Moskwie, zawierającą dane ze spisu ludności przeprowadzonego w 1989 roku we Władywostoku i okolicach oraz informacją o zawiązaniu w 1992 roku Polskiego Towarzystwa Kulturalnego "Gmina". Według zawartych w niej danych, na wymienionym terenie zamieszkuje 2 tysiące osób narodowości polskiej, tzn. osób, które mają odnotowaną tę narodowość w dokumentach.

W czasie pobytu we Władywostoku nawiązałam poprzez Kościół katolicki, który właśnie reaktywował swą działalność, kontakt ze środowiskiem władywostockiej Polonii.

Tereny Dalekiego Wschodu Federacji Rosyjskiej – od Chabarowska do Władywostoku – stały się miejscem stałego pobytu zesłańców i osadników polskich na prze-

strzeni przeszło dwóch wieków. Pomimo upływu tak wielu lat, braku kontaktów z rodzinnym krajem, Polacy i ich potomkowie przetrwali ze świadomością swojego pochodzenia, często zachowując znajomość języka polskiego. Gdy powstały sprzyjające warunki, zaczęli się organizować. Mój przyjazd do Władywostoku w 1994 roku wzbudził duże zainteresowanie wśród organizatorów spotkań środowiska polskiego.

Z radością przyjęto książki i kasety video, przekazane dla nich przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".

Serdeczność i gościnność osób, z którymi udało mi się nawiązać kontakt w czasie dwutygodniowego pobytu we Władywostoku, zadowolenie, że po tylu latach przybył do nich ktoś z Polski – "prawdziwy Polak" – oraz pierwsze rozmowy dotyczące losów miejscowej Polonii spowodowały, że postawiłam sobie pytanie, jakie okoliczności miały wpływ na identyfikowanie się z Polską ludzi, którzy często od tylu pokoleń przebywają na terenie Rosji. Czy jest to jedynie deklaracja wobec kogoś, kto przyjechał z Polski, czy też rzeczywiste poczucie przynależności narodowej.



Członkowie "Memoriału" przy pomniku ofiar stalinizmu

Mój powrót do Władywostoku w 1995 roku był dyktowany potrzebą znalezienia odpowiedzi na wyżej wymienione pytanie. Uważałam za swój obowiązek w stosunku do dalekowschodniej Polonii szerzej zainteresować się jej losem.

W wyniku pierwszych pilotażowych rozmów oraz w trakcie badań właściwych doszłam do wniosku, że korzeni identyfikacji narodowej osób zamieszkałych we Władywostoku należy szukać w historii stosunków polsko-rosyjskich na przestrzeni dziejów i w historii polskiego osadnictwa na Dalekim Wschodzie. Było ono związane przede wszystkim z okresem zaborów, kolejnych powstań narodowo-wyzwoleńczych oraz I i II wojną światową. Wśród Polaków, którzy osiedlili się na Dalekim Wschodzie znaleźli się zesłańcy i dobrowolni emigranci, przybyli tu niegdyś w celach zarobkowych. Wnieśli oni duży wkład w rozwój regionu.

Władywostok, założony w 1860 roku jako port wojenny, szybko rozrastał się w wielonarodowościowe miasto portowe. Na przełomie XIX i XX wieku przeżywał okres prosperity. Obok Rosjan przyciągnął Chińczyków, Koreańczyków, Japończyków, Łotyszów, Litwi-



Pierwszy kościół polski z pocz. XX wieku, zbudowany przez Polaków



nów, Niemców, Finów – i Polaków.

Pierwsi Polacy we Władywostoku pojawili się w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Byli to żołnierze służący w wojsku rosyjskim, którzy osiedlili się tu na stałe po zwolnieniu z wojska. W latach siedemdziesiątych Polonia powiększyła się o zesłańców lub byłych zesłańców syberyjskich.

Po powstaniu styczniowym rozpoczął się również napływ ludności z terenów polskich, która emigrowała tu w poszukiwaniu pracy, w celach zarobkowych.

Lata 1895–1905 to okres napływu inteligencji na Daleki Wschód – głównie do budującego się Władywostoku.

Było wiele przyczyn tak masowych przesiedleń, m.in. ucisk polityczny w stosunku do ludności polskiej w Królestwie, na Litwie, Białorusi, i Ukrainie, gdzie Polak nie mógł być zatrudniony w administracji państwowej, w szkolnictwie, na kolei. Rozwijano hasła pozytywistyczne nawołujące do bogacenia się, niezależnie od warunków i miejsca pracy. Poza tym, po reformie uwłaszczeniowej w 1861 roku w Rosji zaczął się rozwi-



W narożnym budynku w latach międzywojennych miało siedzibę Towarzystwo "Dom Polski"

jać kapitalizm, który zrodził zapotrzebowanie na inteligencję techniczną i robotników.

Początkowo z zamiarem stałego osiedlenia się w Rosji wyruszyły jednostki bardziej przedsiębiorcze. Po zapoznaniu się z miejscowymi warunkami sprowadzały swych krewnych i znajomych. W ten sposób tworzyły się dość zwarte grupy, oparte na pokrewieństwie lub przyjaźni. Daleki Wschód, Przymorze, pomimo tak dużej odległości od Polski, przyciągało pustymi terenami i możliwością znalezienia dobrej pracy, zrobienia kariery. Przyjeżdżali tam przede wszystkim osadnicy polscy z Królestwa Polskiego, Białorusi, Wileńszczyzny, Ukrainy. Na Daleki Wschód jechali nie tylko robotnicy, jechała tam również inteligencja polska – inżynierowie, lekarze, prawnicy, urzędnicy, nauczyciele. Ludność wiejska otrzymywała liczne przywileje ułatwiające zagospodarowanie się w nowym miejscu.

Roboty publiczne przy wykańczaniu magistrali kolejowej przez Syberię i przedłużenie jej przez Mandżurię do Władywostoku, budowa mostów na Amurze i Sungari, budowa dróg i tuneli, organizacja żeglugi parowej na syberyjskich rzekach, zakładanie nowych

miast, budowa młynów parowych, cukrowni i gorzelni w różnych punktach Dalekiego Wschodu, dawały pracę ludziom o różnych specjalnościach i zawodach. Wielkie budowle przemysłowe: cukrownie, garbarnie, stocznie, tartaki, fabryki, obiekty inżynieryjne, prawie wszystkie wielkie mosty nad rzekami syberyjskimi – wiadukty, tunele, dworce na trasie kolejowej Bajkał–Harbin–Władywostok – to dzieło Polaków.

Wielu z obecnie żyjących we Władywostoku Polaków znalazło się na Dalekim Wschodzie właśnie w wyniku emigracji zarobkowej swych przodków.

Władywostockie środowisko polskie było prężne i aktywne. Prowadziło bogate życie towarzyskie. Więź wśród Polaków, nie tylko krewnych, była silna.

Na przełomie XIX i XX wieku, a zwłaszcza w pierwszych latach naszego stulecia, powstały na omawianym terenie liczne instytucje polonijne.

Kościół rzymskokatolicki na terenach Rosji utożsamiany był z Polakami, co ma uzasadnienie, ponieważ 80% wiernych było pochodzenia polskiego. Pierwsza parafia na Dalekim Wschodzie powstała w 1866 roku,



Rodzina Czarnieckich (?), pocz. XX w.

gdy do Nikolska przybył polski ksiądz, skierowany tu do pracy przez biskupa mogielnickiego. Parafia we Władywostoku założona została w roku 1885.

Dzięki wysiłkom miejscowej Polonii zbudowano początkowo Kościół drewniany. W 1911 roku, gdy działalność kościoła polskiego napotykała ogromne trudności, w statystyce nie wykazano w ogóle istnienia we Władywostoku wiernych wyznania rzymskokatolickiego. Kościół rzymskokatolicki działający we Władywostoku, którego kolejni proboszczowie pochodzili z Polski, był główną ostoją polskości na tych terenach.

W latach 1917–1920 powstało wiele świeckich instytucji polskich, wśród których największą rolę odegrało Towarzystwo "Dom Polski", skupiające ok. 1,5 tysiąca członków. Stawiało sobie ono za zadanie ochronę języka i tradycji polskiej oraz działanie na rzecz niepodległości ojczystego kraju. Z inicjatywy Stowarzyszenia założona została polska szkoła, w zajęciach której uczestniczyło w różnych okresach od 45 do 120 uczniów. "Dom Polski" finansował również sierociniec dla 60 polskich sierot. Prowadzono bibliotekę, organizowano spotkania, odczyty. Stowarzyszenie patronowało również innym polonijnym instytucjom.



Na terenie Władywostoku zawiązała się również drużyna harcerska o profilu żeglarstwa morskiego. Organizowano obozy wakacyjne. W 1919 roku drużyny z Władywostku, Harbina i Nikolska utworzyły Harcerski Okręg Dalekiego Wschodu. W 1922 roku, gdy władze radzieckie rozwiązały Harcerstwo, polscy członkowie drużyny po udanej repatriacji do kraju przywieźli również swój sztandar. Dali oni początek pierwszej w Polsce drużynie żeglarskiej Polskiego Hufca Dzieci Syberyjskich w Wejherowie.

Obok Harcerstwa powstało Stowarzyszenie Sportowe "Spójnia" i Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół".

Pod patronatem Stowarzyszenia "Dom Polski" Polacy założyli w roku 1917 Polski Komitet Wojenny. Stawiał on sobie za cel utworzenie legionu polskiego, który miał dołączyć do syberyjskiej V Dywizji Strzelców Polskich. Po podpisaniu traktatu brzeskiego, w 1918 roku powstał Polski Komitet Ratunkowy, który zajął się pomocą w repatriacji rodaków z Dalekiego Wschodu do kraju, a zwłaszcza polskich sierot i pólsierot. W latach 1914–1922 na Syberii i Dalekim Wschodzie przebywało około 200 tysięcy Polaków. Duża ich część pragnęła powrotu do kraju.

Polski Komitet Ratunkowy we Władywostoku, nazwany później Repatriacyjnym, przeprowadził trzy akcje repatriacyjne polskich dzieci. Pierwszą, w latach 1919–1921, gdy w trzech grupach wysłano do Polski 372 dzieci poprzez Japonię, Stany Zjednoczone, Bremę do Poznania. Druga w 1922 roku objęła 388 dzieci, które przez Harbin, Ocean Indyjski, Kanał Sueski i Londyn przybyły do Gdańska. Dzięki trzeciej, w 1923 roku, powróciło do kraju tylko 114 sierot, koleją przez Moskwę

do granicy w Stołpcach. Łącznie objęto repatriacją 877 dzieci.

W latach 1918–1922, w okresie wzmoczonych akcji repatriacyjnych Polaków do odrodzonej Polski, bardzo dużo osób aktywnie działających wróciło do ojczyzny. Polska kolonia w przeciągu paru lat radykalnie się zmniejszyła. Nadeszły lata najtrudniejsze – okres czystek etnicznych (1933–1938), który zaciążył na całym dalszym życiu władywostockiej Polonii.

Rozpoczęto kampanię zakorzeniania w świadomości przeciętnego obywatela radzieckiego stereotypu Polaka – "sabotażysty", "szkodnika", "szpiega faszystowskiego". Aktywnie włączała się w nią prasa, teatr, kino, literatura. Zorganizowano wówczas zakrojoną na szeroką skalę "kampanię" polowania na Polaków. W latach 1936–38 została ona połączona z masowymi, ostrymi represjami w stosunku do ludności polskiej. Każdy związek z polskością mógł stać się podstawą represji.

Najbardziej tragicznie zapisały się lata 1937–38. Prześladowania przekształciły się w masowe skazywanie Polaków na zagładę. Komisje NKWD, tzw. "trojki", pełniące funkcję sądów doraźnych, wydawały wyroki w trybie natychmiastowym. Śmierć bliskich, represje w rodzinie zaciążyły na całym późniejszym życiu Polaków. Pomimo, że minęło już ponad 50 lat, wspomnienie tych wydarzeń jest nadal bardzo bolesne, bo rodziny wszystkich moich rozmówców nie uniknęły prześladowań. Większość Polaków i osób polskiego pochodzenia dopiero teraz dowiaduje się o prawdziwych losach swoich bliskich.

"Mój ojciec był rehabilitowany. A kiedy to przypominam sobie to niedobrze mi się robi" /J.Ś/

Oprócz Polaków prześladowani byli w Primorskim Kraju ludzie innych narodowości: Rosjanie, Ukraińcy, Niemcy, Litwini, Łotysze, Japończycy, Koreańczycy, Rumuni.

Okres ten zapoczątkował upadek polskości we Władywostoku. Obawa przed przyznawaniem się do swoich korzeni, niszczenie wszelkich pamiątek, zdjęć i dokumentów związanych z Polską, zaprzestanie kontaktów towarzyskich z Polakami, zerwanie wszelkich kontaktów z rodziną w Polsce spowodowały stopniowe zapomnianie o swojej przeszłości, czego efekty widać dzisiaj. Okres ten wspomina jedna z rozmówczyń: "Dużo Polaków, którzy zostali się w taki smutny czas, zmieniali nazwiska, odkazywali się, byli tacy. Ja nie mogę mówić nic złego o drugich. Ja ich nie osądzam, tych ludzi. Taki był czas. Ili ty zginiesz, ili ty. Ja nigdy się nie odkazałam. U mnie zawsze było, że ja Polka, i my za to mieli dużo, dużo..."

Po II wojnie światowej, począwszy od 1948 roku, nastąpił kolejny napływ ludności do Władywostoku. W roku 1950 w odległości 300 km od Władywostoku, w miejscu dawnej wioski Nachodka, powstało miasto – drugi co do wielkości port w Primorskim Kraju, w którym zamieszkiwało wg danych z 1981 roku 139 tysięcy osób. Sam Władywostok w tym czasie liczył już 590 tysięcy mieszkańców. Miasto zszarżało, upodabniając się do wszechobecnego w Rosji blokowiska. Ponieważ do roku 1991 miasto i okolice były terenem zamkniętym ze względów strategicznych, kontakt jego mieszkańców



Kościół katolicki we Władywostoku



z resztą kraju był utrudniony. W latach siedemdziesiątych dotarła tu jednak polska prasa i książki, ale wszelka oficjalna działalność stowarzyszeń mniejszości narodowych do roku 1991 praktycznie nie istniała, a Polacy nadal bali się przyznawać do swego pochodzenia. Środowisko polskie żyło w rozproszeniu, nic nie wiedząc o sobie nawzajem. Odradzanie się władzywostockiej Polonii datować można na rok 1991, kiedy to rozpoczął swą działalność Kościół rzymskokatolicki. Misjonarze z diecezji Alaska starali się odnaleźć mieszkających w Primorskim Kraju katolików lub osoby, których rodzice czy dziadkowie byli katolikami. Przed rewolucją większość katolików w Rosji stanowili Polacy. Naturalne więc było, że na zorganizowane przez misjonarzy spotkania pierwsi zgłosili się Polacy, którzy w ten sposób przyznali się do swego pochodzenia. Połączyła ich wspólnota losów. Stanowią oni 50% wszystkich katolików – około 300 osób – skupiających się wokół kościoła. Obecność misjonarzy amerykańskich zapewnia kościołowi, jako instytucji, neutralność narodową. Polacy jednak traktują go jako swoją własność, tym bardziej, że budynek kościoła powstał ze składek Polonii władzywostockiej w latach 1909–1922. I dlatego włączyli się oni aktywnie w dzieło odzyskania budynku, jego renowacji oraz w działalność społeczno-kulturalną. Stosunki między Polakami a księżmi są dobre, mimo to nasi rodacy czują się pokrzywdzeni, cały czas uważając się za właścicieli budynku, uważając że kościół jest polską świątynią. Nabożeństwa jednak odprawiane są w języku rosyjskim i angielskim. Obecność misjonarzy amerykańskich zapewnia też Kościołowi powszechność i przeciwdziała podziałom między katolikami. Do świątyni w niedzielę przychodzi zazwyczaj około 40–60 osób – 50% z nich to Polacy lub osoby pochodzenia polskiego. Pozostali to Litwini, Rosjanie, Ukraińcy, Niemcy, Japończycy, Koreańczycy, Amerykanie. Są to mieszkańcy Władywostoku i okolic, a także pracownicy placówek handlowych oraz przedstawicielstw dyplomatycznych.

Polaków najbardziej boli, że ksiądz nie rozumie, na czym polega różnica pomiędzy nazwami „kościół” i „cerkiew”. Utożsamia je, posądzając Polonię, która nie chce odstąpić od polskiej nazwy świątyni, o nacjonalizm. Przytoczona poniżej wypowiedź najlepiej charakteryzuje ten problem.

“Mi przykro, że nazywają go cerkiew gdzie my chodzimy się modlić, bo u Polaków to Kościół, nie może być drugiego. Cerkiew to u prawosławnych, ruska cerkiew, no bo ja nie powiem jewrejdom, że ja pójde w twoją cerkiew, synagogę powiem, tak? U nas tam wywieszka wisi „Polski Kościół”, oni nazwali go Kościołem i ja myślę że tak musi być, jeśli katolicka wiara to Kościół. W Rzymie tam też Kościoły nazywają się. Ja nigdy nie powiem Cerkiew, ja nie mogę powiedzieć, lepiej powiem chram. Ja rozumiem ojca Mirona to co nam powiedział, że on bardzo boi się nacjonalizmu. My chcieli prosić biskupa, żeby nam przysłał Polaka. My wdzięczni bo tak to my by nic nie mieli. My myśleli, że nam przyjdzie słuchać mowę polską a nie radziecką, rosyjską. Ja tam będę słuchać, ja tam z wielką wiarą pójde słuchać. To trzeba pogodzić się z tym co jest. Za mojego

życia drugiego nie będzie. Już takiego Kościoła jaki on był nie zobaczę.”

Ojciec Miron zdaje sobie sprawę ze stosunku Polaków do jego osoby:

“Na pewno Polacy chcieli by księdza z Polski, ale ja byłem pierwszy. Episkopat zdecydował na mnie postawić”.

Już na pierwszym spotkaniu, zorganizowanym we Władywostoku przez ojca Mirona Effinga wśród miejscowych Polaków pojawiła się idea, aby założyć polską organizację. Początek powstaniu organizacji pod nazwą “Gmina” dały spotkania niedzielne w kościele po Mszy świętej. Stowarzyszenie zarejestrowane zostało w 1994 roku. Jego celem jest odrodzenie życia polonijnego we Władywostoku i okolicach oraz kultywowanie polskiego języka i tradycji. Służą temu comiesięczne spotkania, w których bierze udział od 30 do 50 osób. Wśród nich aktywnie działających jest około dziesięciu. Są to przeważnie ludzie starsi. Stowarzyszenie “Gmina”, oprócz osób polskiego pochodzenia, zrzesza także osoby innych narodowości (Ukraińców, Rosjan), zainteresowanych kulturą polską. Problem określenia narodowości i związków członków towarzystwa z Polską jest bardzo skomplikowany. Wymaga określenia i uściślenia, kogo można traktować jako Polaka, a kogo jako osobę pochodzenia polskiego. Język polski nie stanowi kryterium przynależności, ponieważ niektórzy rozmówcy, doskonale mówiący po polsku, twierdzili, że są tylko pochodzenia polskiego, natomiast osoby władające jedynie rosyjskim deklarowały, że czują się Polakami.

W czasie spotkań przy kawie i ciastkach prowadzone są rozmowy, czytane polskie książki, poezja, prasa. Stowarzyszenie kultywuje również polskie tradycje. Na Boże Narodzenie odbywają się spotkania opłatkowe połączone z nauką i śpiewaniem polskich kołęd, natomiast na Wielkanoc przygotowywane są święconki.

Przy “Gminie” działa niewielka biblioteka licząca około 200 książek, które pochodzą głównie z darów członków towarzystwa. Istnieje możliwość wypożyczenia polskich gazet i czasopism. Prasa przesyłana jest na bieżąco raz w miesiącu przez Kurię Biskupią w Warszawie. Są to gazety i magazyny katolickie oraz pisma kobiece (“Twój Styl”, “Kobieta i Życie”).

Organizowane są również cykliczne spotkania pt: “Czytanie Jankowskiego”. Początkowo polegały one na czytaniu kolejnych fragmentów książek Michała Jankowskiego, polskiego zesłańca, który swoją działalnością naukową i gospodarczą przyczynił się do rozwoju Primorskiego Kraju. Następnie formuła spotkań uległa poszerzeniu o prezentację referatów i książek innych autorów, dotyczących historii, przyrody i kultury Dalekiego Wschodu.

Jedną z form popularyzacji wiedzy o Polsce wśród mieszkańców Władywostoku jest organizacja wystaw. Dzięki bezpłatnemu dostępowi do dużych sal wystawowych muzeum, “Gmina” ma możliwość zorganizowania dużych i popularnych wystaw. Za sprawą takich działań znacznie zwiększa się zasięg oddziaływania stowarzyszenia oraz możliwość dotarcia do większej ilości osób polskiego pochodzenia. Głośnym echem odbiła się wystawa zdjęć z Powstania Warszawskiego znanego fo-



tografa Sylwestra Brauna. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem. Jej organizatorem ze strony polskiej było Muzeum Historyczne Miasta Warszawy.

Stowarzyszenie czynnie uczestniczyło w budowie niewielkiego pomnika upamiętniającego ofiary masowych mordów przeprowadzonych w latach trzydziestych przez NKWD na więźniach obozu koncentracyjnego, który działał pod Władywostokiem. Przebywali w nim ludzie niewygodni dla władzy radzieckiej, w tym wielu Polaków.

"Gmina" ma bogate plany działalności na przyszłość. Bezpłatny dostęp do sal wystawowych stwarza możliwość organizacji nowych ekspozycji. Działacze Stowarzyszenia czują się pokrzywdzeni, ponieważ większość polskich wystaw organizowanych na terenie Rosji nie dociera do Władywostoku. "Gmina" pragnie, aby przynajmniej te wystawy, które organizowane są w Irkucku, docierały również do Władywostoku. Członkowie Stowarzyszenia szczególnie zainteresowani są organizacją ekspozycji pokazujących dawną i współczesną sztukę polską, polskie wyroby ze srebra i bursztynu, książki dokumentujące polską tradycję.

Mogłam się w niewielkim stopniu przyczynić do uatrakcyjnienia spotkań, zawożąc do Władywostoku filmy i książki tematyczne związane z historią, geografiami oraz językiem polskim. Materiały te otrzymałam od Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Większość członków "Gminy" to osoby starsze, które nigdy nie były w Polsce. Język polski znają tylko od swoich rodziców i na co dzień w swoich domach rzadko kiedy nim się posługują. Prowadzi to nieuchronnie do zapomnienia języka. Podejmowane są próby nauki w czasie spotkań towarzysztwa i wiele osób z nich korzysta – choć nie wszyscy, ze względu na pracę, miejsce zamieszkania czy też brak zainteresowania.

We Władywostoku zachował się budynek w którym do rewolucji mieścił się "Dom Polski". Stowarzyszenie chciałoby upamiętnić ten fakt umieszczeniem pamiątkowej tablicy i liczy na współpracę "Wspólnoty Polskiej" oraz Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa.

Trudno obecnie określić, jak duża jest Polonia na Dalekim Wschodzie, a w tym we Władywostoku i okolicach. Wymagało by to pogłębionych i wielokrotnych badań. Represje spowodowały, że w oficjalnych dokumentach brak informacji o prawdziwej narodowości. Spośród 22 osób przyznających się do polskich korzeni, z którymi udało się nawiązać kontakt wynika, że ich wiedza o losach przodków jest ograniczona i fragmentaryczna. Uprzednio już omówione drogi Polaków na Daleki Wschód znajdują potwierdzenie w indywidualnych losach moich rozmówców, którzy swą polskość wywodzą od przodków, którzy przybyli tu na przestrzeni historii: pradziadek, który przybył w XVII wieku; przymusowe zesłania po powstaniach w XIX wieku; emigracja początku XX wieku w poszukiwaniu lepszych warunków życia ("za chlebem"); przesiedlenia w czasie I i II wojny światowej; zmiana obywatelstwa w wyniku zmian granic Polski i związane z tym przesiedlenia; dobrowolne przesiedlenia lat siedemdziesiątych z terenów byłej Rzeczypospolitej.

Trzeba też pamiętać, że rzeczywistość była dużo bo-

gatsza, a każda indywidualna droga była odmienna. Odizolowanie od rodzin w kraju, poddanie represjom etnicznym w latach trzydziestych i później, sprzyjało zacieraniu śladów pochodzenia, niszczeniu dokumentów i pamiątek rodzinnych. Często mieszkający obok siebie sąsiedzi dopiero obecnie mieli możliwość dowiedzieć się, że mają polskie korzenie. Dlatego ta wiedza o losach przodków jest u badanych ograniczona, fragmentaryczna. Większość osób nie zna w szczególności historii swoich rodzin. Piętnaście osób wskazuje na pochodzenie swej polskiej rodziny z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, siedem wskazuje na centralną Polskę (Warszawa, Łódź, Lublin). Pozostali nic nie wiedzą na ten temat. Urodzeni są w większości na Dalekim Wschodzie (jedenaście osób), w tym we Władywostoku (trzy osoby), na Sachalinie (jedna). Tylko dziesięć osób urodziło się na terenie należącym obecnie do Ukrainy i Białorusi, a jedna w Kazachstanie. Połowa badanych to rodowici Polacy, których oboje rodzice byli narodowości polskiej, inni (22,7%) wywodzą swe korzenie od ojca. Są jednak osoby, które swe polskie pochodzenie wywodzą od pradziadka, dziadka lub babki. Spośród dwudziestu dwóch badanych rozmówców potwierdzających polskie pochodzenie 68,1% stanowiły kobiety (piętnaście osób). Większość to ludzie starsi, urodzeni w latach 1910–1945, w tym ponad 50% urodzonych w przedziale lat 1919–1930 (dwanaście osób). Są to ludzie wykształceni. Wyższe studia ukończyło dziesięć osób (trzech lekarzy, geolog, inżynier, historyk, muzyk). Dwie osoby ukończyły wyższą szkołę morską. Szkołę średnią ukończyły cztery osoby (dwie osoby ukończyły technikum języków obcych, jedna jest pracownikiem kolei, a jedna przedszkolanką). Wykształcenie zawodowe ma sześć osób (tokarz, maszynista, pracownik kolei). Bez wykształcenia są dwie osoby (ukończone 4 klasy szkoły podstawowej).

Całą tę zróżnicowaną grupę łączy świadomość polskiego pochodzenia, co nie jest równoznaczne z identyfikacją narodową. Tylko 59% badanych bez wahania i uzasadnień określa się jako osoby narodowości polskiej – są po prostu Polakami. Z przeprowadzonych rozmów wynika, że samoświadomość narodowa wiąże się przede wszystkim z domem rodzinnym i pamięcią o wartościach z niego wyniesionych. Na identyfikację miało również wpływ tylko jedno z rodziców. Nie używanie języka, brak wiedzy o symbolach i kulturze narodowej nie są wystarczającym powodem, aby przestać utożsamiać się z Polską. Identyfikacja ta, jak wykazały badania, wynika przede wszystkim z potrzeby psychicznej bycia Polakiem. Wiąże się to między innymi z idealizowaniem obrazu stereotypowego Polaka, któremu przypisuje się wiele pozytywnych cech.

Hymn państwowy, herb i flaga są podstawowymi symbolami określającymi każdy naród. Wśród osób objętych badaniami zaskakujące jest, że przeważająca część rozmówców nie potrafiła powiedzieć, jak wyglądają polskie symbole narodowe. Nie potrafili wyrecytować jednej zwrotki hymnu – powszechną odpowiedzią było "nie pamiętam".

Badania wykazały również, że znajomość historii i literatury polskiej jest niewielka. Specyficzne stosunki polsko-rosyjskie spowodowały, że prawie przez wiek



zdobywanie wiedzy historycznej o kraju przodków było w praktyce niemożliwe. Jedynym źródłem wiedzy był przekaz rodzinny, lub własne doświadczenia życiowe, ewentualnie nauka szkolna, która z założenia była wyznaczona i podporządkowana celom politycznym. Pewne elementy wiedzy historycznej pochodziły z przeczytanych w wieku dojrzałym książek Sienkiewicza, które w latach siedemdziesiątych dostępne były w języku polskim we Władywostoku. Rozmówcy najchętniej wypowiadali się o najnowszych dziejach Polski, czerpiąc wiedzę z prasy, filmów i telewizji – jest ona również fragmentaryczna, bo od połowy lat osiemdziesiątych nie ma polskiej prasy we Władywostoku, a i w telewizji nie mówi się o Polsce. Znajomość polskiej beletrystyki – fragmentaryczna – wywodzi się z lat siedemdziesiątych, gdy zaczęły docierać książki polskie. Obecnie nie ma ich na rynku. Podobnie stopień znajomości symboli narodowych, historii i literatury, jak i związek pomiędzy identyfikacją narodową, a znajomością języka polskiego jest sprawą złożoną i nie ma tu zależności wprost.

Badania wykazały, że wieloletnie przebywanie w obcojęzycznym otoczeniu i brak sprzyjających warunków do używania języka ojczystego siłą rzeczy powoduje zastąpienie go językiem kraju zamieszkania i nie zależy to od czasu przebywania na obczyźnie, ale przede wszystkim od osobistej, indywidualnej postawy.

Są bowiem wśród badanych osoby, które przebywały w Rosji w drugim, a nawet trzecim pokoleniu i choć język w mowie znają najczęściej słabo, to jednak potrafią czytać, ale nie zawsze rozumiejąc dobrze treść. Niektórzy pomimo zaawansowanego wieku podejmują naukę języka. Wśród badanych są również ci, którzy wprawdzie znają język, ale określają siebie jako Rosjan. Dla 5 osób całkowity brak znajomości języka nie jest przeszkodą w identyfikowaniu się z Polską – po prostu oni chcą być Polakami.

Na podstawie wypowiedzi na temat znajomości tradycji i świąt narodowych trudno wysnuwać ogólniejsze wnioski. Można jednak stwierdzić, że wieloletnie odcięcie od Polski oraz warunki nie sprzyjające kultywowaniu świąt związanych z religią oraz innymi świętami rodzinnymi i państwowymi świadczącymi o przynależności narodowej spowodowało, że przestano je obchodzić. Pamięć o świętach polskich przetrwała przede wszystkim w rodzinach polskich, w których oboje rodzice byli Polakami, niezależnie od tego, które już pokolenie przebywa na Dalekim Wschodzie. Można sądzić, że zależy to również od tego, jak silnie ugruntowane były te tradycje w dzieciństwie. Pamięć przetrwała przede wszystkim o dwóch najważniejszych dla Polaków świętach: Bożym Narodzeniu i Wielkanocy.

Prawie każdy dorosły Polak wynosi ze swego domu znajomość piosenek. Na przestrzeni lat jedne piosenki ulegają zapomnieniu, a na ich miejsce pojawiają się nowe. Jak długotrwała jest pamięć piosenek zasłyszanych w dzieciństwie, śpiewanych przez babki, matki lub ojców dowodzi fakt zaskakująco dobrej znajomości "śpiewnika domowego" nawet u osób, które nie znając języka polskiego potrafią poprawnie po polsku zaśpiewać przynajmniej pierwsze wersy piosenek, wśród których są i te zapomniane już w Polsce. Z lat osiemdzie-

siątych znane są tu zespoły "Mazowsze", "Śląsk" lub "Czerwone Gitary" oraz nadawane przez Interwizję festiwale w Kołobrzegu i Sopocie.

W mieszkaniach rozmówców na ogół brak jakiś elementów wystroju świadczących o polskości mieszkańców. U niektórych osób można było zauważyć jedynie wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. W niewielu domach przechowywane są zdjęcia, stare pocztówki z Polski, traktowane jak relikwie rodzinne. Tylko trzem osobom spośród badanych dane było odwiedzić Polskę, większość jednak szans takich nie ma ze względu na odległość, brak środków finansowych oraz zaawansowany wiek.

Obecnie, gdy zaistniały warunki pozwalające na przesiedlenie, żadna z osób objętych badaniami nie bierze takiej ewentualności pod uwagę. Dla jednych jest już za późno, inni wiedzą, że bez znajomości języka, braku dotychczasowych kontaktów z rodziną rozpoczęcie życia w nowym miejscu jest niemożliwe. Związani są z Władywostokiem rodzinnie poprzez małżeństwa mieszane, dzieci i wnuki. Marzeniem pozostaje choć raz w życiu odwiedzenie ojczystego kraju.

Rozmówcy mają poczucie odosobnienia, braku zainteresowania ze strony polskiej. Z chwilą, gdy zaistniały warunki do ujawnienia własnej identyfikacji narodowej, wielu rozmówców uważa za swój obowiązek zaszczerpienie najmłodszemu pokoleniu świadomości polskich korzeni.

Brak czasu nie pozwolił mi na bezpośrednie kontakty z dziećmi i wnukami osób polskiego pochodzenia. Wspominali o nich niektórzy z rozmówców. Ich zdaniem dzieci mają na ogół przychylny stosunek do polskości rodziców, choć same czują się Rosjanami. W najtrudniejszych czasach, pragnąc, aby dzieci miały przynajmniej jakiś symbol polskości, niektórzy rodzice nadawali im polskie imiona. W miarę możliwości starano się je ochrzcić, bo przynależność do Kościoła również stanowi o polskości.

Obecnie cały wysiłek skierowany jest przede wszystkim na wnuki, dla których m.in. "Gmina" przy pomocy Kościoła zorganizowała letni obóz na jednej z wysp nieopodal Władywostoku. Dało mi to możliwość krótkiego kontaktu z najmłodszą Polonią świadomą swego pochodzenia. Brak jednak motywacji młodych do rozwijania zainteresowania Polską, jej kulturą, językiem, dzisiejszą rzeczywistością. Będąc Rosjanami mogliby się oni stać ambasadorami polskości na Dalekim Wschodzie, gdyby ze strony kraju podjęto jakieś działania. Dotychczas nie ma tu polskich książek, filmów ani stypendiów dla młodzieży. Polonia władywostocka pozostawiona jest sama sobie, a wszelka pomoc ze strony Polski dociera jedynie do Irkucka.

Reasumując wyniki badań można stwierdzić, że głównym czynnikiem trwania przy polskości, identyfikowania się z Polską większości osób, z którymi przeprowadzono rozmowy, były represje. Różne ich formy – jak wymuszanie zmiany narodowości w dokumentach, usuwanie z pracy, przymusowe przesiedlenia członków rodzin, aresztowania, karanie śmiercią za bycie Polakiem – zaważyły w sposób zasadniczy na psychicznej potrzebie trwania w poczuciu polskości, na identyfico-



waniu się z krajem pochodzenia. Tę potrzebę zauważyć się daje w wypowiedziach prawie wszystkich rozmówców, niezależnie od tego, które to już polskie pokolenie na terenie Rosji i jakimi drogami oni sami lub ich rodziny przybyły na Daleki Wschód. Środki przymusu, którym poddane zostały osoby pochodzenia polskiego, niosły konieczność zaniechania kultuwowania wiary, rodzinnych tradycji oraz używania języka polskiego, a więc rezygnację ze wszelkich wartości utrwalonych w dzieciństwie, wyniesionych z domu lub przekazanych przez najbliższych członków rodzin będących Polakami. Ta przymusowa "asymilacja" zaważyła moim zdaniem w sposób zasadniczy na utrwaleniu się polskiej identyfikacji narodowej. Symbole kultury polskiej uległy zapomnieniu lub nigdy nie zostały poznane.

Niezajomość historii, niewielka wiedza o literaturze i polskich tradycjach, brak kontaktów z Polską nie stanowiły przeszkody, aby w sprzyjających warunkach sięgnąć po polskie książki i czasopisma, pomimo słabej u większości znajomości języka, podejmować próby odnowienia działalności polonijnej, próby kształtowania w dzieciach i wnukach wiedzy i szacunku do własnych korzeni.

Kolonia polska we Władywostoku i okolicach nie ma moim zdaniem szans przetrwania bez pomocy ze strony polskich instytucji, odpowiedzialnych za kontakty z Polonią. Kościół katolicki, który reaktywował swoją działalność we Władywostoku, prowadzony przez księży z Alaski, jako Kościół powszechny, nie jest ostoją polskości. Wszelka pomoc ze strony naszego kraju dociera jedynie do Irkucka, oddalonego o tysiące kilometrów od Władywostoku. Wysyłanie dzieci i wnuków na studia do Polski nie jest możliwe, ponieważ strona polska stawia jako warunek uzyskania stypendium znajomość języka polskiego.

Ze względu na zaawansowany wiek osób objętych badaniami sądzić można, że jest to ostatnie pokolenie we Władywostoku i okolicach, które identyfikuje się z Polską.

Do dziś podtrzymuję kontakt listowy z polskimi przyjaciółmi we Władywostoku, z ludźmi, którzy mogli by być moimi dziadkami lub rodzicami.

Czekają oni na przyjazną dłoń ze strony starego kraju.

*Katarzyna Marianna Cal*

Od redakcji: Marianna Katarzyna Cal otrzymała 14 czerwca 1997 r. nagrodę Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" za pracę magisterską "Polonia Primorskiego Kraju i jej wkład w rozwój regionu oraz świadomość polskości".

## ■ POLACY Z WIERSZINY

Wieś Wierszyna leży niemal dwieście kilometrów na północ od Irkucka. Jest to już tak zwany autonomiczny okręg buriacki. Niemal w środku tego okręgu rozłożyły się drewniane zabudowania Wierszyny. Jak powstała ta polska wieś na ziemiach wschodniej Syberii, jak trafili tu pierwsi Polacy?

W odróżnieniu od wielu innych polskich skupisk na Syberii Wierszynę budowali dobrowolni przesiedleńcy, a nie zesłańcy. Przyjechali w okolice Irkucka na początku XX stulecia, w 1910 roku, zachęteni obietni-

cami cara, które mówiły o możliwości otrzymania ziemi, zbudowania własnych domów. Obietnice były rzeczywiście atrakcyjne – oprócz ziemi każdy z przesiedleńców otrzymywał po trzysta rubli w złocie.

– Najpierw przyjechały tu chodaki, chodaki przyjechały – opowiada Roman Pośpiech z Wierszyny – i te chodaki szukały ziemi.

Bardziej się domyślam, aniżeli wiem, że te chodaki, to grupa mężczyzn, która pierwsza przyjechała na Syberię, by na miejscu ocenić możliwości przesiedlenia się. A jechali z daleka, swe rodzinne domy zostawiali w okolicach Olkusza i Krzeszowic pod Krakowem

Ocena wypadła pozytywnie i już w latach 1911–1912 do Wierszyny przyjechały całe rodziny. Wieś szybko stawała się coraz zamożniejsza, miejsce karczowanej tajgi zajmowały uprawne pola. A żywność, syberyjska ziemia przynosiła niemały plon. Powstały młyny, tartak, kuźnia

Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z przejściem władzy przez bolszewików. Początkowo kolektywizacja przebiegała spokojnie, ale już w latach trzydziestych zaczęły się represje. Najtragiczniejszy był rok 1937. Ze wsi zabrano wówczas trzydziestu sześciu mężczyzn, najlepszych gospodarzy i jedną kobietę. Hanusia Placek została rozstrzelana w grudniu 1937 roku – jej syn, ukrywający się wtedy w lesie, przeżył. Z tych, których zabrano w trzydziestym siódmym do Wierszyny, nie powrócił już nikt. Dopiero niedawno w archiwach KGB odnaleziono informację, że wszyscy – podobnie jak Hanusia Placek – zostali rozstrzelani. Nie jest pewne – gdzie. Być może w miejscowości Piwowarycha pod Irkuckiem, tam, gdzie dzisiaj zaczyna się pas startowy irkuckiego lotniska.

Po latach represji i przymusowej kolektywizacji pozostał w Wierszynie kołchoz. Jak na ironię nazywa się "Drużba", czyli przyjaźń. Do 1964 roku za pracę w kołchozie nikt nie dostawał pieniędzy. Trochę ziemniaków, trochę zboża, chleb z kołchozowej piekarni – to było całe wynagrodzenie za pracę. Mieszkańcy mieli jeszcze po kilkaset metrów kwadratowych przydomowych zagonów, na których mogli uprawiać warzywa na własne potrzeby. Do 1972 roku nie mieli dokumentów, nie mogli więc wyjechać nawet do niedalekiego Irkucka. Na wszystko potrzebna była specjalna zgoda miejscowej władzy. Tak wyglądało kołchozowe życie w systemie ciągle jeszcze wojennego komunizmu.

Czy dzisiaj w Wierszynie już coś się zmienia?

Byłem tam kilka lat temu. Kołchoz istniał nadal, ale był mniejszy i ograniczony wyłącznie do Wierszyny. Po raz pierwszy od lat pojawiła się nadzieja, że nie będzie deficytowy. Jednak tutejsi ludzie nadal nie wyobrażają sobie życia bez gospodarki kołchozowej.

– Nie będzie kołchozu, to kto da nam drewno na ziemię, kto będzie organizował siewy i zbiory? – pyta starszą polszczyzną jeden z leciwych mieszkańców wsi. Trudno mu się dziwić, pamięć o tym, iż jego ojcowie i dziadkowie pracowali na własnej roli, jest tylko mglistym wspomnieniem z wczesnego dzieciństwa. Jego dojrzałe życie to życie sowieckiego kołchoźnika.

Jednak o prywatyzacji mówiło się w Wierszynie coraz częściej. Młodzi zdawali się rozumieć, że to jedyna droga ku przyszłości.



– My byśmy wzięli ziemię, z tołstym udowolstwem byśmy wzięli – powiadają bracia Jan i Paweł Figurowie – ale czym tę ziemię obrabiać. Techniki nie ma

Technika, czyli maszyny, ciągniki, to wszystko było własnością kolchozu, a w ludziach w Wierszynie ciągle jeszcze tli się obawa przed rozbięciem kolchozu.

Czy ta obawa przed zmianą formy gospodarowania, obawa przed nowym nie sprawi, że Polacy – nie tylko w Wierszynie, ale i w innych wsiach i miastach Syberii – znajdą się na marginesie życia społecznego i publicznego Rosji, życia podlegającego obecnie tak dynamicznym przemianom?

To pytanie jest dla nas swoistym wyzwaniem. Co może zrobić Polska, co może zrobić polska diaspora rozrzucona po świecie, by nasi rodacy na Wschodzie odrzucili stereotyp człowieka sowieckiego, by potrafili odnaleźć się w demokratyzującej swe życie Rosji, a w konsekwencji by umieli stać się reprezentantami i ambasadorami polskich interesów na Wschodzie? By mogli tak, jak ich dziadowie mieć własną rolę, prywatne młyny i tartaki? Odpowiedzi na to pytanie ciągle jeszcze musimy szukać – i w kraju, i za jego granicami.

*Krzysztof Renik*

## ■ IRKUCKIE "OGNIWO"

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe "Ogniwo" powstało w Irkucku w 1990 r.

Jego nazwa nawiązuje do tradycji, do historii naszych przodków, którzy w 1907 r. powołali w Irkucku Polskie Towarzystwo (potem polsko-litewskie) "Ogniwo". Przetrawało ono do lat dwudziestych, kiedy to zostało zlikwidowane.

Otwarte po siedemdziesięciu latach PSKO "Ogniwo" dziedziczy jego tradycje, chcąc je kontynuować i rozwijać w dzisiejszych warunkach. Nazwa "Ogniwo" symbolizuje także nierozzerwalną łączność Polonii irkuckiej z Macierzą.

Obecnie Stowarzyszenie skupia ponad dwustu Polaków i osób polskiego pochodzenia, w tym i potomków zesłańców po powstaniu styczniowym. Jego głównym celem jest odrodzenie polskości, języka, religii i kultury

Po odsłonięciu tablicy ku pamięci Benedykta Dybrowskiego w Irkucku (w środku – ambasador RP w Moskwie Andrzej Załucki)



przodków wśród irkutian polskiego pochodzenia oraz popularyzacja kultury polskiej na Syberii.

Syberia przez kilkaset lat była miejscem zesłania i wychodźstwa dla wielu ludzi, w tym i Polaków. "Ogniwo", biorąc pod uwagę losy rodaków na irkuckiej ziemi, objęło patronat nad polskimi cmentarzami w tym obwodzie, zajmuje się pracą archiwalną i tłumaczeniem pamiątek polskich zesłańców. Do uczestnictwa w swej pracy zaprasza wszystkich chętnych, zarówno rodaków, jaki i innych współobywateli, niezależnie od ich narodowości – wszystkich, dla których interesujące i bliskie są historia oraz polska kultura.

W ciągu siedmiu lat Stowarzyszenie zorganizowało kilka grup nauczania języka polskiego dla dzieci i dorosłych – zajęcia prowadzą w nich, po ukończeniu rocznego kursu dla nauczycieli w Lublinie, członkinie zarządu "Ogniwa" Lidia Potapowa i Natalia Bartoszewicz. Poza tym pod kierownictwem wiceprzewodniczącego Stowarzyszenia prof. Bolesława Szostakowicza rozpoczęła działalność sekcja historyczna, dzięki której w Irkucku odbyło się sympozjum "Polacy na Syberii" (1991 r.) i, z okazji pięciolecia działalności "Ogniwa", seminarium zatytułowane "Współczesne problemy Polonii na Syberii" (1995 r.). Izolda Nowosiółowa – pierwsza przewodnicząca organizacji oraz Marina Nowosiółowa, Luiza Szeina, Muza Woronko, Franciszka Ziemińska przeglądają archiwa miasta i tworzą kartotekę zawierającą nazwiska, a także losy polskich zesłańców. Sekcja nawiązała współpracę z Archiwum Państwowym i innymi instytucjami w Polsce. Niektórzy z członków Stowarzyszenia i mieszkańców Irkucka znaleźli swoje korzenie – krewnych albo mogiły – w Polsce.

Większość członków "Ogniwa" to osoby z wyższym wykształceniem, często naukowcy. Oprócz starszych ludzi w pracach organizacji uczestniczy także dużo studentów oraz młodzieży w wieku szkolnym. W Bibliotece Dziecięcej nr 23, której dyrektorem jest członkini Stowarzyszenia Wiera Wasilcowa, działa Klub Polskiej Książki dla Dzieci. Ponadto około 20 członków podjęło studia w Polsce. To jest nasz przyszły potencjał.

"Ogniwo" jest Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym, dlatego na pierwszym miejscu w jego działalności znajdują się imprezy kulturalne. Prawie co miesiąc urządzamy wieczory literackie i muzyczne. Działają też dwa zespoły: "Ogniwo" pod kierownictwem Ludmiły Śliżewskiej oraz "Być może" pod opieką Ludmiły Żmur i Natalii Wiazankinej. Wzięły one udział w IX Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Solistka "Ogniwa" Faina Potocka i jego kierowniczka Ludmiła Śliżewska zostały absolwentkami koszalińskiego Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych i wzięły udział w koncercie galowym.

W obwodzie irkuckim, w tym także dzięki pomocy Stowarzyszenia, odbyły się już trzy razy Dni Kultury Polskiej. Można było podczas nich spotkać się z wybitnymi przedstawicielami polskiej kultury: Krzysztofem Zanussim, Janem Brodackim, Edwardem Walianinem, Markiem Toporowskim, Katarzyną Dudą, Rafałem Marzałkiem, Janem Gazdą i członkami jazz-tria pod kier. Jana Strembla. W październiku 1995 r. podczas Dni Kul-



tury Polskiej odbyła się prapremiera filmu Jerzego Kawalerowicza "Za co?", w której uczestniczył sam reżyser.

Minister kultury i sztuki Rzeczypospolitej Polskiej przyznał w 1996 r. w uznaniu zasług w propagowaniu polskiej kultury i sztuki na Syberii kilku członkom "Ogniwa" odznaki "Zasłużony dla kultury polskiej" – Eugeniuszowi Wrzaszczowi, Bolesławowi Szostakowiczowi i proboszczowi parafii katolickiej w Irkucku ks. Ignacemu Pawlusowi.

Stowarzyszenie planuje we wrześniu 1998 r. zorganizowanie pod honorowym patronatem Prezydenta RP Dni Kultury i Historii Polonii Irkuckiej, połączonych z wystawą "Losy Polaków na Syberii. Przeszłość i przyszłość".

Przy okazji wielu imprez polonijnych, które odbywają się w Irkucku, goszczą u nas polskie delegacje: Sej-



Spotkanie z Polonią irkucką. Od lewej: przewodniczący PSKO "Ogniwo" dr Eugeniusz Wrzaszcz, ambasador Andrzej Załucki, konsul generalny RP w Moskwie Jerzy Rychlik

mu, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ambasady RP w Moskwie, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz innych instytucji rządowych i społecznych. W kwietniu 1996 r. odbyło się spotkanie prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z Polonią, a na początku czerwca tego samego roku rozmowy kwalifikacyjne dla kandydatów z terenu Syberii i Dalekiego Wschodu pragnących studiować w Polsce. Natomiast w 1997 r. Irkuck odwiedziło kierownictwo Archiwum Państwowego – celem wizyty było zawarcie umowy o współpracy między archiwami irkuckimi a polskimi.

Dzięki pomocy "Ogniwa" w ubiegłym roku na Uniwersytecie w Irkucku powstały dwa nowe kierunki: lingwistyka i filologia polska – patronat nad nimi sprawuje zastępca rektora i jednocześnie wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Aleksander Kosiński.

26 września 1997 r., podczas oficjalnej wizyty ambasadora RP w Moskwie Andrzeja Załuckiego, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy ku czci Benedykta Dybrowskiego – zesłańca i badacza Bajkału. "Ogniwo", wspólnie z miejscowymi naukowcami, już od kilku lat starało się w ten sposób przypomnieć działalność Dybrowskiego – za swe starania otrzymało serdeczne podziękowania ze strony żyjących krewnych wybitnego naukowca, a przy tym polskiego patriotę.

W obwodzie irkuckim, koło miasta Tajszet, znajduje się polski cmentarz z lat terroru stalinowskiego. Tak naprawdę, to nie cmentarz, ale zapomniane w tajdze mogiły. Członkowie Stowarzyszenia opracowali opis łągów i cmentarzy tzw. Tajszetłaga. Przygotowali poza tym plan naukowego opracowania miejsc deportacji Polaków w czasach stalinowskich zsyłek. Właśnie w związku z tymi pracami Prezydium Rady Fundacji "Straż Mogił Polskich" nadało Eugeniuszowi Wrzaszczowi srebrny medal załugi, a Aleksandrowi Kosińskiemu i Helenie Szackiej medale brązowe.

Niestety, działalność i dalszy rozwój "Ogniwa" utrudnia brak własnej siedziby – jest to nasza największa bolączka. Mamy co prawda nadzieję na rozwiązanie tego problemu, ale są nam potrzebne na to duże pieniądze.

Nasza praca byłaby niemożliwa, gdyby nie wsparcie ze strony polskiej. Serdecznie dziękujemy naszym przyjaciółom za rady, pomoc charytatywną, materiały dydaktyczne do nauki języka polskiego, organizację kolonii dla dzieci w Polsce. Naszą wdzięczność jesteśmy winni: Ambasadzie i Konsulatowi RP w Moskwie, Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska", Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, Urzędowi ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Ministerstwu Edukacji Narodowej, Ministerstwu Kultury i Sztuki, Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie", Fundacji im. Goniewicza, Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców przy UMCS w Lublinie oraz wielu innym instytucjom i osobom.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że ogromna odległość dzieląca Wschodnią Syberię od Moskwy (5200 km) i Polski (6700 km) oraz niezwykle i tragiczne losy Polaków na tym terenie są przyczynami tego, że miejscowa Polonia ma inne problemy niż osoby polskiego pochodzenia żyjące w Rosji.

PSKO "Ogniwo", zgodnie ze swą nazwą, zawsze było, jest i będzie prawdziwym ogniwem, łącznikiem w odrodzeniu i rozwoju Polonii na Syberii, w ustaleniu wzajemnej więzi między Polonią syberyjską a Macierzą.

*Eugeniusz Wrzaszcz  
przewodniczący Zarządu PSKO "Ogniwo"  
w Irkucku*

## ■ SANKT-PETERSBURSKIE SEMINARIUM

W połowie grudnia 1997 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Polonia", przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP, odbyło się w Sankt Petersburgu seminarium "Nauczanie języka polskiego w szkole społecznej". Było kontynuacją spotkań nauczycielskich środowiska polonijnego w Sankt Petersburgu, podjętych przed trzema laty oraz Międzynarodowej Konferencji "Nauczanie języka polskiego a historia Polski", jak również II Polonijnego Forum Oświatowego w Wilnie.

Celem seminarium była wymiana doświadczeń w nauczaniu języka polskiego w szkole społecznej oraz promocja tego języka w Petersburgu. W spotkaniu wzięli udział naukowcy – poloniści z Uniwersytetu Petersburskiego, dyrektorzy szkół z językiem polskim (szkoły: nr 216 z poszerzonym nauczaniem polskiego, nr 479



czyli Szkoła Kultur Słowiańskich, nr 294 czyli Liceum Słowiańskie, nr 96), nauczyciele języka polskiego w niedzielnych szkołach Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Polonia" i Związku Polaków, siostry zakonne nauczające języka, księża opiekujący się polską diasporą i prezesi organizacji polonijnych – łącznie około 70 osób.

Stronę krajową reprezentowały: Ewa Cywińska – członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i prof. Halina Zgółkowa z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Wykłady uczestników były ściśle związane z pracą dydaktyczną i wychowawczą w środowiskach polonijnych. Dotyczyły metodyki nauczania, a nade wszystko treści zajęć. Mocno akcentowano problemy związane z kształtowaniem postaw patriotycznych poprzez wykorzystanie materiału historycznego i religijnego. Podkreślano ogromną rolę rodziny w procesie kształtowania postaw obywatelskich i odradzaniu poczucia przynależności narodowej. Szeroko omawiano potrzebę promocji języka polskiego i dbania o poprawną polszczyznę. Prof. Halina Zgółkowa wygłosiła interesujący wykład na temat przemian we współczesnym języku polskim. Natomiast Ewa Cywińska zrelacjonowała najważniejsze zamierzenia Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", zachęciła zebranych do udziału w obchodach 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza oraz przekazała wnioski z II Polonijnego Forum Oświatowego w Wilnie. Mówiła też o nierozłącznym współdziałaniu rodziny, szkoły i kościoła w kształtowaniu postaw obywatelskich i odradzaniu poczucia przynależności narodowej.

Uczestnicy spotkania, podsumowując obrady, stwierdzili, że realizowana dotychczas triada – język, kultura i wiara – wymaga dalszej wytyżonej i skoordynowanej pracy u podstaw. Poza tym wzięli udział w lekcji języka polskiego dla dorosłych, prowadzonej przez Jądwigę Piotrowską. Zademonstrowano na niej kreatywność osób dorosłych podczas nauki języka polskiego.

W intencji uczestników seminarium w kościele św. Stanisława odbyła się Msza św. celebrowana przez ks. proboszcza Krzysztofa Pożarskiego. Homilię poświęconą nauczaniu języka i roli rodziny w kształtowaniu osobowości człowieka wygłosił ks. Edmund Kapturkiewicz.

Zorganizowano również wycieczkę autokarową, w czasie której przedstawiono wkład Polaków w budowę Sankt Petersburga i uwypuklono rolę polskiej duchowości w życiu intelektualnym tego miasta.

Zebrani zdecydowali, że w trzeciej dekadzie października 1998 roku zostanie zorganizowana konferencja "Promocja języka polskiego w środowiskach polonijnych regionu bałtyckiego", w której wezmą udział przedstawiciele tamtejszych środowisk polonijnych (Estonia, Łotwa, Norwegia, Szwecja, Litwa, Białoruś).

*Teresa Konopielko*

## ■ 250-LECIE BIBLIOTEKI ZAŁUSKICH

Pod koniec ubiegłego roku na wydziale filologicznym Uniwersytetu Petersburskiego odbyła się konferencja naukowa poświęcona 250. rocznicy Biblioteki Załuskich w Warszawie. Została zorganizowana z inicjatywy

Polskiego Towarzystwa Historycznego w Sankt Petersburgu, przy współpracy z Katedrą Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Petersburskiego i Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Sankt Petersburgu. Referaty podczas konferencji, oprócz reprezentantów wymienionych instytucji, wygłosili przedstawiciele kolejnych dwóch petersburskich placówek naukowych – Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego i Biblioteki Rosyjskiej Akademii Nauk. Udział wzięli także wykładowcy i doktoranci Katedry Filologii Słowiańskiej, studenci – poloniści, pracownicy bibliotek oraz członkowie petersburskiego Stowarzyszenia "Polonia" i innych organizacji polonijnych.

Podczas obrad poruszono m.in. takie sprawy, jak geneza i działalność Biblioteki Załuskich przed rokiem 1794 oraz jej znaczenie dla kultury polskiej, rosyjskiej i europejskiej (referat wicedyrektora Rosyjskiej Biblioteki Narodowej B. F. Wołodina). Dla badaczy dziejów polsko-rosyjskich kontaktów kulturalnych niewątpliwie interesujące będą informacje o znajdujących się w zbiorach Biblioteki Załuskich wydawnictwach Petersburskiej Akademii Nauk, której zagranicznym członkiem-korespondentem przez wiele lat był jeden z braci Załuskich oraz o wywiązaniu się Rosyjskiej Biblioteki Narodowej ze zobowiązań w sprawie zwrotu Polsce zabytków kultury, wynikających z ustaleń Traktatu Ryskiego, zawarte w referacie M. D. Moriczewej z Rosyjskiej Biblioteki Narodowej. Z kolei W.W. Michajlenko, historyk z Uniwersytetu Petersburskiego, zaproponował jako temat dla badaczy – zwłaszcza petersburskich – losy książek z Biblioteki Załuskich w latach 1796–1801, czyli między wywiezieniem księgozbioru z Warszawy, a jego wcieleniem do Cesarskiej Biblioteki Publicznej – obecnie Rosyjskiej Biblioteki Narodowej. Liczne i jeszcze niezbadane źródła do studiów na ten temat zawierają archiwa petersburskie. Zostało to wyraźnie stwierdzone w komunikacie N.G. Filipczenko z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego.

Pozostałe referaty wygłoszone podczas konferencji skupiały się wokół tematu: polska książka w Sankt Petersburgu. Zawierały niewątpliwie ciekawe wiadomości o polskich bibliotekach w przedwojennym Leningradzie (T.M. Smirnowa z Polskiego Towarzystwa Historycznego), o pierwszej drukowanej polskiej książce w zbiorach Biblioteki Publicznej w Sankt Petersburgu (E.S. Bryński z Rosyjskiej Biblioteki Narodowej) i o polskich osiemnastowiecznych książkach dla dzieci w zbiorach Fundacji Słowiańskiej BAN (O.W. Gusiewa z Biblioteki Rosyjskiej Akademii Nauk).

Jednym z punktów programu konferencji było zwiedzanie sal Rosyjskiej Biblioteki Narodowej, w których znajdują się książki pochodzące ze słynnej polskiej biblioteki.

Owoce spotkania będzie publikacja z materiałami zaprezentowanymi podczas konferencji oraz przyspieszenie prac nad wydaniem katalogów książek z Biblioteki Załuskich w zbiorach Rosyjskiej Biblioteki Narodowej i innych bibliotekach Sankt Petersburga.

*A. Babanow*  
wiceprezes Polskiego Towarzystwa Historycznego  
w Sankt Petersburgu



## Stany Zjednoczone

### ■ JUBILEUSZ 90-LECIA "DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO"

#### *Wypróbowany oręż polskiej sprawy*

Jubileusz 90-lecia "Dziennika Związkowego" przypomina przede wszystkim o tym, że etniczna prasa polskojęzyczna przetrwała i wciąż istnieje w Stanach Zjednoczonych, w dodatku dłużej niż ten wiek. To fenomen, biorąc pod uwagę, że jeszcze w końcu ubiegłego stulecia pesymistyczne prognozy na temat jej przyszłości snuł nie kto inny, tylko Henryk Sienkiewicz podczas swojego pobytu w tym kraju, po paru spotkaniach z polskimi emigrantami. Przerażony stopniem zachwaszczenia języka rodaków – już wówczas, sto lat temu, w obiegu był "tiket", "ofis" i "mortydz" – ze smutkiem przewidywał rychłe i całkowite wtopienie się Polaków w językowy żywioł i kulturę Ameryki. O tym, że tak się nie stało, zdecydowały przede wszystkim dramatyczne losy kraju, z którego systematycznie, co parę pokoleń, docierała do brzegu ogromna rzesza nowych wygnańców, pilnująca własnego języka jak skarbu.

Imponująca ilość tytułów polskich gazet, które powoływano do życia przez te wszystkie lata (niemal pięćset w ciągu tylko pierwszego półwiecza!) świadczyła dobitnie o tym, jak ważna była dla emigrantów więź słowna i komunikowanie się w sprawach zajmowanych przez środowiska stanowisk. Jednocześnie krótkotrwałość ogromnej większości tych przedsięwzięć (ze wspomnianych pięćset już u progu lat trzydziestych wychodziło jedynie 147, choć społeczność mówiła wciąż po polsku) dowodziła tylko, jak trudny jest to grunt dla zakorzenienia się etnicznej prasy i wydawnictw. Tendencja ta zaostrzyła się, zwłaszcza po II wojnie światowej, kiedy to wychodziło 10 polskich dzienników i ponad 40 periodyków, ale rychło przestała się ukazywać więcej niż połowa z nich.

#### *Sekret przetrwania*

Przetrwanie jest więc kluczowym słowem w dziejach polskiej prasy w Ameryce. Dlaczego "Dziennik Związkowy" dotrwał do naszych dni, a inne gazety polskojęzyczne zniknęły bez śladu? Odpowiedź, że miał stałego sponsora i zaplecze w potężnej organizacji, jaką był i pozostaje Związek Narodowy Polski, nie wyczerpuje tematu. Wydawcami wielu dzienników – a niektóre z nich pojawiły się przecież na rynku znacznie wcześniej – były również duże i zasobne organizacje, często katolickie i kościelne czy poważne organizacje o profilu podobnym do ZNP. Jednak wszystkie one podjęły w swoim czasie brzemienne w skutki decyzje, świadczące o przewadze kalkulacji finansowej nad własną misją programową, dowodzące zarówno ograniczonej wizji przyszłości, jak też braku wiary w dalszy rozwój społeczności polonijnej w tym kraju.

Czasy, kiedy polski dziennik można było wydawać i sprzedawać w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy –

przykładowo "Dziennik Związkowy" po połączeniu z "Dziennikiem Narodowym" w Chicago w roku 1923 wychodził w 54 tysiącach egzemplarzy dziennie, osiągając niedługo potem rekord sprzedaży, czyli 60 tysięcy gazety każdego dnia – należą do odległej przeszłości. Przede wszystkim czytelnicy tych gazet, kiedyś zamieszkujący określone dzielnice, rozproszyli się po bardzo odległych przedmieściach, czyniąc dotarcie do nich praktycznie niemożliwym. Ogromnie wzrósł też sam koszt publikowania gazet i ich dystrybucji, zwłaszcza w nieuchronnych układach unijnych. Przykładowo, sam "Dziennik Związkowy" musiał zlikwidować własną drukarnię w latach siedemdziesiątych, by obciążone z tym wydatki, które jak kula u nogi prowadziły gazetę prostą drogą do bankructwa.

Sama Polonia, kiedy żyjąca niemal wyłącznie sprawami swojego środowiska, tym samym rozchwytywająca nie jedną, ale często wszystkie dostępne w dzielnicy polskie gazety i wydawnictwa (były takie czasy) zaczęła z wolna czerpać "newsy" z radia, telewizji czy prasy amerykańskiej. Gdyby nie wielka emigracja ostatnich dziesięcioleci, która zaczęła się już w końcu lat siedemdziesiątych i przyniosła nowych czytelników, ale także i ludzi pióra, nie wiadomo czy obchodzilibyśmy dziś ten jubileusz. To nie przesada – także sytuacja "Dziennika Związkowego" w latach siedemdziesiątych była krytyczna. Skurczył się do minimum tutejszy rynek, młode pokolenie mówiło już po angielsku i korzystało z mediów głównego nurtu, zwolna wymierało też przedwojenne i powojenne pokolenie dziennikarzy. Patrząc na zdjęcia z tamtej epoki, nietrudno zauważyć, że trzy czwarte redakcji stanowili już wówczas świeży przybysze z Polski.

#### *Misja polskiej prasy*

Jednak to "przekazywanie pałeczki" w sztafecie pokoleń, czyli ciągły dopływ nowych emigrantów, chłonnych prasy i kultury w swoim języku, nie wyjaśnia ani do końca nie tłumaczy wszystkiego. Tak, jak i dostępność, a wręcz "kłopot z nadmiarem" piszących po polsku, z pewnym zawodowym stażem, która zaowocowała tworzeniem tuzinów nowych pism, pisemek i jednodniowych inicjatyw wydawniczych w latach osiemdziesiątych, a nawet dziewięćdziesiątych. Aby gazety mogły istnieć i rozchodzić się, musi przede wszystkim stać za nimi realna misja – "sprawa".

I tu dochodzimy chyba do sedna żywotności polskiej prasy w Stanach Zjednoczonych. Od zarania (pierwsze wydawnictwo polskie ukazało się już w 1841 roku w Nowym Jorku) prasa w tym kraju realizowała z nieskrywaną pasją własną misję patriotyczną. Paweł Sobolewski, któremu przypadł tytuł "pierwszego polskiego dziennikarza w Ameryce", należał do emigracji politycznej po powstaniu listopadowym i był zdeterminowany, by na tym kontynencie budować pro-polskie nastroje i lobby. Znaczna część polskiej prasy w XIX, ale i XX wieku wychodziła za sprawą zakonów i organizacji kościelnych, które usilnie chciały przeprowadzić emigrantom i Polonii, w imię swoich dalekosiężnych planów i zamierzeń. Wreszcie krajowe stronnictwa i partie



polonijne – poprzez własne gazety – urabiały sympatię bądź wrogość dla określonych sił w kraju, pragnąc wpływać na politykę i lansować swoich liderów.

### **Rodowód "Dziennika"**

Historycznie rzecz biorąc, także powstanie "Dziennika Związkowego" miało podobne podłoże. Wprawdzie Związek Narodowy Polski, już w rok po zawiązaniu się, zaczął wydawać w 1881 roku swój własny, otwarcie patriotyczny i niepodległościowy tygodnik "Zgoda" (redagowali go ludzie związani z rządem polskim z czasów powstania styczniowego), kierując uwagę nie tylko na byt i sprawy miejscowej Polonii, ale przede wszystkim na represje wobec Polaków w zniewolonej przez trzech zaborców ojczyźnie. Rychło okazało się jednak, że przy fali ataków i polemik ze strony mało przyjaznych ZNP innych organizacji, replika z tygodniowym opóźnieniem nie jest – i nie może być – skuteczna. Należało, jak najszybciej, uruchomić własne pismo codzienne.

Związek Narodowy Polski znajdował się wówczas w krzyżowym ogniu ustawicznych ataków i oskarżeń, zarówno ze strony gazet kościelnych – np. "Dziennika Chicagoskiego" prowadzonego przez zakon Zmartwychwstańców, przedstawiającego nową organizację jako "siedlisko bezbożnych masonów, socjalistów i anarchistów", otwartą w dodatku "dla podejrzanych ludzi innych etnicznych, niepolskich korzeni i wyznań", którym w konsekwencji już za samo członkostwo w ZNP powinno się odmawiać prawa do pochówku na cmentarzu katolickim (co w wielu przypadkach czyniono!) – jak i silnie socjalistycznego "Dziennika Ludowego", który atakował ZNP za rzekome skandale i nadużycia finansowe zarządu.

Sprawę prawowistości ZNP, jako organizacji nie tylko patriotycznej, ale i pro-katolickiej rozstrzygnął w 1893 roku na korzyść Związku, aż w samym Watykanie, Franciszek Jabłoński – ówczesny redaktor "Zgody", a następnie prezes Związku, który sam prowadził w tych sprawach długie polemiki prasowe. Otrzymał wówczas prawo otwarcia nowej katedry Św. Trójcy w Chicago dla członków ZNP, demonstrując tym samym jawne poparcie władz kościoła dla działań swej organizacji.

### **Sukcesy "Dziennika"**

Gdyby jednak przyszło dziś szukać nam w całych 90-letnich dziejach "Dziennika" przyczyny, która rzeczywiście zapewniła mu rację bytu na rynku polonijnym, należy raczej spojrzeć na epokę między wojnami światowymi i po II wojnie, kiedy to gazeta niewątpliwie osiągnęła swój punkt szczytowy. Nie tylko sprzedawała się w dużym, wciąż imponującym nakładzie, ale również stanowiła wzór dla prasy polonijnej. Zespół kierowany od początku lat trzydziestych przez Karola Piątkiewicza – tak jak wszyscy jego poprzednicy urodzonego i wykształconego w kraju – rozbudował imponującą sieć korespondentów ze wszystkich środowisk i parafii polonijnych, uruchomił specjalny dział kobiecy i spor-

towy, stworzył też sekcję angielską, by nie utracić młodej generacji wychowanych już w tym języku czytelników. "Dziennik" odbijał całą dynamikę życia chicagowskiej metropolii polonijnej i przekazywał ją w dodatku całej Ameryce poprzez tygodnik "Zgoda" (także pod jego redakcją), stanowiący wtedy swoisty wybór (readest digest) najlepszych polskich tekstów z "Dziennika". Ten "złoty okres" trwał przez prawie cztery dekady, dzięki mądrej polityce i wizji ówczesnego prezesa Związku i wydawnictw Karola Rozmarka, głównie jednak za sprawą świetnego zespołu dziennikarskiego, z którego grona wypada wymienić co najmniej kilka osób: Karola Burkę, Witolda Trawińskiego, Jerzego Cnotę, Mariana Marskiego, Adama Olszewskiego i nieocioną Helenę Moll, nie zapominając o piórze i osobowości samego Karola Piątkiewicza. To on właśnie wprowadził rysunkowy komentarz dnia, karykatury Kazimierza J. Majewskiego na pierwszej stronie i zaferował bogatą wkładkę ze zdjęciami ilustrującymi wydarzenia tygodnia w każdym wydaniu weekendowym, która uczyniła "Dziennik Związkowy" bardzo atrakcyjną i konkurencyjną gazetą polonijną, nie tylko w samym Chicago.

W 1967 roku, po dojściu do władzy w ZNP i KPA Alojzego A. Mazewskiego, stanowisko redaktora "Dziennika" zostało powierzone Janowi Krawcowi, który uczynił wiele, aby pismo zdołało utrzymać swe osiągnięcia i tradycje przez następne dekady – ale stawało się to z czasem coraz trudniejsze. Przede wszystkim wykruślił się dawny zespół ludzi pióra, ratowano się więc przyjmowaniem dziennikarzy z zamykanych właśnie innych gazet polonijnych. Najgorsze było to, że w oczach kurczył się rynek czytelniczy i drastycznie malała sprzedaż pisma. Natomiast koszty rosły i stopień deficytu zbliżał się do granicy alarmowej. Zresztą w latach siedemdziesiątych zamknięto pozostałe polskie gazety w Chicago, Milwaukee, Buffalo, Cleveland i Bostonie.

Tymczasem misja niezależnej, patriotycznej gazety stawała się ważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. W obliczu masowego likwidowania polskiej prasy w Ameryce "Dziennik Związkowy", jako doniosły głos największych organizacji – ZNP i KPA – w sprawach kraju i Stanów Zjednoczonych nie mógł ucichnąć i zamilknąć. W dodatku działo się to w czasach, kiedy narazie w rządzie, Kongresie i Senacie pojawili się licznie politycy o polskim rodowodzie i nazwiskach. Rozumieli oni doskonale i cenili to, że "Dziennik Związkowy" stał się ich trybuną, stąd kontakty z nimi i ich wizyty osiągnęły precedensowy poziom w dziejach wydawnictwa. Powołanie red. Jana Krawca na eksperta i doradcę podczas prezydenckich wizyt Nixona dowodziło niebywałego uznania i zarazem zaufania, jakim administracja państwowa obdarzyła redaktora polonijnego dziennika z Chicago, a także prestiżu organizacji polonijnych, które reprezentował.

### **Dylematy nowych czasów**

Niemal synchronicznie z wielkimi zmianami w Polsce oraz Europie Wschodniej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (okres prezesury Edwarda Moskala) dokonał się kolejny zwrot w polity-



ce i profilu "Dziennika Związkowego". Nadzór nad piśmie i redakcją objął wówczas młody historyk z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Wojciech Białasiewicz – syn Józefa Białasiewicza, który odegrał dużą rolę w historii prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych. Wraz z zespołem, który w większości składał się z reprezentantów nowej emigracji, mających za sobą osobiste doświadczenia w "Solidarności", gazeta zaczęła pełniej odpowiadać na oczekiwania i zainteresowania także nowej rzeszy czytelników, która z czasem zaczęła dominować wśród amerykańskiej Polonii, tak w Chicago, jak i poza nim.

Konsekwentnie na łamach "Dziennika" zaczęły pojawiać się teksty stałych korespondentów z Polski – rzecz politycznie wcześniej nie do wyobrażenia! – ale również z Niemiec, Francji i Włoch, a także z Afryki Południowej, Australii czy Izraela. Słowem z krajów, gdzie znalazła się stara i nowa Polonia.

Biorąc pod uwagę zupełnie nowego odbiorcę, gazeta poczyniła szereg znamienitych zmian. Przede wszystkim wzbogaciła się o tygodniowy magazyn kulturalny "Kalejdoskop", będący forum dla środowisk artystycznych i twórczych nowej emigracji. W ślad za tym pojawiły się nowa wkładka sportowa i sekcja poświęcona rozrywce. Jednocześnie "Dziennik Związkowy" nie zaniedbał w tym czasie starań, aby utrzymać i wręcz wzmocnić więź emocjonalną z emigracją żołnierską i wojenną, poświęcając jej postaciom i inicjatywom wiele uwagi. Zainicjował nową serię indywidualnych "Profilu" poświęconych doświadczeniom najciekawszych i najbardziej zasłużonych ludzi z tamtego pokolenia, przypominając ich sylwetki i życiową drogę przy pomocy bogatej faktografii i ikonografii.

Dzięki korespondencjom z innych miast i środowisk, pismo wzbogaciło się o panoramę szeroko komentowanych teraz zjawisk amerykańskiej polityki, obyczajowości i kultury, nie wyłączając turystyki – z myślą o świeżych przybyszach. Wreszcie "Dziennik" zaczął systematycznie zajmować się kwestiami dialogu polsko-żydowskiego, narosłymi wokół tych zagadnień uprzedzeniami i stereotypami, torując konsekwentnie drogę do zrozumienia i prawidłowego interpretowania meandrów polskiej historii, zarazem broniąc w przypadku otwartych ataków i pomówień dobrego imienia naszego narodu i tutejszego środowiska polonijnego.

Tym samym nowa sytuacja wpłynęła zasadniczo na profil i charakter najstarszej polskiej gazety codziennej Polonii w tym kraju. Służy ona nie jednemu, lecz kilku pokoleniom emigrantów – od powojennych do najnowszych przybyszów ("loteria wizowa"). Prezentuje głosy i stanowiska całej Polonii w sprawach środowiskowych i amerykańskich, ponieważ przy braku własnego organu prasowego Kongres Polonii Amerykańskiej może wypowiedzieć się praktycznie tylko na łamach "Dziennika" i prowadzi swoisty dialog z Polską, jakiego wcześniej niemal nigdy nie było.

Polega to nie tylko na komentowaniu i prezentowaniu spraw bieżących oraz polskich kontrowersji przez pióra zespołu "Dziennika" i jego specjalnych polskich korespondentów. "Dziennik Związkowy" w swej pełnej edycji weekendowej obecnie dociera regularnie, dzięki

stałym dostawom *via* "Lot", do wielu środowisk w kraju. Przede wszystkim trafia na biurko Prezydenta RP, premiera i Rady Ministrów oraz do wszystkich posłów i senatorów. Natomiast zapoczątkowane u progu lat dziewięćdziesiątych eksperymenty z dystrybucją w głównych miastach kraju poprzez sieć międzynarodowych hoteli i instytucji nie zakończyły się spodziewanym sukcesem.

Sukces pojawił się w innej dziedzinie – dumą musi napawać redakcję "Dziennika Związkowego" fakt, że jego współpracownicy i korespondenci zostają ostatnio głównymi laureatami wielkich konkursów krajowych. Andrzej Dudziński wygrał konkurs literacki na reportaż z okazji 1000-lecia Gdańska, zaś Adam Lizakowski otrzymał z kolei I nagrodę podczas światowego konkursu wspomnień i pamiątek pokolenia nowej emigracji. Sam "Dziennik" został też laureatem nagrody im. Melchiora Wańkowicza, przyznawanej najlepszym publikacjom w kraju i na obczyźnie przez Warszawską Szkołę Dziennikarstwa. To publiczne uznanie dla ludzi z kregu redakcji i dla samego pisma świadczy o rosnącym poziomie publikacji.

### *Prognozy na przyszłość*

Po 90 latach istnienia "Dziennik Związkowy" wydaje się być dzisiaj młodszy od swej udokumentowanej metryki – w porównaniu z wieloma tradycyjnymi piśmami i publikacjami Polonii amerykańskiej – przede wszystkim za sprawą otwarcia się jednocześnie w kilku kierunkach. W pierwszym rzędzie stara się on być gazetą popularną i czytaną przez tutejsze rzesze Polonii – w Chicago, na Środkowym Zachodzie i wszędzie tam, gdzie trafia drogą prenumeraty. Nakład znów zaczyna krzepiąco rosnać.

Jego rangę i wpływ dobrze znają politycy amerykańscy – miejscy, stanowi i federalni. Dlatego tak chętnie i często ubiegają się o kontakt, rozmowę i w efekcie o miejsce na jego łamach. Stanowi też realny faktor w obecnej polityce polskiej, jako pismo doręczane i czytane przez jego całą elitę rządzącą, a demonstrujące stanowisko i poglądy nie tylko Związku Narodowego Polskiego, ale przede wszystkim Kongresu Polonii Amerykańskiej – federacji wszystkich znaczących organizacji polonijnych na tym kontynencie.

Jest to zarazem najlepsza recenzja, jaką można z okazji tego jubileuszu przytoczyć i miara uznania dla niegdysiejszych decyzji wydawców naszej gazety, a przy tym wielki komplement pod adresem przywódców Związku Narodowego Polskiego. Oni to bowiem zawsze rozumieli wagę i doniosłość "Dziennika Związkowego" dla całej sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych, niezależnie od wysiłków i ceny, jaką za publikowanie własnego pisma w wielu trudnych momentach przychodziło płacić. Jubileusz jest też świadectwem ich głębokiego, prawdziwego patriotyzmu, autentycznej wizji i troski o właściwe miejsce naszej społeczności etnicznej w mozaice wielkiej Ameryki.

*Wojciech A. Wierzewski  
redaktor naczelny "Zgody"*



## ■ DAR SERC I TALENTÓW

Znacznie wcześniej, zanim rozpoczął się Rok Mickiewiczowski, środowisko Polonii nowojorskiej zainaugurowało ten ważny jubileusz. Z inicjatywy konsula generalnego RP w Wilnie p. Waldemara Lipki-Chudzika oraz znanego wszystkim artysty Wiesława Ochmana przeprowadzono nader udaną akcję zbiórki funduszy na odnowę Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie.

16 listopada 1997 r. w reprezentacyjnych salach Konsulatu Generalnego RP w Nowym Jorku odbył się recital p. Wiesława Ochmana, a towarzyszyła mu aukcja obrazów artystów polskich, którzy bezinteresownie oddali swe prace, aby dochód z ich sprzedaży mógł zasilić fundusz odnowy Muzeum w Wilnie.

Wśród ofiarodawców znaleźli się twórcy tak znani i szanowani, jak Zdzisław Beksiński, Kiejstut Bereźnicki, Jerzy Duda-Gracz, Józef Szajna, Jan Szancenbach i wielu innych. Wiesław Ochman ofiarował też na aukcję jedno ze swoich dzieł malarskich.

Impreza, zorganizowana przy współpracy wielu placówek polskich i polonijnych Nowego Jorku, jak LOT, Komożja, Nowy Dziennik, Galeria Nowego Dziennika, Int. Comitee on Journalism oraz wielu ludzi dobrej woli, była nie tylko wielkim sukcesem finansowym – przynosząc niebagatelną kwotę 43 800 dolarów, które już znajdują się na koncie Konsulatu Generalnego RP w Wilnie – była także wspaniałym spotkaniem towarzyskim, które zostanie na długo w pamięci jego uczestników.

Wyrażamy serdeczny podziw dla wysiłku i ofiarności "serc i talentów", jak to pięknie ujął główny organizator tej akcji, p. Wiesław Ochman.

W tym miejscu składamy nasze gratulacje i podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do tak pięknego dzieła. (AB)

## Ukraina

### ■ NIEZWYKŁE LOSY POLSKIEGO ARYSTOKRATY

Gdy kijowianin Grzegorz Bielski otrzymał zaproszenie na bal do Ambasady RP, która chciała w ten sposób uczcić potomka rodu książęcego, wcale się nie zdziwił, ponieważ wiedział, że pochodzi z dawnego litewskiego



Leonard Bielski z matką

rodu Gedyminowiczów, który dał Polsce królów.

Przez całe życie pamiętał o swym szlacheckim pochodzeniu, o tym, że jest Polakiem – w oczach władz czyniło to przecież z niego wręcz przestępcę.

### Mankiet

Pierwsze wspomnienie z lat dziecięcych to chwila, gdy w 1937 r. zabierali dziadka. Leonard Bielski podał się jeszcze przed rewolucją do dymisji w stopniu generała-majora. Potem kierował robotami inżynieryjno-budowlanymi w Pałacu Maryińskim. Znał samego Mikołaja II. Zamieszkał w swoim kijowskim majątku, który nawiasem mówiąc zachował się – później miał tam swoje lotnisko Chruszczow i ktoś jeszcze. Po rewolucji dziadek zamieszkał razem z rodziną w niewielkim, skromnie umeblowanym mieszkaniu. W zaświadczeniu z archiwum Komitetu Bezpieczeństwa Państwa w rubryce "sytuacja majątkowa" czytamy: garderoba, komoda, kredens, trzy łóżka, cztery stoły, dwa fotele, kanapa.



Leonard Bielski

Przyszli po dziadka w nocy. Grzegorz Bielski miał wtedy 3 lata. Matka trzymała go na rękach. Jacyś faceci w ciężkich butach tupali po mieszkaniu, potem zaczęli grzebać w szafach, w których były między innymi dziecięce zabawki – wyrzucili je na podłogę. Mały Juroczka (tak w domu nazywali Grzegorza) zaczął machać rączkami i krzyknął: "Diadia, nie trzeba!". A "diadia" się odwrócił i ryknął: "Zabierzcie dziecko!". Chłopczyk, zaskoczony, zadrżał z przerażenia – w domu nikt na niego nie krzychał. Grzebali w rzeczach bardzo długo, ale nic nie znaleźli. Nagle jeden z prowadzących rewizję znalazł mankiet, po lewej stronie którego był napisany adres sklepu. Czekaistów bardzo to zainteresowało. Najpierw przyglądali się tępo mankietowi, a potem zabrali go jako dowód rzeczowy. Rewizja zakończyła się zabranie dziadka – Juroczka widział go po raz ostatni. Po miesiącu dziadka rozstrzelali.

Później przyszła kolej na ojca. Był szeroko znany w środowisku kijowskich Polaków – ukończył polskie technikum, występował w polskim klubie, organizował Towarzystwo Ochrony Zwierząt, w którym poznał swoją przyszłą żonę. Razem opiekowali się chorymi zwierzętami, najczęściej końmi, bo przecież transport miejski był w zasadzie konny. Kazimierz Bielski miał piękną, inteligentną twarz, a gdy wkładał kapelusz... Znajomy czekaista prosił go: "Kazimierz, proszę, nie rób tego! Ciebie mogą zabrać tylko za twoją twarz." I zabrali. Co prawda nie za twarz, a za to, że odmówił donoszenia na swoich rodaków. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych dał mu wykaz Polaków, których miał śledzić – Ka-





Maria Bielska przed 1917 r.



Maria Bielska po ukończeniu gimnazjum w Kijowie

zimierz Bielski uprzedził o tym zainteresowanych, którzy wyjechali z Kijowa. Rozstrzelano go w miesiąc po egzekucji ojcu. Wyrok wykonano w byłym Pałacu Oktiabrskim przemienionym w kazamaty Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Gdy w latach pięćdziesiątych w owym budynku rozlokowały się koła zainteresowań i sekcje dla dzieci, Grzegorz prowadził tam zajęcia jako trener, nie podejrzewając nawet, że pod nogami leżą zwłoki dziadka i ojca...

Skoro teść i mąż zostali uznani za wrogów narodu, matka i syn musieli natychmiast opuścić Kijów. Wsydlono ich z mieszkania. Matka nie mogła dostać pracy nawet pod Kijowem. Na ulicy szalała ostra zima, dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Wtedy matka poszła na Włodzimierską 33 do Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych i powiedziała: "Rozstrzelajcie. Róbcie co chcecie, ale nie potrafie teraz wyjechać!". Zdumiewające, ale pracownik Komitetu przejął się jej położeniem. Państwo Bielscy zapamiętali jego nazwisko – Szarabunin. Pomógł on matce dostać pracę i mieszkanie – co prawda nie to samo, bo w ich domu rozlokowało się już biuro administracji domów mieszkalnych. Wysoka suterena stała się ich domem.

### Wojna

Wszystko wydarzyło się tak nagle – babcia poszła rano do pracy i raptem wróciła. Do miasta bowiem weszli Niemcy i robotnicy rozeszli się do swoich domów.

Do matki przyszła jej koleżanka Elza Zielińska. Była folksdojczką, pracowała jako tłumaczka. "Meri – powiedziała mojej matce – przecież znasz język niemiecki. Dlaczego nie pójdziesz tłumaczyć? Dają tam dobrą rację żywnościową." Matka westchnęła i odpowiedziała: "Chociaż złe to było, ale swoje." Nie zdecydowała się na pracę tłumaczki. Rozładowywała wagony, potem dostała pracę jako sprzątaczką. Pewnego razu ktoś cicho zapukał do drzwi. Na progu stała pobita Elza. "Meri, miałaś rację" – prawie wyszeptala. Okazało się, że przesłuchiwali w jej obecności jeńców wojennych, bijąc ich przy tym w bestialski sposób. Elza odmówiła współpracy i została skatowana. I tak miała szczęście, że była folksdojczką, bo inaczej by ją rozstrzelali.

Niemcy poczuli się "gospodarzami": wieszali, rabowali, rozstrzelali. Można było pomyśleć, że przyszli

na stałe i mogą się nie bać niczego. Ale pewnego razu nad miastem zaczęły latać jakieś sadze. Jura patrzył na czarne platy i myślał – pewno miasto zostanie wkrótce wyzwolone, bo Niemcy palą papiery. Palili, ale nie papiery, tylko tysiące trupów w Babim Jarze.

### Z cyrku do Gulagu

Wyzwolenie Kijowa zapamiętał na zawsze. Ludzie płakali z radości, wokół było słycać bezwładne strzały czyli tzw. "salut". Rozpoczęły się zajęcia szkolne. Jura wybrał szkołę cyrkową w Moskwie. Po jej ukończeniu zaczął pracować jako gimnastyk w cyrku. Był młody, życie wydawało mu się wspaniałe... Ale przyszło wezwanie do wojska. Matka prosiła, żeby w dokumentach nie pisał o tym, że dziadka i ojca rozstrzelali, że jest Polakiem. Jura posłuchał jej. Wzięto go do szkoły wojskowej. Tam oszustwo wyszło na jaw i groził mu sąd. Rozprawa zakończyła się niespodzianką – sędzia zaczął obrażać rodziców Grzegorza, więc oskarżony rzucił w niego popiersiem Lenina, które stało na biurku. Przecież jego bliscy nie popełnili żadnych czynów niezgodnych z prawem, a mimo to zostali rozstrzelani. Sprawa przybrała bardzo poważny obrót – Bielski postanowił być chytry i zaczął udawać niepoczytalnego. Przestał jeść i spać. Wpadł w stan omdlenia, ale uratował się przed rozstrzelaniem.. Speckonwój z Ludowego Komitetu Spraw Wewnętrznych przeprowadził go do więzienia Łukianowskiego, które wydało mu się rajem po tym, co przeszedł wcześniej. Tam musiał poczekać na ostateczne orzeczenie sądu w swej sprawie. Pewnego dnia "kormuszka" się odsłoniła i powiedzieli mu: "Trzy lata obozu". Tak trafił na północ, za Koło Polarne, do Komi... Naczelnik miał nazwisko Bułhakow. "Oczywiście, nie był to ten, który napisał "Psie serce" – opowiada pan Bielski – to był Bułhakow z sercem psa". Obóz otaczało ogrodzenie, ale z powodu ucieczki jednego z więźniów władze postanowiły je nadbudować. Pracę tą zlecono więźniowi Bielskiemu, który był jednym z obozowych stolarzy. On jednak odmówił budowania dla siebie więzienia. Trafił do separatki, w której trzymano go kilka miesięcy. "Jeżeli chcecie dowiedzieć się, co to jest stalinowski GULAG, proszę przeczytać Solżenicyna. – wyprzedza nasze pytania o obozowe życie – W jego "Archipelagu GULAG" wszystko jest uczciwie opisane. W obozie siedziało wielu przyzwoitych i dobrych ludzi. Widziałem tam i Niemców z Powoźża, i Polaków, i Francuzów, i Ukraińców, i Rosjan. Ludzie siedzieli za nic. Na przykład mój przyjaciel Michał, Polak, został skazany tylko za przekroczenie granicy, bo chciał zobaczyć żonę, która mieszkała w Lido. Ciągłe przedłużali mu wyrok – odsiedział pięć lat i znów dostał kolejne pięć." Ile by jeszcze



Grzegorz Bielski w Gulagu w Komi



siedział, nie wiadomo, ale nadszedł rok 55 i wielu uwolniono. Wyszedł wtedy także i Bielski.

Wolność wolnością, ale dostać pracę było niemożliwe. O cyrku, w którym tak dobrze rozpoczęło się jego dorosłe życie, mógł tylko marzyć.

### **Nadzieja umiera ostatnia**

Udało mu się dostać pracę na stacji ratunkowej, potem zarabiał jako nurek i trener. Kiedy Jerzy Hoffman przyjechał filmować "Potop", Grzegorz uprosił go, aby wziął go do jakiegoś epizodu czy sceny zbiorowej. Dostał małą rolę. To wystarczyło, by przez kilka dni poczuł się szczęśliwym.

Czy nie planuje Pan odwiedzić ojczyznę? – zapytaliśmy go żegnając.



"Zaproponowali mi wycieczkę za ulgową cenę. No, ale nie mogę jechać – przecież pracuję jako wartownik. Muszę dyżurować co dzień. Pojadę – stracę pracę. A jak wyżyć tylko z renty? Chociaż, szczerze mówiąc, nie tracę nadziei, że zobaczę Polskę i ta nadzieja umrze razem ze mną..."

*Natala Gonczarenko,  
Walerij Tomazow  
Kijów*

Grzegorz Bielski i ksiądz  
Waldemar Możejko

Dzięki naszej pracy odbył się już Wieczór Chopinowski, podczas którego zaprezentowano odczyt o życiu i twórczości kompozytora, jego utwory w wykonaniu muzyków – członków "Świetlicy Polskiej" oraz polskie piosenki ludowe w interpretacji "Zarzewia". Przygotowaliśmy już także wieczory: Moniuszki, Mickiewicza, Kopernika, Kościuszki i Marii Skłodowskiej. Co roku urządzamy Dzień Kultury Polskiej i obchodzimy uroczyste święta narodowe. Na Boże Narodzenie z choinką i opłatkiem oraz Wielkanoc z babkami i pisankami zapraszamy przedstawicieli miejscowych władz, a także naszych przyjaciół innych narodowości. Uczestniczą oni również często w naszych koncertach. Opiekujemy się także polskimi grobami, które pozostały tutaj po Armii Andersa – są one co prawda oddalone o Taszkientu o 60 kilometrów, ale zawsze w Dniu Wszystkich Świętych składamy tam kwiaty. Dwa lata temu, dzięki pomocy miejscowych władz, ogrodziliśmy teren cmentarza i postawiliśmy dwumetrowy betonowy krzyż, upamiętniający miejsce, w którym leżą polskie prochy.

Mamy kościół – dzięki proboszczowi O.K. Kukulce, który remontuje starą świątynię. Od stycznia 1997 r. opiekuje się nami ambasador RP Bogusław Kaczyński. Przy Ambasadzie RP otwarto polską szkołę dla dzieci i dorosłych. W 1997 roku nasze dzieci podczas wakacji odwiedziły ziemię swych przodków – były na koloniach we Włodawie. Kilka osób podjęło studia w Polsce. Współpracujemy z uzbecką telewizją – często transmituje ona nasze imprezy. Współpracujemy też z miejscowymi władzami. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby Polacy na całym świecie dowiedzieli się o naszym istnieniu i działalności.

Taszkient, 10 listopada 1997 roku

*Z poważaniem  
Irena Tagijewa  
prezes Polskiego Kulturalnego Centrum  
"Świetlica Polska"*

**Od redakcji:** Serdecznie dziękujemy za list, który publikujemy z radością. Wszystkich działaczy organizacji polonijnych i dziennikarzy prosimy o nadsyłanie artykułów i informacji o swych środowiskach oraz aktualnych wydarzeniach.

## **Uzbekistan**

### **■ LIST Z TASZKIENU**

Drodzy Przyjaciele,

Piszę do Was list z dalekiego Taszkientu – chociaż dzielą nas od Polski tysiące kilometrów, to jednak i tu żyją i działają Polacy. Regularnie otrzymuję Wasz Biuletyn i z dużą ciekawością czytam o dokonaniach Polonii w innych krajach. Jestem prezesem "Świetlicy Polskiej" w Uzbekistanie. Niestety, do tej pory nie znalazłam żadnej wzmianki o naszej działalności. A przecież, choć nas, Polaków, jest tutaj niewielu, to jednak propagujemy swoją kulturę i tradycje.

W Taszkencie jest piękny dom "Intercentrum" z salą koncertową, w którym swe miejsce znalazły wspólnoty różnych narodowości. Zbieramy się tam raz w tygodniu, uczymy polskich piosenek, organizujemy próby zespołu amatorskiego "Zarzewie". Co miesiąc przygotowujemy spotkania z cyklu "Polacy, których poznać warto".

## **Wielka Brytania**

### **■ XVI ŚWIATOWY ZJAZD FEDERACJI SPK**

Uroczyste otwarcie zjazdu Federacji Stowarzyszenia Polskich Kombatantów odbyło się 5 grudnia ubiegłego roku w Londynie. Na spotkanie przybyli delegaci z Europy, obydwu Ameryk i Australii oraz goście honorowi, reprezentujący polskie władze i organizacje kombatanckie, a także społeczne. Byli wśród nich: abp Szczepan Wesoły, prezydent Ryszard Kaczorowski, ambasador RP w Londynie Ryszard Stemplowski, konsul generalny Jacek Starościak, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski, przewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą prof. Andrzej Zakrzewski, wiceprezes SPK w Kraju Władysław Matkowski, prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii dr Jan Mokrzycki i prezes Federacji Organizacji Kombatanckich Konstanty Zubkowski. Po wprowadzeniu sztandaru i oficjalnym



otwarcu zjazdu przez prezesa SPK Federacja Światowa Zbigniewa Hawrota głos zabrał abp Szczepan Wesoly, który nie tylko złożył hołd byłym żołnierzom polskim walczącym na różnych frontach, ale także zadał istotne pytanie: co dalej z SPK, co dalej z polskim majątkiem emigracyjnym.

Po przemówieniach powitalnych członek Zarządu Federacji Mieczysław Jarkowski odczytał listy nadesłane przez ministra spraw zagranicznych Bronisława Geremka, byłego ministra ds. kombatantów i osób represjonowanych Adama Dobrońskiego, który podziękował za lata współpracy oraz od jego następcy min. Jacka Taylora, deklarującego gotowość współpracy.

W obradach wzięło udział 33 delegatów. Przewodniczącym zjazdu został Janusz Krzyżanowski. Po przyjęciu porządku i regulaminu obrad oraz wyborze Komisji Odwoławczej przyjęto protokół z XV Światowego Zjazdu Federacji SPK.

Delegaci przybyli na zjazd złożyli sprawozdania z działalności w swoich krajach. Przy okazji przypomniano, że SPK działa w 26 krajach. Przedstawiciel Stowarzyszenia z Kanady przekazał, że w kraju tym pojawiły się projekty, aby SPK przekształcić w organizację społeczną i rozszerzyć członkostwo na rodziny obecnych członków. Kolejny z referentów przypomniał, że SPK od samego zarania swego istnienia postanowiło prowadzić działalność różnego rodzaju, nie tylko samopomocową. Stwierdził, że Stowarzyszenie zbliża się do kresu swej działalności i jego członkowie muszą się zastanowić co należy robić w przyszłości – hasła niepodległość i wolność trzeba zastąpić propozycją utrzymania wspólnoty kulturalnej. Wystąpił też z propozycją utworzenia "bliźniaczych kół".

Następnie Czesław Zychowicz omówił współpracę z krajem – stwierdził, że złamane zostały bariery nieporozumień, czego wynikiem był Światowy Zjazd Kombatantów w 1992 r. Niestety, do tej pory kombatanci mieszkający za granicą mają ograniczone prawa udziału w wyborach oraz do uzyskiwania emerytur i rent inwalidzkich. Nie ma również dekretu w sprawie stopni i odznaczeń przyznawanych przez władze na uchodźstwie, utrudnia się też przyznawanie legitymacji kombatanckich. Podkreślił, iż w pomocy udzielanej krajowi SPK powinno być bardziej selektywne, trzeba dalej pomagać rodakom na Wschodzie i roztoczyć opiekę nad cmentarzami wojskowymi. Prezes Zychowicz z przykrością zaznaczył, że do tej pory nie rozliczono poczynań władzy w PRL, apelował też o wprowadzenie podreżników, w których historia Polski będzie przedstawiana zgodnie z prawdą. Przestrzegł również zebranych przed pseudodziałaczami, którzy usiłują zdeorganizować działalność kombatancką.

Przedstawiciel SPK działającego w Polsce Władysław Matkowski wyraził podziękowanie za pomoc i wsparcie okazywane przez kombatantów mieszkających za granicą.



Uczestnicy Zjazdu i ich goście

Związek byłych żołnierzy w Polsce opowiadających się za hasłami Bóg, Honor i Ojczyzna zorganizował w 1990 r. I Krajowy Zjazd Kombatantów Polskich. Do organizacji tej przystąpiło 12 tysięcy osób, w większości byłych żołnierzy Samodzielnej

Grupy Operacyjnej gen. Kleeberga. W 1993 r. uzgodniono zasady współpracy z SPK w Londynie.

W kolejnych wypowiedziach i podczas dyskusji podkreślono konieczność zabezpieczenia majątku SPK, dostosowania struktur organizacji do obecnych potrzeb oraz konieczność pracy dwutorowej. Stwierdzono, że Stowarzyszenie musi być otwarte na przyjęcie ludzi młodszych. Dzisiaj w wielu kołach blisko połowa członków to żony i dzieci starszych kombatantów oraz junacy. Podkreślono, iż SPK powinno kontynuować swą działalność koncentrując się na odcinku społecznych i kulturalnym.

W niedzielę 7 grudnia w kościele św. Andrzeja Boboli została odprawiona uroczysta Msza św. Przybyłych powitał proboszcz parafii ks. Ryszard Juszcak. W homilii biskup połowy Wojska Polskiego ks. Leszek Sławoj Głódź powiedział: "Przyjmijcie na Wasz zjazd najlepsze życzenia. Życzenia biskupa i żołnierza. I słowa zachęty, aby Wasza dalsza praca, tak jak to było dotychczas, wspierała się o Chrystusa – ten najtrwalszy korzeń, z którego polski los wzrasta. Przyjdź Królestwo Twoje do wszystkich krajów osiedlenia kombatanta polskiego. Przyjdź Królestwo Twoje do Polski, Ojczyzny naszej".

Podczas zjazdu przyjęto deklarację i wnioski oraz dokonano wyboru władz (skład podaliśmy w poprzednim numerze Biuletynu). Prezesowi Czesławowi Zychowiczowi i Jego współpracownikom składamy serdeczne gratulacje, wraz z życzeniami sukcesów w pracy.

### Deklaracja ideowa zjazdu

**Zespoleni z dążeniami narodu, tak w kraju jak i na obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w wysiłku o zachowanie wolnej i niepodległej Polski w jakichkolwiek warunkach nam przyjdzie żyć i działać. Ślubowaniu temu jak również sztandarom naszym z hasłem Bóg, Honor i Ojczyzna będziemy zawsze wierni.**



## UCHWAŁY XVI ŚWIATOWEGO ZJAZDU FEDERACJI SPK

(powzięte w dniu 7 grudnia 1997 r.)

### UCHWAŁA NR 1

XVI Światowy Zjazd zaakceptował uchwałę XV Zjazdu jako stałe rozwiązanie sposobu działania Władz Głównych Federacji Światowej i administrowania majątku SPK na terenie Wielkiej Brytanii z następującymi zmianami w punktach 7 i 10 podanej poniżej uchwały:

#### Punkt 7

Do Prezydium Federacji wchodzi prezes Krajowego SPK lub wiceprezes oraz przewodniczący Zarządu Gospodarczego PCA Ltd. lub członek tego Zarządu.

#### Punkt 10

SPK w Wielkiej Brytanii administruje majątkiem Federacji znajdującym się na terenie Wielkiej Brytanii.

Zarząd Gospodarczy PCA Ltd. przeznaczy na działalność władz Federacji dochód z wynajmu Beavor House.

W razie sprzedaży udziału SPK w Beavor House otrzymany kapitał musi być ulokowany na osobnym koncie bankowym, a dochody z oprocentowania w całości lub częściowo przeznaczane na działalność władz Federacji.

### UCHWAŁA XV ZJAZDU FEDERACJI ŚWIATOWEJ SPK

1. Federacja Światowa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów obejmuje wszystkie Krajowe Ogniwa i jest naczelną reprezentacją ruchu kombatanckiego poza granicami Polski.

2. Władzami Federacji są:

Światowy Zjazd Federacji

Rada Federacji

Komisja Rewizyjna Federacji

Działania:

Zjazd Światowy jest najwyższą władzą Stowarzyszenia, wybiera Radę Federacji i Komisję Rewizyjną.

Zjazd Światowy odbywa się raz na trzy lata.

Rada Federacji odbywa się, o ile jest to możliwe, co roku.

Koszty delegatów na Zjazdy i na posiedzenia Rady będą pokryte w ramach możliwości budżetowych Prezydium Rady Federacji.

3. Rada Federacji jest wybierana przez Światowy Zjazd Federacji i składa się z Prezydium oraz czterech członków europejskich organizacji krajowych SPK i czterech członków z zamorskich organizacji krajowych SPK oraz kapelana, który wchodzi w skład Rady z urzędu. Ponadto do Rady Federacji wchodzi: dwaj

delegaci z SPK w Wielkiej Brytanii, delegaci sfederowanych i afiliowanych organizacji kombatanckich zgodnie z postanowieniami umowy o sfederowaniu i afiliacji. Na wakujące miejsce Rada kooptuje członka Rady na wniosek Zarządu odpowiedniej organizacji krajowej SPK.

4. Rada Federacji działa przez swe Prezydium wybrane na Światowym Zjeździe.

5. Skład Prezydium:

przewodniczący

trzech wiceprzewodniczących

sekretarz generalny

dwóch członków

Prezydium Rady przejmuje czynności i uprawnienia dotychczasowego Zarządu Federacji w sprawach organizacyjnych Stowarzyszenia.

6. Prezydium może dokooptować członka na opróżnione miejsce.

7. Do Prezydium wchodzi Prezes Krajowego Ogniwa oraz przewodniczący Zarządu Gospodarczego PCA Ltd.

8. Biuro Prezydium Rady korzysta z personelu biurowego Wielkiej Brytanii.

9. W ważnych sprawach Stowarzyszenia Prezydium Rady może zasięgać opinii członków Rady Federacji i władz krajowych w drodze referendum.

10. SPK w Wielkiej Brytanii administruje majątkiem Federacji znajdującym się na terenie Wielkiej Brytanii na jedną kadencję władz Federacji (trzy lata) z prawem przedłużenia na dalszy okres. Zarząd Gospodarczy PCA Ltd. przedstawia Radzie Federacji roczne sprawozdania finansowe i bilansowe. Wszystkie decyzje gospodarcze, takie jak sprzedaż i kupno majątku, zaciąganie pożyczek na ogólną sumę powyżej 50 tysięcy funtów na rok budżetowy, muszą uzyskać zgodę Rady Federacji lub jej Prezydium, jeżeli Rada Federacji przekaze mu takie upoważnienia.

PCA Ltd. świadczy finansowo na działalność Federacji w ramach możliwości budżetowych.

11. Plany gospodarcze i budżet uchwalane są na Rocznym Walnym Zebraniu Spółki PCA Ltd.

12. Członkami Spółki są:

a) po jednym delegacie z każdego Koła SPK w Wielkiej Brytanii posiadającego Dom Kombatanta (prezes Koła lub przewodniczący Domu Kombatanta) oraz z każdego samodzielnego ogniwa gospodarczego

b) pięciu członków Zarządu Gospodarczego.

13. Zarząd Gospodarczy PCA Ltd. składa się z: a) przewodniczącego wybieranego przez roczne Zebranie Spółki PCA Ltd. na okres przynajmniej trzech lat,

b) czterech członków wybranych przez Zarząd Główny SPK w Wielkiej Brytanii.

14. Przewodniczący i członkowie Spółki nie



mogą zasiadać w komisji rewizyjnej tak Federacji jak i SPK w Wielkiej Brytanii.

Zjazd powołuje Fundację Federacji dla zabezpieczenia mienia archiwum i historii Stowarzyszenia i zaleca Prezydium Rady przygotowanie odpowiednich struktur.

#### UCHWAŁA NR 4

XVI Zjazd Federacji Światowej SPK upoważnia Prezydium Rady Federacji do przygotowania umowy afiliacyjnej dla następujących krajowych SPK:

- a) Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Kraju (Polska)
- b) Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Czechach

Obydwa Stowarzyszenia złożyły podania o afiliację do Prezydium Rady i Komitetu Organizacyjnego XVI Zjazdu Federacji.

#### UCHWAŁA NR 5

XVI Zjazd Federacji Światowej SPK, reprezentujący kombatantów Polskich Sił Zbrojnych rozsiadłych na czterech kontynentach, zaleca władzom głównym Stowarzyszenia zdecydowane wystąpienie przeciwko projektowi przeniesienia archiwum z Army Record Centre w Londynie poza Wielką Brytanię.

#### UCHWAŁA NR 7

Uprawnienia kombatanckie dla byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie XVI Zjazd Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów poleca Prezydium Rady Federacji ponowne interweniowanie w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych o usunięcie dyskryminacji i utrudnień w nabywaniu uprawnień kombatanckich przez byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a szczególnie w prawach:

- a) uzyskiwania emerytury przez byłych żołnierzy służby stałej i urzędników państwowych za okres do 1945 roku
- b) uproszczenie sposobu uzyskiwania legitymacji kombatanckich
- c) uzyskanie dla byłych żołnierzy powracających z Zachodu do Polski na stały pobyt takich samych uprawnień, jakie mają byli żołnierze w Kraju
- d) pełne uznanie stopni wojskowych i odznaczeń nadanych byłym żołnierzom na Zachodzie przez prawowite władze Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

## DRUGI TYDZIEŃ POLSKI W LONDYNIE

### *"Polska means Poland – Warsaw is the Capital"*

14 – 22 marca 1998 r., Ealing

Pod patronatem burmistrza Ealingu pani Julii Clements Elliott i markizy Salisbury oraz Komitetu Honorowego z udziałem m.in. prof. Andrzeja Stelmachowskiego, prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz konsula generalnego RP w Londynie Jacka Starościana

#### PROGRAM:

**Sobota 14 marca 1998 r.**

godz. 16.00 – Wystawa fotografii Juliusza L Englerta "Trzy pokolenia Polaków na Ealingu", Biblioteka Główna Ealingu (Ealing Central Library)

**Niedziela 15 marca 1998 r.**

godz. 11.30 – Koncelebrowana Msza św., Kościół Polski Polish RC Church, Windsor Road po Mszy św. poczęstunek dla zaproszonych gości (Windsor Hall)

godz. 18.00 – Koncert galowy w wykonaniu Andrew Wilde, Ratusz – Victoria Hall

**Czwartek 19 marca 1998 r.**

godz. 12 – 14.15 – Polski obiad, Ratusz – Restauracja

**Piątek, 20 marca 1998 r.**

godz. 17.00 – "Panorama czasu dokonanego" – wystawa obrazów Mariusza Kaldowskiego z Krakowa, Ratusz – Nelson Room

godz. 19.00 – Koncert warszawski (wstęp wolny dla posiadaczy biletów na dwa niedzielne koncerty), Ratusz – Victoria Hall

**Sobota 21 marca 1998 r.**

godz. 11.00 – 17.00 – Polski Bazar – stoiska: turystyczne, rękodzielnicze i spożywcze; dwie loterie, Ratusz – Victoria Hall oraz Telfer Room

**Niedziela 22 marca 1998 r.**

godz. 17.00 – Pożegnalny wieczór Tygodnia Polskiego na Ealingu

godz. 18.00 – Koncert galowy Londyńskiego Zespołu Tańca i Śpiewu "Mazury", Ratusz – Victoria Hall

W Ealing Shopping Centre w domach towarowych i sklepach zorganizowane zostaną promocje różnych polskich wyrobów.

Całkowity dochód z Tygodnia Polskiego przekazany zostanie na pomoc dzieciom w Polsce za pośrednictwem zarejestrowanej prawnie organizacji, której przewodniczy markiza Salisbury.



## Biuro Zarządu Krajowego

### ❖ WARSZAWSKA GALERIA STOWARZYSZENIA "WSPÓLNOTA POLSKA"

Jedną z ciekawszych form działalności Biura Zarządu Krajowego są wystawy organizowane w Warszawskiej Galerii Domu Polonii. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" podtrzymuje tradycje polskie w świecie, kultywuje i łączy kulturę polską z kulturą Rodaków w krajach osiedlenia. Dużą rolę w przygotowaniu wystaw w 1997 r. odegrała współpraca z organizacjami polskimi w kraju i za granicą. Działalność Biura ZK w dziedzinie popularyzatorskiej koncentruje się przede wszystkim wokół realizacji dwóch podstawowych zadań: upowszechniania wśród mieszkańców Warszawy i innych miast Polski wiedzy o Polonii i Polakach mieszkających za granicą, a także upowszechniania wiedzy o Kraju pośród polskiej diaspory. Nasze wystawy mają charakter objazdowy i są prezentowane, za zgodą autorów, w oddziałach Stowarzyszenia, jak również za granicą.

Przy organizowaniu wystaw, niestety, istniało kilka ograniczeń niezależnych od Biura. Podstawowy problem to ilość zgłoszeń. W rezultacie w 1997 r. realizowano dopiero niektóre propozycje z lat 1995–1996. Dalszym ograniczeniem był skromny budżet na cele wystawiennicze. Stowarzyszenie mogło zapewnić lokal, druk zaproszeń, skromną oprawę wernisażu i w wyjątkowych przypadkach noclegi dla autorów wystaw. Nie było natomiast możliwości pokrycia kosztów przewozu i – tak istotnego – ubezpieczenia prezentowanych dzieł, ani też wydawania odpowiedniego katalogu, aczkolwiek w wielu wypadkach katalog taki byłby bezwzględnie konieczny.

Mimo tych ograniczeń rok 1997 był dla Warszawskiej Galerii Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" rokiem rekordowym jeśli chodzi o ilość ekspozycji. Zrealizowano zarówno wystawy eksponujące twórczość artystyczną w zakresie malarstwa, rzeźby i fotografii, jak również wystawy dokumentacyjne z serii "Ocalić od zapomnienia", w tym wystawy rocznicowe, a wśród nich "Katyń" – ekspozycję zorganizowaną w 75. rocznicę mordu oficerów polskich; wystawa ta miała miejsce w kwietniu – miesiącu "Pamięci Narodowej".

Większość ekspozycji miała jednak charakter prezentacji polskiemu społeczeństwu dorobku artystycznego twórców polonijnych z całego świata.

Dużym wydarzeniem artystycznym było zaprezentowanie po raz pierwszy w Polsce od 1939 r. prac polskich malarzy i grafików działających na Litwie oraz powstałej w 1995 roku placówki artystycznej, Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie. Zgodnie z zamysłem właściciela galerii p. Romualda Mieczkowskiego zyskała ona rangę ważnego centrum życia kulturalnego polskiej społeczności w Wilnie. W ośrodku tym odbywają się obok wystaw prezentacje poetyckie i koncerty, a także zebrania i konferencje wielu stowarzyszeń i klubów.

Przed wszystkim jednak Polska Galeria Artystyczna w Wilnie promuje współczesne malarstwo polskie. Na wystawie w Warszawie przedstawiła prace 28 artystów znad Wilii, szukających swej własnej drogi artystycznej i poddających swą twórczość interesującym eksperymentom formalnym.



Prymas Polski J. Glemp zwiedza wystawę "Podróże Apostolskie" w towarzystwie członków Zarządu Krajowego: prof. A. Stelmachowskiego, prof. R. Brykowskiego i dyr. Agnieszki Boguckiej  
fot. A. Panecka

Z Wilnem łączą się, cieszące się dużym powodzeniem kiermasz i wystawa palm wileńskich – impreza Związku Polaków na Litwie. Tradycyjnie już, trzeci rok z rzędu, w tygodniu poprzedzającym Święta Wielkanocne wileńskie palmiarki pokazały niezwykle bogactwo kolorów oraz różnorodność wzorów kwiatowych, dzieła serca i rąk (wałeczki, serduszka, bombki, grzybki, szyszki z bombkami). O zainteresowaniu kiermaszem świadczyła duża frekwencja i popyt na palmy oraz słowa najwyższego uznania dla ich twórczyń ze strony zwiedzających.

Dzięki zaangażowaniu pani Marii Krukowskiej – wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Polaków na Łotwie i prezeski Oddziału w Rezekne ZPL można było też po raz pierwszy w Warszawie obejrzeć wspaniałe wyroby z kamionki. Ich twórcami byli Polacy oraz Łoty-sze pochodzenia polskiego, mieszkający na stałe w Łatgali, wschodniej części Łotwy, zwanej niegdyś Inflantami Polskimi. Na olbrzymich misach, wysmukłych wazonach, wieloramiennych świecznikach widniały nazwiska: Wasilewski, Wiencewicz, Krompa, Gaiłums. Dochód ze sprzedaży okazjonalnych katalogów przekazano na rzecz powodzian.

Należy również przypomnieć wyjątkowo kolorową, a zarazem ciekawą wystawę malarstwa i rzeźby artystów argentyńskich polskiego pochodzenia "Z Ziemi Polskiej", zorganizowaną z okazji 100-lecia osadnictwa polskiego w Argentynie przy współudziale Ambasady Republiki Argentyny. Składając hołd tym, którzy w poszukiwaniu chleba musieli opuścić ojczystą ziemię i wybrali Argentynę, aktywnie włączając się w życie Nowej Ojczyzny, krzewiąc w niej polskie wartości – upór, wytrwałość i pracowitość – Senat Argentyny ustanowił dzień 8 czerwca Dniem Osadnika Polskiego. W tegorocznych obchodach rocznicowych w Polsce mieli zatem swój udział artyści argentyńscy polskiego



pochodzenia – Ana Nieniewska, Magda Banach, Jadwiga S. de Koprowski, Liliana Zengel i Jorge Luis Bianchi.

Ana Nieniewska urodziła się w Krośnie. Po zakończeniu wojny, jako dziecko, wyjechała do Argentyny. Była wybitną malarką i rzeźbiarką, laureatką licznych nagród państwowych, m.in. II nagrody w salonie Malarstwa i Rysunku Polaków na Emigracji w Buenos Aires w 1968 roku, I nagrody narodowej w dziedzinie rzeźby na V Krajowym Salonie Ceramiki w 1989 oraz argentyńskiej nagrody państwowej w dziedzinie rzeźby w 1981 roku. W latach 1963–91 prezentowała swoje prace na ponad 30 wystawach zbiorowych, m.in. we Włoszech, na Węgrzech i ponad 20 wystawach indywidualnych w Argentynie, Brazylii, Urugwaju, Niemczech i Polsce.

Jej dzieła znajdują się w kolekcjach japońskich, amerykańskich, niemieckich, australijskich i południowoamerykańskich.

Pięć lat temu zginęła w wypadku samochodowym w Buenos Aires. Na warszawskiej wystawie zaprezentowano kilka jej prac niewielkiego formatu, pełnych ciepła i kolorów, m.in. "Procesję", "Pannę Młodą", "Pejzaż" oraz rzeźby: "Żona organisty" i "Kobieta na rowerze" – dowcipne, wyrażające niepokój wewnętrzny i dynamikę.

Kolejna z artystek – Magda Banach to córka Any Nieniewskiej. W latach 1982–86 studiowała malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Buenos Aires. Na zbiorowej wystawie poddyplomowej otrzymała wyróżnienie. W 1987 roku jako stypendystka Polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki przyjechała na staż artystyczny na Wydziale Scenografii w Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zajmuje się malarstwem, scenografią i swoim własnym teatrem plastycznym, który nazwała "Teatrem Przedmiotów". Począwszy od 1984 roku prace Magdy Banach prezentowano na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w Argentynie i w Polsce. Jest ona także autorką scenografii i przedstawień wystawianych w warszawskich teatrach "Stara Prochownia", "Guliwer" oraz w "Teatrze Animacji" w Poznaniu. Na wystawie zaprezentowała prace: "Anagram", "Anagram II" i "Krzyż".

Kolejną twórczynią – Jadwigą S. de Koprowski – urodziła się w Sanoku, do Argentyny przybyła w wieku 9 lat. Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Buenos Aires. Od 1987 roku rzeźbi w drewnie – za materiał służy jej korzenie i pnie drzew występujących jedynie w Patagonii. Jest m.in. autorką rzeźbiarskiego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, poświęconej w Argentynie przez Jana Pawła II w 1987 roku. Płaskorzeźba ta znajduje się w kościele pod wezwaniem św. Józefa Robotnika w Comodoro Rivadavia. Dla katedry San Juan Bosco w Comodoro wyrzeźbiła czternaście stacji

Drogi Krzyżowej. Jej rzeźby sakralne zdobią kościoły w prowincjach: Buenos Aires, Chubut i Santa Cruz. Swoje prace wystawiała w wielu miastach Argentyny, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia. Do najcenniejszych należy I nagroda na konkursie zorganizowanym przez Zarząd Kultury Prowincji Chubut w 1967 roku za rzeźbę "Mitologia". W Domu Polonii zaprezentowała rzeźby "Leyenda del Calafate", "La Cantiva" i "Su Tropicilla".

Czwarta z argentyńskich artystek, Liliana Zengel, córka Polaka, "nafciarza" z Krosna, i Rumunki, urodziła się w Comodoro Rivadavia. Od 1972 roku mieszka i pracuje w Buenos Aires. Przez wiele lat była nauczycielką muzyki, lecz w 1983 roku zajęła się amatorsko malarstwem. W 1992 r. odbyła podróż po Europie, odwiedzając także Kraj Przodków – stało się to dla niej źródłem inspiracji twórczej. Jest



Impresja malarska z warszawskiej Starówki pędzla L. Zengel

współzałożycielką Muzeum Sztuki Naiwnej w patagońskim mieście Esquel, u podnóża Andów. Od czasu swojej pierwszej wystawy indywidualnej w Buenos Aires w 1987 roku Liliana Zengel prezentowała swoje prace w licznych galeriach i na ponad 30 wystawach w kraju i na świecie. Jest laureatką licznych nagród i wyróżnień, w tym I nagrody w salonie Malarstwa Naiwnego (Buenos Aires 1996).

W Warszawie wystawiła obrazy: "Grudzień 1939 w Comodoro", "Stary kufer", "Grudzień 1939 w Warszawie", "Boże Narodzenie na dworze", "Stare Miasto", "Franek z Krosna", "I tutaj wzeszło ziarno".

Jorge Luis Bianchi, syn Liliany Zengel, mieszka w Buenos Aires. Jest absolwentem prestiżowych stołecznych uczelni artystycznych. Rzeźbi w kamieniu, marmurze, drewnie i odlewa w metalu. Zajmuje się także konserwacją dzieł sztuki i architektury oraz działalnością dydaktyczną. Począwszy od 1986 r. prezentował swoje prace na wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych, z których najważniejsze to: "Wielcy Mistrzowie Plastyki" (Buenos Aires 1994) oraz retrospektywa "80 lat Związku Absolwentów i Studentów Akademii Sztuk Pięknych" (Buenos Aires 1997). Uczestniczył w licznych konkursach; w 1987 roku znalazł się w gronie laureatów konkursu "Papież Jan Paweł II Wysłannik Pokoju", zorganizowanego przez Latinoamerykańskich Artystów Plastyków (A.L.A.P.). Dzieła jego dłuta zdobią ulice i parki miasta oraz prowincji Buenos Aires. Na wystawie w Domu Polonii przedstawił prace: "Anioł", "Męczennica", "Macierzyństwo", "Kąpiąca się" i "Taniec".

Wystawa "Z Ziemi Polskiej" była ważnym wydarzeniem artystycznym w Warszawskiej Galerii Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Artyści argentyńscy pocho-



denia polskiego zaprezentowali swój niezwykle, bogaty i oryginalny dorobek. W przestronnej sali warszawskiej galerii rozbłysły światła i barwy przeniesione w je-sienny dzień wprost z odległego kontynentu, z ich No-wej Ojczyzny – Argentyny, gdzie tworzą nawiązując do swoich polskich korzeni.

Wystawy dokumentacyjne z cyklu "Ocalić od zapom-nienia" otwierała niezwykle tragiczna w swej wymo-wie ekspozycja zorganizowana wspólnie z Rodziną Ka-tyńską w Warszawie w dniu 3 kwietnia (w rocznicę pierwszych wywózek z obozów 3.IV.1940 r.). Zaprezen-towano na niej zdjęcia z prac ekshumacyjnych, portre-ty, listy pomordowanych oficerów, jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, ukazując niewyobrażalną nienawiść do narodu polskiego i chęć odwetu za rok 1920. Ekspozycja była odwiedzana przez młodzież szkolną i studentów, dla których było to często pier-wsze spotkanie z ilustrowaną zdjęciami kartą martyrolo-gii narodu polskiego.

Następną z tego cyklu była wystawa fotograficzna pt. "50. rocznica wejścia wojsk polskich 2-go korpusu do Bolonii – 21.IV.1945 – 21.IV.1995 r". Była hołdem złożonym zmarłemu przed rokiem prof. Ryszardowi Le-wańskiemu – organizatorowi obchodów rocznicowych, autorowi książki o tych wydarzeniach, obywatelowi Warszawy i Bolonii. Na warszawskiej wystawie zorga-nizowanej wspólnie z Towarzystwem Kulturalnym Włosko-Polskim im. Mikołaja Kopernika zaprezen-towano prace Edo Ansalonii – w 1945 roku 16-letniego świadka wydarzeń i włoskiej reporterki Sandry Pizzi-gatti, która wykonała zdjęcia z obchodów rocznicowych w tych samych miejscach w roku 1995.

Wychodząc naprzeciw tęsknotom i pragnieniom rdzennych Wołyńiaków i ich potomków, znających Wo-łyń jedynie z przekazów rodzinnych, Towarzystwo Mi-łośników Wołynia i Polesia w Warszawie po dwóch la-tach przygotowań, dzięki pomocy finansowej Wojewo-dy Warszawskiego, Ministra Kultury i Sztuki oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa zorganizowało wystawę pt. "Wołyń – ocalić od zapomnienia". Główną część ekspozycji stanowiło 325 fotografii z lat 1918–1939, które – zgodnie ze scenariuszem opracowa-nym przez prof. Władysława Rostockiego – ukazywały kulturę dawnego i współczesnego Wołynia, obiekty dawnej architektury i nowoczesne budownictwo oraz pejzaże Ziemi Wołyńskiej.

Wystawie towarzyszył 32-stronicowy folder, jak również prywatne pamiątki uchronione przed pożogą wojenną – dokumenty, książki i czasopisma związane z Wołyniem oraz elementy ubioru regionalnego.

Organizując wystawy, Biuro Zarządu Krajowego kieruje się chęcią pokazania wszechstronnego dorobku artystycznego twórców polonijnych, którzy w swoich nowych ojczyznach zdobyli należne im miejsce.

W tym kontekście wystawa fotogramów autorstwa Wojtka Moszyńskiego – wielokrotnie wyróżnianego m.in. złotym medalem przyznany przez "Sierra Club" z San Francisco w 1975 roku, który po ponad 30-letniej emigracji zaprezentował swój dorobek w Polsce – była dużym wydarzeniem artystycznym. Cieszyła się ogrom-nym zainteresowaniem nie tylko ze względu na wirtu-

ozerską technikę, lecz również malowniczość zaprezen-towanych pejzaży południowo-zachodnich stanów USA.

W październiku można było obejrzyć rzeźby Marii Jaczyńskiej, mieszkającej obecnie w Londynie, związa-nej od 1994 r. z Chelsea Art Society. Artystka, współ-pracująca z tamtejszym środowiskiem polonijnym, za-angażowała się działalność charytatywną na rzecz pol-skich szpitali oraz chorych na raka.

Ostatnią wystawą, zamykającą 1997 rok, stała się powtórna – na życzenie zwiedzających – prezentacja 38 fotogramów Ryszarda Rzepeckiego, dokumentujących wydarzenia z życia Kościoła w Polsce i podróże aposto-lskie Jana Pawła II. Autor wielu wydawnictw, mający w swoim dorobku szereg wystaw w kraju i za granicą, poprzez swoją sztukę służy cywilizacji i kulturze. Inten-cją organizatorów było ukazanie postaci Papieża Polaka, który z posłaniem wiary i miłości przemierza kraje i kontynenty – apostoła, który w świecie przemocy, ter-roryzmu i obojętności ukazuje wartości, dla których warto żyć godnie. I tą właśnie wystawą, oddającą wyjąt-kową, niepowtarzalną atmosferę spotkań z Ojcem Świę-tym, zmuszającą do przemyśleń i osobistych refleksji, Warszawska Galeria Stowarzyszenia "Wspólnota Pol-ska" pożegnała ubiegły rok.

Podsumowując miniony okres, wypada zastanowić się, czy rezultaty działalności wystawienniczej są zado-walające, czy spełniła ona zamierzenia organizatorów.

Wydaje się, że na to pytanie można udzielić odpo-wiedzi twierdzącej.

Wystawy wzbogaciły bowiem nasz zasób wiedzy o osiągnięciach Rodaków działających poza granicami kraju. Na podstawie eksponowanych prac można ocenić nie tylko pomysły i ich realizację, ale też wrażliwość autorów na otaczającą ich rzeczywistość, a także to czy ulegają stylom panującym w kraju zamieszkania czy też czerpią nadal – i ile – z rodzimej tradycji. Wernisaże z udziałem zagranicznych twórców ułatwiły nawiąza-nie z nimi bezpośrednich kontaktów.

Sądzić należy, iż mimo wielu trudności udało nam się spełnić zarówno nasze założenia, jak i oczekiwania artystów. Świadczy o tym fakt, że Warszawską Galerię Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" odwiedza tak wie-lu ludzi, którzy z zainteresowaniem oczekują kolejnych wystaw; wzbudza to też uznanie i aprobatę przedsta-wicieli Polonii. Wpisy w księdze pamiątkowej wyrażają uczucia i oceny zwiedzających oraz podkreślają zainte-resowanie działalnością Stowarzyszenia, które stara się pokazać twórczość Polaków łączącą elementy kultury polskiej z elementami krajów, w których zamieszkują nasi Rodacy. Wystawy i wernisaże podkreślają wyjąt-kowy charakter Domu Polonii w Warszawie na Krakow-skim Przedmieściu 64.

Niestety, w 1998 roku działalność wystawiennicza zostanie mocno ograniczona z uwagi na generalny re-mont budynku Stowarzyszenia. Należy mieć tylko na-dzieję, że w 1999 roku Warszawska Galeria Stowarzy-szenia "Wspólnota Polska" podejmie na nowo swoją ak-tywność wystawienniczą z lepszymi i korzystniejszymi rezultatami.

Nina Marczevska



## ❖ Wystawy

Wystawy zaprezentowane w warszawskim Domu Polonii w 1997 roku: "Na dawnych Kresach 1994–1996r." Wystawa fotograficzna Tadeusza Detyny (20.01.–6.02.), zorganizowana przez Opolski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"; prezentacja kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wykonanej przez Katarzynę Iwanicką (7–28.02.) jako dar Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" dla Polonii z Sao Bento do Sul w Brazylii – obraz został poświęcony przez Jana Pawła II podczas ostatniej wizyty w Polsce; "Malarstwo Danuty Urbanowicz" (3–15.03.) – ekspozycja zorganizowana przez Wydział Sztuki Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Wielkiej Brytanii; "Palmy wileńskie" (18–22.03.) – wystawa i kiermasz przygotowane przez Związek Polaków na Litwie; "Katyń" – zdjęcia z prac ekshumacyjnych i portrety pomordowanych oficerów, jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska (3–16.IV.), wystawa zorganizowana przez Stowarzyszenie "Rodzina Katyńska" w Warszawie; "Moniuszko i jego dzieła w oczach dziecka" (18–28.04.) – finał międzynarodowego konkursu rysunkowego Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Warszawskiego; "50-lecie wyzwolenia Bolonii" (30.04.–14.05.) – wystawa zorganizowana przez Towarzystwo Kulturalne Włosko-Polskie w Bolonii im. Mikołaja Kopernika; "Pejzaże południowo-zachodnich stanów USA" – fotografie Wojtka Moszyńskiego z USA (23.05.–8.06.); "Znad Wilii" – wystawa malarstwa i grafiki polskiej na Litwie (10–30.06.) ze zbiorów Polskiej Galerii Artystycznej z Wilna; "Wołyń – ocalić od zapomnienia" (7.07.–10.08.) – ekspozycja fotografii zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia w Warszawie; "Ceramika łęgalska" (4–6.08.) zaprezentowana przez Oddział w Rezerwie Związku Polaków na Łotwie; "200-lecie Mazurka Dąbrowskiego" (12–28.08.), wystawa fotograficzna ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie; "Apostolskie podróże Ojca Świętego" – prezentacja fotografii Ryszarda Rzepeckiego; "Z Ziemi Polskiej" (23.30.09.) – wystawa w 100-lecie osadnictwa polskiego w Argentynie przygotowana we współpracy z Ambasadą Republiki Argentyny; "Rzeźby Marii Jacyńskiej" (2–16.10.) – wystawa prac autorki z Wielkiej Brytanii zaprezentowana dzięki warszawskiej Fundacji "Ex Animo", wspomagającej onkologię dziecięcą; "Lwowska secesja" (5.11.–1.12.) – fotografie Zdzisława Zielińskiego z Wrocławia; "Ilka Neumann – malarstwo, pejzaże, grafiki" (24.XI–18.XII) – wystawa artystki z RFN.

## ■ WSPOMNIENIA Z KRZEMIEŃCA

Do Krzemieńca trafiliśmy po raz pierwszy kilka lat temu, w 1992 roku, kiedy to proboszcz tamtejszej parafii – ks. Czesław Szczerba, wystąpił z propozycją przeprowadzenia inwentaryzacji cmentarza parafialnego, tzw. Polskiego, założonego w końcu XIX wieku i czynnego do tej pory, ale już niszczonego w starszej części. Pojechaliśmy tam, wtedy jeszcze studenci historii, czteroosobową grupą. Nie bardzo jeszcze wiedząc, jak przeprowadza

się taką inwentaryzację, wykonaliśmy tylko spisy pochowanych, czasem z krótkim opisem co ciekawszego architektonicznie nagrobka, starając się jak najwięcej z nich uwiecznić na fotografii. Przy okazji zbieraliśmy również materiały dotyczące historii cmentarza i osób na nim pochowanych. Nasza działalność została rozszerzona dodatkowo na znajdujący się w Krzemieńcu Cmentarz Bazyliński z grobami profesorów Liceum Krzemienieckiego oraz na Cmentarz Tunicki z grobowcem Salomei Słowackiej. Był to jednak dopiero początek całej pracy. Po powrocie do Wrocławia zajęliśmy się opracowywaniem list osób pochowanych na Cmentarzu Polskim. Cztery lata później otrzymaliśmy zlecenie od Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" na przeprowadzenie inwentaryzacji



Drzeworyt B. Wołkowicza z okładki "Przewodnika po Krzemieńcu" z 1932 r.

polskich nagrobków na cmentarzach w Krzemieńcu. Zlecenie to oraz związane z nim finanse umożliwiły nam zorganizowanie kolejnej wyprawy do Krzemieńca. Tym razem musieliśmy się lepiej przygotować pod względem merytorycznym, należało bo-

wiem każdemu pomnikowi założyć kartę ze zdjęciem, podając w niej materiał, z jakiego został wykonany nagrobek, jego wymiary, czas powstania oraz dokładny opis z przytoczeniem napisu epitafijnego.

Pod koniec lipca 1996 r. ruszyła nasza kolejna, tym razem trzyosobowa wyprawa (Beata Marcisz, Sławomir Sobieszek i Szczepan Rudka). Gościny na ten czas udzieliła nam, którą poznaliśmy jeszcze w czasie pierwszej wyprawy, pani Irena Sandecka – wyjątkowa osoba, ciesząca się wśród krzemienieckiej Polonii powszechnym szacunkiem, szczególnie zasłużona i ciągle aktywna w podtrzymywaniu polskiego języka i kultury w tym mieście. Sama mieszka w starym domku, pamiętającym jeszcze czasy profesorów Aten Wołyńskich, bez żadnych wygód, ale zawsze znajduje miejsce dla przyjezdnych, którym swoją serdecznością i ciepłym przyjęciem wynagradza wszystkie braki.

Naszą pracę inwentaryzacyjną rozpoczęliśmy od Cmentarza Bazylińskiego, jako najstarszego i najbardziej zaniedbanego. Jest wprawdzie nadal czynny, lecz jego zabytkowa, najstarsza część z kaplicą była całkowicie zarośnięta trawą i krzewami. Część pomników uległa już zniszczeniu, a kaplica, na której są ślady prób remontu, została w środku zupełnie zdewastowana. Tutaj również, pośród starych zabytków, ktoś już znalazł sobie kwaterę i wystawił współczesny nagrobek z lastriko.



Zanim więc przystąpiliśmy do sporządzania kart inwentaryzacyjnych, należało najpierw oczyścić teren wokół pomników, aby mieć do nich w ogóle dostęp. Niektóre nagrobki trzeba było czasem wykopywać z ziemi, gdyż zwalone z postumentu częściowo już się pozapadały. Jedynie grób profesora Willibalda Bessera został odnowiony, a złożony napis głosi w języku ukraińskim, że spoczywa tu "wielki, ukraiński botanik...". Wiele trudności przysparzało nam również odczytywanie inskrypcji nagrobnych, zwłaszcza z omszałych i zwiertzałych powierzchni pomników z białego piaskowca, lepiej zachowane były krzyże na ozdobnych postumentach z piaskowca żółtego i pomniki żeliwne.

Kolejnym terenem naszej pracy był Cmentarz Tu-nicki, gdzie zaczęliśmy, oczywiście, od grobowca Salomei Słowackiej i rodziny Januszewskich, który otaczany jest szczególną opieką przez krzemienieckich Polaków. Zawsze są tu świeże kwiaty, a pani Irena, przyprowadzając wycieczki, czyta obowiązkowo fragment z listów Słowackiego do matki, które w tym miejscu brzmią szczególnie wzruszająco. Poza wspomnianym grobowcem dotarliśmy jeszcze do 16 polskich pomników z XIX wieku, m.in. Emmy Paszkowskiej, przyjaciółki Salomei i Józefa Pitschmana, znanego malarza portrecisty. Pozostałe groby nie były już tak zadbane i trzeba było wokół nich powycinać trawę i krzewy, czy chociażby obmieść liście i ziemię. Na części z nich widoczne były ślady napraw wskazujących, że ktoś kiedyś się nimi opiekował.

Na koniec pozostawiliśmy sobie Cmentarz Polski, położony malowniczo na wzgórzu, na którym do tej pory zostało zidentyfikowanych ponad 800 nagrobków. Z nich wybraliśmy tylko kilkanaście najbardziej interesujących i najlepiej zachowanych, z pozostałych spisując jedynie inskrypcje. Można było zauważyć przy okazji liczne zniszczenia i uszkodzenia krzyży nagrobnych, co było – jak się dowiedzieliśmy – akcją przeprowadzoną celowo na początku lat siedemdziesiątych, a które to szkody sami mieszkańcy, w miarę swych możliwości, naprawiali. Nasza praca nie pozostała nie zauważona przez Polaków mieszkających w Krzemieńcu. Przechodzący tamtędy ludzie pytali z zaciekawieniem, co robimy, gdy tłumaczyliśmy im, że to inwentaryzacja, dopytywali się, czy będziemy też remontować, bo "tak tu wszystko niszczeje". Zainteresowało się również nami działające w Krzemieńcu Stowarzyszenie Odrodzenia Kultury Polskiej im. J. Słowackiego, oferując swą pomoc, a nawet interwencję w radzie miejskiej. Dzięki temu udało się usunąć z Cmentarza Bazylińskiego nagromadzone stopy chrustu i innych śmieci.

W ten sposób mijały nam pracowite, kolejne dni pobytu. Wyruszyliśmy na cmentarz około południa, zabierając ze sobą sprzęt fotograficzny, siekierkę, sekator, karty inwentaryzacyjne i nieco prowiantu i pozostając tam zwykle do wieczora. Pogoda na szczęście dopisywała, co było szczególnie istotne przy robieniu zdjęć – chociaż kilka razy przegonił nas deszcz. Po powrocie czekała już pani Irena z gorącą kolacją, a potem jeszcze długo w nocy słuchaliśmy jej opowieści i wspomnień. Pani Sandecka też oprowadzała nas po okolicy, zabierając na niedzielne wycieczki albo wskazując obiekty warte zobaczenia. Krzemieniec – tak jak przed wojną –

pozostał doskonałym miejscem do pieszych wędrówek. Poprzecinany wązozami i jarami, szczególnie malowniczo prezentuje się oglądany ze Skałek Słowackiego lub z góry Bony, na której zachowały się jeszcze ruiny dawnego zamku. Spacerując po mieście można jeszcze zauważyć ślady dawnej świetności – piękne wille, dworki i kamienice, teraz już niszczące i zaniedbane. Smutno też przedstawia się sławne Liceum Krzemienieckie, któremu, mimo odmalowania i remontu, daleko do dawnej wspaniałości. Można mieć tylko nadzieję, że wraz z poprawą koniunktury gospodarczej Ukrainy nastaną też lepsze czasy dla zabytków, nawet tych, o niezaprzeczanym polskim rodowodzie.

W 1997 r. wyruszyła kolejna, również trzyosobowa wyprawa (Joanna Kuczek, Beata Marcisz, Szczepan Rudka), a jej celem było uzupełnienie zebranej wcześniej dokumentacji. W wyniku przeprowadzonych prac, opisano każdy polski nagrobek znajdujący się na cmentarzach w Krzemieńcu. Opisy te, a jest ich około tysiąca, razem z charakterystyką poszczególnych krzemienieckich nekropolii, ich planami oraz dokumentacją fotograficzną, złożą się na monografię cmentarzy w Krzemieńcu, o druk której zabiegać będzie Ośrodek ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Odjeżdżając, zabieraliśmy ze sobą materiał inwentaryzacyjny, wiele bardzo wzruszających wspomnień z pobytu w mieście, ze spotkań z poznanymi tam ludźmi oraz nostalgię za nieuchronnie odchodzącym do przeszłości dawnym polskim, tak bardzo uroczym, miasteczkiem, jakim był Krzemieniec.

*Beata Marcisz*



Piątego stycznia pożegnaliśmy na anińskim cmentarzu Przyjaciela.

**JERZY RYBICKI** związany był ze Stowarzyszeniem od lat. Doskonały Człowiek, Kolega i Inżynier. Skromny i kompetentny. Dzięki Jego wiedzy i wrażliwości wiele polskich i polonijnych śro-

dowisk uzyskało pomoc; remontował wiejskie szkoły na Wileńszczyźnie, budował Domy Polskie, pomagał potrzebującym.

Współczując Jego Rodzinie, sami odczuwamy wielką stratę. Odszedł ktoś, kogo nie zastąpi nikt inny. Czujemy jednocześnie wciąż Jego obecność – w ten sposób wiara w istnienie duszy zamienia się w pewność.

*Bogdan Szablowski*



## Oddział Podlaski

### ■ KRESY '97 W BIAŁYMSTOKU

"My z niego wszyscy" – tak o Adamie Mickiewiczu powiedział Zygmunt Krasiński. Słowa te nie straciły do dziś na aktualności. W 1998 roku przypada 200. rocznica urodzin Wieszcza – jubileusz ważny dla każdego Polaka, zamieszkałego zarówno w kraju jak i poza jego granicami.

O Białymstoku mówi się, że jest miastem leżącym na Kresach, mamy bowiem blisko do litewskich i białoruskich miejsc związanych z "krajem lat dzieciennych" Mickiewicza.

W 1991 roku Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i Towarzystwo Kultury Teatralnej Oddział w Białymstoku postanowiły godnie przygotować się do wielkiego jubileuszu, organizując Konkurs Recytatorski "Kresy" dla Polaków zamieszkałych poza granicami naszego państwa. Patronem konkursu został Adam Mickiewicz. Początki były skromne. W pierwszej edycji konkursu wzięli udział nasi młodzi rodacy z Litwy i Białorusi. Co roku dołączali Polacy z innych państw. W 1997 r. zwycięzcy eliminacji z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Czech, Rosji i Rumunii zostali zaproszeni do Białegostoku na VI Spotkania Konkursowe. Grupa 29 recytatorów reprezentowała 1438 osób, które ogółem przystąpiły do konkursowych zmaganiań.

Tygodniowy pobyt recytatorów wypełniły zajęcia warsztatowe, spektakle teatralne, spotkania z amatorskimi zespołami teatralnymi i recytatorskimi, ale przede wszystkim był to czas nie kończących się rozmów, dyskusji, wymiany doświadczeń, nawiązywania przyjaźni między naszymi młodymi rodakami, którym przyszło żyć poza ojczyzną.

Imprezę zakończył uroczysty koncert laureatów. Tego wieczora, przy wypełnionej po brzegi widowni, usłyszeliśmy nie tylko brawurowo wykonane utwory Adama Mickiewicza, ale i wielu innych znakomitych polskich poetów.

"Kresy" to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych naszego miasta, któremu patronują wojewoda białostocki i prezydent Miasta Białegostoku.

Jury VI Białostockich Spotkań – Konkursu Recytatorskiego "Kresy'97" im. Adama Mickiewicza ogłosiło nazwiska laureatów, a w protokole znalazły się słowa, które warto zacytować:

"...Drodzy Przyjaciele! Szanowni instruktorzy i nauczyciele, Kochani recytatorzy!

– A jednak słowo –

W natłoku bylejakości, mody na niechlujstwo, agresję, zwariowane tempo, dokuczliwość i natręctwo środków masowego przekazu i reklam Konkurs Recytatorski dla Polaków z Zagranicy "Kresy'97" jest czymś wyjątkowym. W nim bowiem istotne jest słowo, z całą jego siłą, prostotą, pięknem i prawdą.

Kiedy siedem lat temu rodziła się w Białymstoku idea "Kresów", nie przypuszczaliśmy nawet jak w końcu pomocny stanie się bohater tego przedsięwzięcia, sam mistrz, Adam Mickiewicz, którego 200. rocznicę urodzin obchodziliśmy w przyszłym, 1998 roku. On dodawał nam siłę, a jego dwuwiersz napisany w grudniu 1820 roku i zawarty w "Pieśni Filaretów": "Mierz siłę na zamiary / Nie zamiar podług sił" stał się czasami jedyną myślą, która pozwalała nam z odwagą i determinacją robić swoje i nie oglądać się na przeszkody pietrujące się co krok.

Adam Mickiewicz i Wy drodzy Kresowiaci sprawiacie, że spotykamy się w Białymstoku po raz szósty.

My dzięki Wam przypominamy sobie o patriotyzmie, który w Was tkwi, a objawia się umiłowaniem ojczyzniego słowa i za to Wam dziękujemy.

Jednocześnie ze swej strony chcemy przekazać Wam jak najwięcej umiejętności praktycznych z zakresu techniki mówienia, interpretacji, słowem – sztuki artystycznego mówienia. Wykorzystujcie je w swoich środowiskach. Pomagajcie tym, którzy z różnych powodów nie mają kontaktu z językiem swoich przodków. To leży w interesie nas wszystkich. To przecież jest nasz wspólny obowiązek.

Z satysfakcją również stwierdzamy, że osiągnięte w tym roku przez recytatorów rezultaty budzą nasz szacunek i uznanie. Ogólny poziom konkursu był dobry i wyrównany. Obserwowaliśmy troskę o słowo, jego treść i formę. Staranność wypowiedzi, dbałość o kompozycję występu, dobór repertuaru świadczą o przemyślanych twórczych zmaganiach, z których artyści-recytatorzy zazwyczaj wychodzą zwycięsko.

Budzi to w nas poczucie dumy i radości, bo widzimy, że "Kresy" żyją, mają własną niepowtarzalną atmosferę i sobie tylko właściwą formę, której symbolem, chyba na zawsze, stał się uskrzydłony stół.

Niech ten przedziwny polski pegaz towarzyszy nam zawsze. /.../

W 1998 r. odbędzie się już VII Konkurs Recytatorski "Kresy'98" im. Adama Mickiewicza. Zapraszamy do udziału, razem będziemy świętować tryumf polskiego słowa i urodziny Wieszcza – w Białymstoku oraz Nowogródka.

Informacji udziela: Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", ul. Kilińskiego 6, 15-089 Białystok, tel./fax 325-822.

Izabella Półtorak

## Oddział Krakowski

### ■ KURS DLA PRZYSZŁYCH BIBLIOTEKARZY

W listopadzie ubiegłego roku już po raz czwarty Krakowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", przy współpracy z Wojewódzką Biblioteką Publiczną i Śródmiejskim Ośrodkiem Kultury, zorganizował





wał kurs przysposobienia bibliotecznego. Wzięło w nim udział 12 osób z Ukrainy, m.in. ze Złoczowa, Kołomyi, Kijowa, Stanisławowa, Mościsk i Kamieńca Podolskiego, pragnących założyć biblioteki i punkty biblioteczne gromadzące książki w języku polskim.

Program kursu, opracowany przez pracowników Biblioteki Wojewódzkiej pod kątem potrzeb zgłoszonych przez uczestników poprzednich szkoleń tego rodzaju, uwzględniał wyjątkowość sytuacji i warunki panujące na Ukrainie.

Szkolenie składało się z dwóch części. Podczas pierwszej uczestnicy brali udział w wykładach i zajęciach na temat organizacji pracy w bibliotece, rodzajów księgozbiorów, ewidencji książek, metodyki pracy z czytelnikiem oraz wizualnych form informacji. Prowadzący kurs podzielili się z gośćmi własnymi spostrzeżeniami, dotyczącymi nowych form pozyskania potencjalnych czytelników, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, wobec wzrostu znaczenia kultury "obrazu" (TV, video). Zazaczyli, że jeśli od najmłodszych lat nie będziemy wyrabiać u dzieci nawyku czytania, to nie będą one, gdy dorosną, zainteresowane tą formą przekazu. W drugiej części kursu odbyły się czterodniowe staże w bibliotekach dzielnicowych, gdzie uczestnicy mogli poznać w praktyce pracę bibliotekarza i funkcjonowanie biblioteki.

W czasie wolnym od zajęć goście ze Wschodu zwiedzili zabytki Krakowa, Kopalnię Soli w Wieliczce i Zakopane. Zobaczyli także ostatni przebój polskiego kina – "Kilera" w reżyserii Juliusza Machulskiego oraz spektakl "Rodzina" autorstwa Antoniego Słonimskiego w Teatrze Słowackiego.

*Piotr Zborowski*

## ■ DZIECI ZE STRZELCZYSK W PORONINIE

W Poroninie na Podhalu, na przełomie listopada i grudnia ubiegłego roku, przebywała grupa 20 polskich dzieci z opiekunkami ze Strzelczysk na Ukrainie. Krakowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" już po raz drugi zorganizował pobyt dzieci z tej miejscowości w Polsce – poprzednio przebywały w Krakowie.

Strzelczyska to wieś leżąca niedaleko granicy, w ponad 90% zamieszkała przez Polaków. Władze sowieckie uznały ją za "nierozwojową" – wiązało się to z brakiem wszelkich inwestycji komunalnych, skazaniem na vegetację oraz wyludnieniem z powodu braku pracy i perspektyw. Funkcjonal jedynie kolchoz. W 1991 r. do Strzelczysk przybył ks. Andrzej Rams, skierowany przez ówczesnego biskupa tarnowskiego Józefa Życińskiego. Dzięki energicznym staraniom proboszcza zbudowano okazały kościół oraz warsztat stolarski wyposażony w niemieckie maszyny, który daje pracę kilkunastu osobom. Wykonywana jest w nim głównie stolarka budowlana oraz meble do kościołów i parafii katolickich na Ukrainie. Działania ks. Ramsa skonsolidowały mieszkańców Strzelczysk, którzy postanowili wystąpić do władz o zgodę na budowę nowej szkoły. Dotychczasowa, czteroklasowa, mieści się w drewnianym, pozbawionym kanalizacji budynku będącym w opłakanym

stanie technicznym. Dzieci uczęszczające do starszych klas muszą pokonywać piechotą kilka kilometrów przez pola do szkoły w Mościskach. Mimo wielu lat starań oraz zaangażowania i poparcia Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" do tej pory budowa się nie rozpoczęła.

W czasie pobytu na Podhalu dzieci zwiedziły Zakopane – Muzeum Tatrzańskie, kościół na Krzeptówkach, Kalatówki i Dolinę Kościeliską. Koleją linową wjechały na Kasprowy Wierch, Gubałówkę i Butorowy Wierch. Uczestniczyły też w imprezie mikołajkowej zorganizowanej przez samorząd szkolny przy Zespole Szkół Hotelarsko-Turystycznych w Zakopanem, gdzie zostały obdarowane prezentami. Oddział Krakowski Stowarzyszenia wyposażył szkoły w Strzelczyskach i Mościskach w pomoce naukowe tj. mapy ścienne, tablice gramatyczne, sprzęt sportowy i słowniki.

Pobyt tej grupy dzieci doszedł do skutku dzięki ofiarnej pomocy Marii i Ryszarda Sowińskich – członków Koła Tatrzańskiego, działającego przy Oddziale Krakowskim "Wspólnoty Polskiej".

*Piotr Zborowski*

## ■ OPLĄTEK W KRAKOWSKIM DOMU POLONII

23 stycznia w siedzibie Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe, w którym wzięli udział: członkowie Oddziału, studenci polscy i polonijni z zagranicy, rodziny repatriantów z Kazachstanu osiadłe w województwie krakowskim, wicewojewoda J. Miller, przewodniczący Rady Miasta Krakowa St. Handzlik, prezes Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" K. Firlej oraz prezes Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich A. Chłipalski.

Spotkanie otworzył prezes Oddziału prof. Z. Kolenka, który w serdecznych słowach powitał zebranych, życząc dużo zdrowia i pomyślności w nowym roku. Podziękował wszystkim instytucjom i organizacjom za pomoc w realizacji działań na rzecz Polaków ze Wschodu w poprzednim roku, w tym przede wszystkim Urzędowi Miasta Krakowa i Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Następnie przedstawił program działania Oddziału na rok bieżący.



Oddział Krakowski wita repatriantów z Kazachstanu





Powitanie prezesa, prof. Z. Kolendy

lencji oraz Oddziałowi Krakowskiemu medale "Za zasługi dla Sokolstwa Polskiego".

Słowa podziękowania i życzenia złożyła Nina Rupeta – przedstawicielka Polaków z Kazachstanu, którzy na stałe osiedlili się w województwie krakowskim. Obecnie, dzięki aktywnej pomocy i zaangażowaniu Rady Miasta Krakowa, która w 1996 r. podjęła uchwałę o zapraszaniu co roku dwóch rodzin polskich z Kazachstanu oraz władzom gminnym Niepołomic i Świątnik Górnych, Huty im. T. Sendzimira i Akademii Górniczo-Hutniczej, w rejonie tym mieszka już 17 rodzin.

Ks. bp Kazimierz Nycz udzielił zebranyom błogosławieństwa, życząc, aby pamiętali o Polakach i Polonii



Chór "Organum" śpiewał też nieoficjalnie



Dyr. K. Gąsowska i wicewojewoda J. Miller w rozmowie o współpracy

K. Firlej – prezes "Sokoła" w uznaniu zasług na rzecz pomocy w odradzaniu ruchu sokolego na Wschodzie i współdziałaniu przy organizacji obchodów 130-lecia Towarzystwa na ziemiach polskich (we Lwowie i Krakowie) wręczył prof. A. Kojowi – wiceprzewodniczącemu Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prof. Z. Kolendzie

mieszkających poza granicami, a w szczególności na Wschodzie. Wyraził wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do sprowadzenia do kraju rodzin z Kazachstanu, mimo wielu trudności i problemów, z którymi boryka się – zwłaszcza po powodzi – Polska.

Spotkanie uświetnił koncertem kolęd Akademicki Chór "Organum", którego kierownik B. Grzybek podzielił się wrażeniami z pobytu zespołu na Ukrainie. Bowiem na przełomie grudnia i stycznia chór koncertował w Stryju, Stanisławowie, Kołomyi i Czerniowcach. Wszędzie był przyjmowany bardzo serdecznie. Jego członkowie ze wzruszeniem wspominają Sylwestra w nowym Domu Polskim w Stanisławowie i planują ponowny wyjazd na Ukrainę ze specjalnie przygotowanym programem, zawierającym pieśni religijne i patriotyczne.

Piotr Zborowski  
fot. A. Panecka

## Oddział Lubelski

### ■ MYŚLI OPŁATKOWE

Z inicjatywy Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" 8 stycznia br. zorganizowano w Lubelskim Trybunale Koronnym opłatek, w którym oprócz członków Oddziału wzięli udział pracownicy Instytutu Polonijnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, profesorowie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, przedstawiciele Lubelskiego Klubu Polonijnego, Towarzystw Kresowych oraz Towarzystwa Polsko-Austriackiego. W spotkaniu uczestniczyła także grupa studentów polskiego pochodzenia ze Wschodu, kształcących się na lubelskich wyższych uczelniach.

Odbyła się ciekawa dyskusja, podczas której podniesiono kwestię pomocy Polakom żyjącym na Wschód od Bugu i jej intensyfikacji. Podkreślano też konieczność budzenia w kraju świadomości na rzecz niesienia pomocy rodakom na Wschodzie.

Prezes Oddziału Lubelskiego ks. Edward Walewander wygłosił do zebranych następujące refleksje:

"Stare przysłowie mówi, że sąsiadów sobie nie wybieramy – ktoś to już za nas uczynił. Oczywiście nie chodzi o tych sąsiadów zza ściany, ale zza między dzielącej narody, państwa. Oni po prostu są, istnieją. Już są



mo pojęcie sąsiedztwa, zawierające w sobie motyw siedzenia obok siebie, jeśli potrafimy uaktywnić naszą wyobraźnię, mówi samo za siebie. Brak w nim z natury rzeczy takich zjawisk jak: obojętność, zawiść, wrogość, podstęp. Bowiem z ich pojawieniem się znika poczucie bezpieczeństwa, nie ma atmosfery do czynienia dobra. Jest natomiast ferment uczuć rozkładający zdrowy rozsądek, niszczący instynkt samozachowawczy i radosną świadomość współlistnienia ku obopólnemu dobru.

Może ktoś mieć wątpliwości, czy to akurat odpowiednia pora i okoliczność, by rozpocząć od takiego memento? Bardziej gładko brzmiałyby okrągłe zdania pełne optymizmu i oczekiwań. Optymizm jednak jest tylko wtedy uzasadniony, gdy nie trzeba o nim stale i głośno mówić. Gdy owoc jego jest widoczny, choćby w postaci kiełkującego pędu. I tego sobie życzymy, kierując tę myśl ku tym, których Bóg-Stwórca "posadził" obok nas, wytyczając taką, a nie inną miedzę. Chrystus powiedział do swych Apostołów: "Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję". Warto te słowa przypomnieć dzisiaj i to wcale nie ze względu na pokój jaśniejący ze Stajenki Belejmskiej. Zbyt łatwo o tym zapominamy, jak o każdej dobrze już zadomowionej tradycji. Kontekstem jest raczej błogosławieństwo: "Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi". Jeśli zdanie to – właściwie zrozumiane – przyjmujemy jako wskazanie zobowiązujące, to wówczas nie ma siły, która by je mogła pokonać.

Andrzej Bobkowski w swoim dzienniku z okresu Bożego Narodzenia 1942 r. napisał: "Czym jest nasze życie? Nawijaniem na kawałek tekturki krótkich kawałków nitki bez możliwości powiązania ich ze sobą. Gdzie mam szukać metryki urodzenia mojego dziadka? Gdzie odnaleźć ślad prababki? Do czego przyczepić cofającą się wstecz myśl? Do niczego – do opowiadań, prawie do legend tego kraju, który wynajął sobie w Europie pokój przechodni i przez dziesięć wieków próbuje urządzić się w nim z wszelkimi wygodami i ze złudzeniem pokoju z osobnym wejściem, wyczerpując całą swą energię w kłótniach i walkach z przechodzącymi. Jak myśleć o urządzeniu tego pokoju ładnymi meblami, bibelotami, serwantkami, gdy błącą ciągle podłogę, rozbijają i obtłukują przedmioty? To nie jest życie – to ciągle tymczasowość życia motyla i dlatego w charakterze naszym jest tyle cech przypominających tego owada. Jakim cudem mamy być mrówkami?" (Szkice piórkami, cz. II, Londyn 1985, s. 15).

Wiemy co nas dzieli z sąsiadami – tymi ze Wschodu i tymi z Zachodu. To są rejestry krzywd. My zapewne mamy ich na rachunku mniej, ale są to rzeczy nieprzyjemne: naszą zarozumiałość, chyba zbyt chętnie okazywaną; przykrywkę zachodniej, chrześcijańskiej tradycji, coraz jednak cieńszą i bardziej podatną na działanie wpływów destrukcyjnych. Dzisiaj tamci ze Wschodu, zwłaszcza młodzi, instynktownie chronią się przed degeneracją, szukając płaszcza ochronnego w chrześcijaństwie, którego nie znają, a zbyt często poznając je – rozczarowują się. W tym, co oferujemy, jest bowiem za dużo naszego własnego interesu. Może jest on i uzasadniony, zakorzeniony w historii, ponieważ

nasza kultura sięgała kiedyś daleko, ale dzisiaj nie w tym rzecz. Nie wolno nam odbudowywać hegemonii kulturowej kosztem misji, jaka nam przypadła w udziale w naturalny sposób. Jeśli mówimy "nam", to nie tylko o duchownych tu chodzi, ale o każdego z nas. Polak – nihilista, cynicznie libertyński, po cwaniacku roztropny nie powinien tam iść. Nic tam po nim. Zaszkodzi zamiast pomóc. A niesienie pomocy to misja, zobowiązanie. Dostaliśmy więcej i mimo trudnego półwiecza z okładem naszej najnowszej historii nie wykarczowano w nas wartości, o których tam za Bugiem nawet nie wolno było myśleć.

Mówimy sercem do serca, toteż nie forma jest ważna, ale zamiśl, a ten z kolei wyrasta na glebie potrzeb. Mamy je my, mają i tamci bliźni. Potrzeby podyktowane przez naszą kondycję doczesną i potrzeby ducha – tak bardzo nieraz skołatanego, tak pilnie domagającego się jakiejś nie rozmagnesowanej busoli, takiej, która doprowadziłaby do portu niegdyś porzuconego lub zagubionego, zapomnianego pośród tylu innych fałszywych przystani. Życzymy tego tamtym, których musimy nauczyć się nazywać braćmi, bo nimi rzeczywiście są – życzymy i sobie. Bo chwila jest taka, że każda fikcja, każde przeżycie na niby może uczynić ją śmieszną. Nie ma nic gorszego, jak taka śmieszność. A Jezus położony na upadek i powstanie wielu nie jest fikcją, jest rzeczywistością najprawdziwszą, na pewno pośród tych naszych rzeczywistości jedynie prawdziwą. I oby tak było. Podając sobie dłonie dzierzące opłatek – symbol ofiary i bezwzględnie czystej intencji oraz szczerości – uczynmy to w imię Prawdy i Wolności oraz tych wartości, których kurs nigdy nie spada i które nie ulegają przedawnieniu, a których utrata jest zawsze niepowetowana."

## ■ POLACY I KOŚCIÓŁ KATOLICKI NA WOŁYNIU 1918–1997

Pod takim tytułem zorganizowano przy współudziale Lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w dniach 9–10 grudnia 1997 roku sympozjum naukowe na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uczestniczyli w nim goście ze Lwowa, Łucka i Ostroga, m.in. ks. Witold Józef Kowalów, ks. Władysław Czajka, Irena Kostecka – prezes Stowarzyszenia Polaków na Wołyniu, Janina Dołgich z Równego, Waldemar Piasecki, Ołeh Sawczuk z Łucka i Włodzimierz Osadczy ze Lwowa. Krajowe ośrodki naukowe reprezentowali Ewa Siemaszko i Włodzimierz Mędrzecki. Duszą spotkania i głównym organizatorem był dr Leon Popek – prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej oraz członek "Wspólnoty Polskiej". W referatach i dyskusji akcentowano, że 50 lat milczenia wokół zbrodni ludobójstwa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej poczyniło wiele trudnych dzieł do naprawienia szkód w umysłach Polaków i Ukraińców. Ziemia Wołyńska to wielkie cmentarzysko pomordowanych Polaków. Na zbiorowych mogiłach – zdarza się, że bez krzyży i żadnego oznaczenia – rosną nierządno zboża, a najczęściej, niestety, chwasty i chaszczce. Tragedia ta domaga się pamięci, modlitwy i głośnego przedstawienia całej prawdy.



Sesję rozpoczęła uroczysta Msza św. w kościele akademickim KUL, koncelebrowana przez ks. prałata Ludwika Kamilewskiego z Łucka, podczas której kazanie wygłosił ks. prof. Zygmunt Zieliński. Podzielił się on "doświadczeniem kresowianina z Wielkopolski". Podkreślił, że ludność Kresów charakteryzuje się wielkim patriotyzmem, umiłowaniem wiary, języka i kultury ojczystej.

Treść referatów uzupełniła wystawa w Bibliotece Głównej KUL "Wołyń – ocalić od zapomnienia". Zaprezentowano na niej unikalne fotografie, archiwalia, a także współczesne akwarele kościołów Wołynia autorstwa Włodzimierza Sławosz-Dębskiego.

Robert Guz

## Oddział Opolski

### ■ SIEDEM LAT PRACY

Wielu starszych mieszkańców ziemi opolskiej znało życia w obcym państwie – do jednych Polska przyszła po wielu wiekach, innych opuściła i musieli jej szukać daleko od swej ojcowizny, właśnie tutaj, na Opolszczyźnie. Powstanie oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" przyjęto więc w Opolu z entuzjazmem.

Jego założyciele – Zbyszko Bednorz (pierwszy prezes), Michał Lis, Leszek Kuberski i Teresa Kaczmarek – snuli na pierwszym zebraniu, które odbyło się 27 marca 1991 r., szerokie plany. Przede wszystkim poczynili starania o odzyskanie budynku byłego konsulatu w Opolu, by stworzyć w nim Dom Polski dla Polonii. Niestety,



Otwarcie wystawy "Wyprawy kresowe" w opolskiej galerii

władze miejskie nie wykazały zrozumienia dla tej inicjatywy. Udało się natomiast zrealizować pierwsze założenia programowe. We współpracy z instytucjami naukowymi i kulturalnymi Opola organizowano ciekawe sesje naukowe oraz kolonie letnie dla dzieci z terenów byłego Związku Radzieckiego i Czechosłowacji.

Już w 1991 r. odbyła się w Niwkach pod Opolem sesja poświęcona stosunkom polsko-łużyckim w przeszłości i po II wojnie światowej. Jej rezultatem były materiały zatytułowane "Serbowie Łużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy". W 1993 r. sesja "Nasz dom ojczysty" zgromadziła w Opolu działaczy polskich z Łotwy i Ukrainy, którzy przedstawili

sytuację Polaków na terenach tych państw. Zaowocowała ona wydawnictwem "Nasz dom ojczysty – problemy więzi Polaków z zagranicą z Krajem". Co roku, począwszy od 1992, odbywały się także sesje o tematyce polsko-niemieckiej: "Polacy i Niemcy po ratyfikacji Traktatu z 1991 r.". Cykl spotkań wybitnych znawców tej tematyki



Wystawa "Cenny dar Polonii Kanadyjskiej" otwiera pierwszy prezes Oddziału p. Zbyszko Bednorz

tyki podsumowano w 1996 r. Ich organizatorem był prof. dr hab. Michał Lis. Uczestnicy sesji zwracali uwagę na asymetrię w realizacji postanowień traktatowych wobec Polaków żyjących w Niemczech. Plon spotkań został opublikowany w okolicznościowych wydawnictwach książkowych: "Realizacja Traktatu", "Duszpasterstwo i szkolnictwo", "Kultura", "Współpraca młodzieży", "Bilans pierwszego pięciolecia".



Uroczyste przekazanie "Drogi Krzyżowej" w Dunajewicach  
fot. St. Wierzoń

Duże znaczenie miała kilkudniowa konferencja "Polacy w Niemczech – jeszcze nie spostrzegana mniejszość?", zorganizowana w 1995 r. w Mülheim (Niemcy) z inicjatywy ówczesnego prezesa naszego Oddziału doc. dr Józefa Byczkowskiego. Jej współorganizatorami byli Instytut Śląski w Opolu i Akademia Ewangelicka w Mülheim. Referaty przedstawili naukowcy, dziennikarze i politycy z Polski i Niemiec, a słuchaczami byli Polacy mieszkający w Niemczech oraz zaprzyjaźnieni Niemcy. Poza materiałami z wyżej wspomnianych konferencji Oddział Opolski wydał informator o Polonii w krajach europejskich w XX w., autorstwa Józefa Byczkowskiego.



W 30. rocznicę położenia w Opolu kamienia węgielnego pod budowę szkoły ufundowanej przez Polonię kanadyjską, w Muzeum Śląskim w Opolu została przygotowana ekspozycja "Cenny dar Polonii kanadyjskiej – szkoła im. K. Gzowskiego w Opolu".

W latach dziewięćdziesiątych w Opolu, tak jak w wielu innych ośrodkach akademickich, pojawili się studenci z Kazachstanu i krajów Europy Środkowej. Mogli oni zawsze liczyć na opiekę osób związanych z opolską "Wspólnotą". Udzielano im porad, korepetycji, pomocy materialnej, a we wrześniu 1994 r. zorganizowano obóz szkoleniowo-wypoczynkowy w Jarnołtówku, gdzie m.in. pod kierunkiem Róży Bednorz młodzież uczyła się organizowania życia kulturalnego w swoim środowisku.

Wiele pracy i troski członkowie Oddziału Opolskiego włożyli w zbiórkę i transport darów dla Polaków mieszkających na Ukrainie. Przekazano książki, żywność, odzież i leki oraz wyposażenie kościołów w sprzęt liturgiczny i instrumenty muzyczne. Sytuacja materialna naszych rodaków w tym kraju stale się pogarsza. Nie może jej zmienić ofiarność darczyńców z Opolszczyzny, postanowiono więc przekazywać również dary, które mają ogromne znaczenie emocjonalne – dzieła opolskich twórców. Już w 1994 r. sędziwy artysta z Opola, Alojzy Wierzgoń, z inicjatywy "Wspólnoty Polskiej" namalował Drogę Krzyżową dla kościoła w Dunałowcach na Podolu i wołyńskiej świątyni w Kiwercach. Podczas uroczystości przekazania dzieła przedstawicielom "Wspólnoty", w której uczestniczyli duchowieństwo i władze wojewódzkie, artysta zachęcał młodych artystów, by kontynuowali obdarowywanie Polaków na Wschodzie dziełami serca i talentu. Na apel ten wkrótce odpowiedział opolski artysta Zbigniew Korzeniowski, przekazując swoje obrazy religijne (wizerunki

św. Teresy) na Wołyń i Podole, zaś Dorota Krzemińska wykonała oryginalne stacje Drogi Krzyżowej (ceramika), które znalazły się w ośrodku oazowym w Zaleszczach na Podolu.

Z wielkim sercem koncertował dla rodaków na Ukrainie chór "Szumiący Jesion" z Wrocławia, którego wielu członków związało się z Oddziałem Opolskim "Wspólnoty Polskiej". Chórzyści zawitali z bogatym repertuarem pieśni polskich do wielu miejscowości – występowali od Lubieszowa na Polesiu Wołyńskim przez Łuck i Lwów do Starej Huty na Bukowinie. Uświetniali również śpiewem wernisaże wystaw organizowanych przez "Wspólnotę Polską", na których prezentowano fotografie, rysunki i obrazy przywiezione przez autorów z wypraw na dawne Kresy. Prace przywracające pamięć o dorobku kulturowym Polaków zamieszkujących wschodnie tereny I i II Rzeczypospolitej pokazano w muzeach i galeriach Opolszczyzny (w Nysie, Brzegu, Kędzierzynie-Koźlu i Opolu) oraz w warszawskim Domu Polonii. Podobną rolę spełniła też książka Adama Wiercińskiego "Przywracanie pamięci", której już drugie wydanie ukazało się w 1997 r.

"Wspólnota Polska" w Opolu gościła nie tylko dzieci ze Wschodu, które co roku przyjeżdżają na kolonie, lecz także osoby starsze. W październiku 1995 r. dzięki współpracy z Domem Dziennego Pobytu "Magda-Maria" zorganizowano pielgrzymkę do Częstochowy dla grupy starszych pań z Wołynia. Uczestniczyły one w wielu wzruszających spotkaniach, zostały zaproszone do teatru i obdarowane upominkami przez goszczących je mieszkańców Opola.

Równie sympatyczny charakter miała wizyta zespołu "Krzemieńskie Barwinki", który zawitał do nas wiosną 1996 r. Gości, dzięki uprzejmości ks. prałata Stefana Baldego i materialnemu wsparciu Urzędu Miasta, zakwaterowano w pokojach gościnnych przy opolskiej Katedrze. Zespół koncertował w szkołach, Domu Złotej Jesieni oraz w Domu Katechetycznym przy katedrze.

Zarząd Oddziału przywiązuje dużą wagę do popularyzowania idei przyświecających działalności Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" na Opolszczyźnie. Członkowie Stowarzyszenia z zapalem prezentują problemy naszych rodaków żyjących na obczyźnie w szkołach i parafiach, wykorzystując przy tym filmy i zdjęcia p. Stanisława Wierzgonia wykonane podczas podróży po Ukrainie. W jednej z takich wypraw wziął udział dziennikarz Radia Opole p. Andrzej Russak – efektem był cykl zrealizowanych przez niego w formie reportaży i wywiadów audycji radiowych. Duże zainteresowanie miejscowych mediów wzbudzają także kolonie organizowane przez "Wspólnotę", zwłaszcza gdy imprezy kolonijne nabiorą rozmachu i odbywają się podczas nich np. festiwale piosenki kolonijnej czy wystawy prac plastycznych.

Rok 1997 powitano z wielką nadzieją tradycyjnym już spotkaniem opłatkowym. Członkowie "Wspólnoty Polskiej" i zaproszeni goście (Polacy z Kazachstanu i studenci polonijni) zapoznali się z dokonaniem i zamierzeniami Oddziału. Zaplanowano większe niż do tej pory zaangażowanie młodzieży w pracę Stowarzyszenia oraz wiele spotkań z rodakami żyjącymi poza Macierzą.



Dary dla Polaków w Łucku  
 fot. St. Wierzgoń

Studenci ze Wschodu na obozie w Jarnołtówku





Co udało się zrealizować?

W pierwszym półroczu zaprezentowano w Warszawie i Opolu wystawę "Kresy", zorganizowano uroczyste pożegnania polonijnych absolwentów Uniwersytetu Opolskiego oraz kolonie dla dzieci z Kazachstanu i Ukrainy. Przedstawiciel zarządu Tadeusz Detyna wziął udział w badaniach socjologicznych przeprowadzonych wśród Polonii na Krymie, skąd przywiózł piękne fotografie do przygotowywanej wystawy "Adam Mickiewicz na Krymie".

W lipcu Opolszczyznę dotknęła powódź. Wśród członków Oddziału Opolskiego, ich krewnych i znajomych znalazło się wielu poszkodowanych. Wydawało się, że nowe obowiązki wobec powodzian przesłonią wcześniejsze plany. Wzruszająca pamięć naszych rodaków ze Wschodu i Niemiec oraz oferowana przez nich pomoc stały się inspiracją do działania. Udało się zrealizować część wakacyjnych zamierzeń: warsztaty artystyczne w Dunajowcach na Podolu, których przewodnim tematem była twórczość podolanina – romantycznego poety Maurycyego Gosławskiego i wyjazd do Niemiec z programem przygotowanym przez Różę Bednorz pt. "Skąd nasz ród". W sierpniu z radością powitaliśmy przybyłą na Opolszczyznę z Kazachstanu – po długotrwałym oczekiwaniu – rodzinę państwa Rudnickich. Przedstawiciele Oddziału przeprowadzili w gminach wiele rozmów na temat osiedlania Polaków z Kazachstanu, w związku z którymi oczekujemy kolejnych polskich rodzin.

Poszukując sprzymierzeńców w działaniu członkowie Oddziału wzięli udział w Forum Organizacji Pozarządowych i spotkaniu z przedstawicielami wojewódzkiego Wydziału Spraw Obywatelskich – z inicjatywy jego dyrektora Stanisława Skakuja, który, doceniając rolę "Wspólnoty" w osiedlaniu Polaków z Kazachstanu na Opolszczyźnie, zaproponował spotkania z przedstawicielami Sejmiku Samorządowego.

W październiku ubiegłego roku odbyła się konferencja "Polacy ze Wschodu na studiach w Polsce – nadzieje i realia", która uświadomiła nam, z jakimi problemami borykają się studenci polskiego pochodzenia kształcący się w naszym kraju. Wzięli w niej udział przedstawiciele kilku wyższych uczelni, absolwenci Uniwersytetu Warszawskiego z Wilna, wicedyrektor Biura Kształcenia Zagranicznego MEN oraz pracownicy naukowcy i studenci z Uniwersytetu Opolskiego.

Rok 1997 zaowocował także powstaniem i działalnością przy naszym Oddziale Klubu Studenta Polonijnego, skupiającego zarówno studentów Uniwersytetu Opolskiego – Polaków z zagranicy, jak i polonijnych uczniów szkół pomaturalnych uczących się w naszym mieście. Okazją do klubowego spotkania, połączonego z występami artystycznymi i prezentami, stał się dzień św. Mikołaja. Jak się okazało, czekały na niego z wielką radością nie tylko dzieci.

Oddział Opolski Stowarzyszenia, mimo licznych trudności, z ufnością patrzy w przyszłość, życząc sobie przede wszystkim większego zaangażowania mieszkańców regionu w działalność "Wspólnoty Polskiej".

Krystyna Rostocka, Tadeusz Detyna

## Oddział Siedlecki

### ■ WSPÓLNOTA NAUCZYCIELI

W Siedlcach przebywała grupa 22 nauczycieli polskich z Białorusi. Była to już druga wizyta pedagogów z tego kraju. Poprzednio przyjechali nauczyciele z Baranowicz. Obecnie z Grodna i Nowogródka. Głównym celem ich pobytu było doskonalenie umiejętności dydaktycznych i wychowawczych. Stronę merytoryczną wizyty przygotował, z pomocą szkół, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Siedlcach. Całe przedsięwzięcie sfinansowały Siedlecki Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i Fundacja Kultury Podlaskiej.



Grupa nauczycieli z Grodna przed Muzeum H. Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej

Z KRAJU

### ■ KRAKÓW DRUGIM DOMEM DLA RYSZARDA KACZOROWSKIEGO

*Nadanie honorowego obywatelstwa miasta Krakowa prezydentowi Kaczorowskiemu*

6 stycznia br. podczas uroczystej sesji Rady Miasta Krakowa Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, odebrał tytuł Honorowego Obywatela Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa, przyznany 22 października 1997 r. w uznaniu zasług w działalności na rzecz odzyskania niepodległości Polski poprzez walkę i aktywną działalność polityczną oraz społeczną na emigracji.

Sala obrad krakowskiego magistratu, w którym odbywała się uroczysta sesja, nie mogła pomieścić wszystkich gości – przedstawiciele świata polityki i nauki, organizacji kombatanckich, niepodległościowych i harcerskich z kraju i zagranicy. Szczególnie liczna była delegacja z Wielkiej Brytanii.

Telegramy gratulacyjne przysłali marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński i marszałek Senatu RP Alicja Grzeško-wiak, premier Jerzy Buzek złożył życzenia telefonicznie.



Ryszard Kaczorowski urodził się 26 listopada 1919 r. w Białymstoku. W czasie okupacji sowieckiej jego rodzice zostali wywiezieni do Kazachstanu, skąd powrócili w 1956 r. Od najmłodszych lat należał do harcerstwa i tam kształtowała się jego postawa społecznika i patrioty. W sierpniu 1939 r. był zastępcą komendanta Pogotowia Harcerskiego w Białymstoku. Pod okupacją działał w tajnym hufcu, który w listopadzie 1940 r. wszedł w skład Szarych Szeregów. W lipcu 1940 r. został aresztowany przez NKWD i po dwudniowym procesie 1 lutego 1941 r. skazany na karę śmierci przez Najwyższy Sąd Białoruskiej Republiki Sowieckiej. Po stu dniach pobytu w celi śmierci otrzymał zamianę wyroku na 10 lat łagrów i zesłanie na Kołymę, gdzie pracował w kopalni złota. Zwolniony po pół roku, wiosną 1942 roku wstąpił do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa.

Jako żołnierz II Korpusu w batalionie łączności 3. Dywizji Strzelców Karpackich brał udział w kampanii włoskiej. Jak wielu żołnierzy gen. W. Andersa postanowił nie wracać do Kraju okupowanego przez wojska sowieckie.

W 1947 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w Liceum 3. Dywizji Strzelców Karpackich w Anglii, dwa lata później ukończył Szkołę Handlu Zagranicznego.

Ryszard Kaczorowski utrzymywał stały kontakt z harcerstwem. Od 1949 r. członek Głównej Kwatery Harcerzy, w latach 1955–67 Naczelnik Harcerzy. W 1967 r. Naczelna Rada Harcerska wybrała go przewodniczącym ZHP poza granicami kraju.

Na emigracji brał czynny udział w polskim życiu społecznym jako członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Zarządu Zjednoczenia Polskiego, Rady Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, Rady Polskiej Macierzy Szkolnej i członek Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata.

W marcu 1986 r. powołany został do Rady Narodowej RP i Rządu RP na uchodźstwie, gdzie pełnił funkcję ministra ds. krajowych. W lipcu 1989 r. po śmierci Kazimierza Sabbata obejmując urząd Prezydenta RP na uchodźstwie. 22 grudnia 1990 r. na Zamku Królewskim w Warszawie przekazał insygnia władzy prezydenckiej nowowybranemu Prezydentowi RP – Lechowi Wałęsie.

Kawaler Orderu Orła Białego i Orderu Odrodzenia Polski. W uznaniu zasług dla niepodległości Polski Ojciec Święty Jan Paweł II nadał mu Wielki Krzyż Orderu Piano. Przyznano mu także Krzyż Franciszkański, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Monte Cassino i wiele innych odznaczeń.

Honorowy obywatel Białegostoku i Supraśla oraz doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego i Akademii Medycznej w Białymstoku. Prezydent Ryszard Kaczorowski jest dwudziestym honorowym obywatelem Krakowa. Wśród wyróżnionych tym tytułem osób znaleźli się m.in. E. Raczyński, W. Jędrzejowicz, gen. St. Maczek, ks. prałat Z. Peszkowski, płk. R. Kuliński i prezes E. Moskal.

Prezydent Krakowa Józef Lassota w swoim przemówieniu na wstępie zwrócił się ze słowami szczególnego powitania "do tych naszych gości, którzy nie szczędzili swych sił i energii, by przez lata wspierać kontakty polskiej emigracji z Krajem, by podtrzymywać tę łączność w duchu patriotyzmu i odpowiedzialności za losy na-

szej Ojczyzny. Obecność Państwa w Krakowie, podobnie jak decyzja Rady Miasta Krakowa, ma wymiar symboliczny, przypomina bowiem o roli, jaką nasze miasto odegrało w latach rządów komunistycznych, będąc centrum wolnej myśli niepodległościowej, miejscem, gdzie nigdy nie udawały się sfalszowane wybory, a pamięć o suwerennej Rzeczypospolitej inspirowała do czynu."

"Zamek" przy Eaton Place – siedziba władz polskich na uchodźstwie – był znakiem patriotycznego sprzeciwu wobec tego, co przez z górą cztery dziesięciolecia rządów komunistycznych działo się w Polsce.

Prezydent Lassota stwierdził: "To właśnie prezydent Kaczorowski stał się osobą, która uświadomiła milionom obywateli odzyskującej swoją suwerenność Polski, że w Londynie, nieprzerwanie od półwiecza, na mocy konstytucji z 1935 roku, urzęduje Prezydent Rzeczypospolitej, który powagę swojego urzędu opiera na sukcesji po legalnych władzach II Rzeczypospolitej. Cała droga życiowa prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, jego służba Ojczyźnie w harcerskim mundurze i na żołnierskich szlakach, w Londynie i wśród polskiej emigracji na całym świecie ową powagę potwierdzają i są dla nas wszystkich wzorem godnym najwyższego szacunku."

Na zakończenie zaś stwierdził, że "Tutaj w Krakowie, miście, które od dziś szczyć się będzie Panem jako jednym ze swych obywateli /.../ wiemy, że ta misja służby narodowej została wypełniona odpowiedzialnie i rzetelnie. Nakłada to na nas obowiązek sprostania takiemu wzorcowi służby Ojczyźnie, aby i dziś zjednoczyć się, pomimo różnic, wokół spraw dla naszego kraju najważniejszych."

"Prosząc dziś Pana Prezydenta o przyjęcie najwyższej godności, jaką krakowski samorząd może nadać osobie dobrze zasłużonej Miastu i Ojczyźnie, pragniemy, by przyjął Pan ją jako wyraz najwyższego szacunku, jakim darzą Pana wdzięczni Krakowianie. Pragniemy, by to wyróżnienie było źródłem satysfakcji także dla Pańskich przyjaciół i współpracowników ze środowiska wojennej emigracji. Za wytrwałość i niepodległość ducha, bez których nie byłoby dzisiaj suwerennego państwa polskiego (...). Jesteśmy przekonani, że Kraków będzie dla Pana Prezydenta drugim domem" – dodał przewodniczący Rady Miasta Krakowa Stanisław Handzlik.

W swoim przemówieniu Ryszard Kaczorowski powiedział, iż przyjmuje nadanie honorowego obywatelstwa miasta Krakowa jako "wyraz uznania dla wszystkich Polaków, którzy, jako emigracja niepodległościowa, pozostali poza Krajem na znak protestu przeciw traktatom jałtańskim, oddającym Polskę w wyłączną zależność od Związku Sowieckiego". Należy bowiem do pokolenia Polaków, które miało szczęście urodzić się i wychować w Polsce wolnej i niepodległej. Okres międzywojenny tak ukształtował i wypełnił jego życie ideałami wolności i niepodległości, że nie wyobrażał sobie istnienia innej rzeczywistości.

Jak zauważył: "Wartości wpojone w nas zdały egzamin w chwili próby największej, jaką była II wojna światowa i lata następne. Nasza wiara w zmianę porządku europejskiego i powrotu Polski do narodów suwerennych była niezachwiana. Wiedzieliśmy, że taki dzień nadejdzie."



W Krakowie Prezydent Kaczorowski był po raz pierwszy w 1990 r. Przez 19 lat życia w II RP z rodzinnego Białegostoku bowiem najdalej na południe dotarł do Kielc.

Swoje przemówienie zakończył słowami: "Tytuł honorowego obywatela przyjmuję z wdzięcznością i zapewnieniem dochowania wierności tej historycznej, a dziś kulturowej stolicy Rzeczypospolitej Polskiej."

Dostojny jubilat przebywał w Krakowie od 31 grudnia 1997 r. Wraz z małżonką wziął udział w Krakowskim Balu Samorządowym, zorganizowanym w salach reprezentacyjnych krakowskiego magistratu. Podczas balu sylwestrowego przeprowadzono aukcję, z której dochód przeznaczono na rzecz Polaków mieszkających na Białorusi. Licytowano m.in. "Rozkazy wodzów naczelnych 1939-46" подарowane przez Prezydenta Kaczorowskiego. Uzyskano kwotę sześciu tysięcy złotych.

W dniach 3-5 stycznia br. państwo Kaczorowscy wraz z osobami towarzyszącymi przebywali w gminie Czarny Dunajec, dokąd Pan Prezydent został zaproszony przez tamtejszą Radę Gminy i uhonorowany medalem, jaki przed nim otrzymali tylko Jan Paweł II i Lech Wałęsa. Dostojny gość nie krył wdzięczności za zaproszenie do "serca Podhala", które zawsze było ostoją wolności i dumy. Podczas uroczystej sesji Rady Gminy zauważył: "To, co zrobiono w Polsce, można zobaczyć i docenić dopiero poza krajem. Widzę Polskę coraz bogatszą i coraz piękniejszą (...), co się w Polsce stało, jest wielką rzeczą i nie każdy naród mógł sobie na to pozwolić".

7 stycznia br. Honorowy Obywatel Krakowa odwiedził Świątyni Górne. Obejrzał wystawę szopek, zwiedził obchodzącą 110-lecie zawodową szkołę ślusarską, spotkał się z młodzieżą i pracownikami gminy. Zapoznał się też z sięgającą czasów królowej Jadwigi historią miasta. Od burmistrza Leszka Batki otrzymał medal przedstawiający herb miasta i gminy. Jak stwierdził burmistrz, to już trzecia wizyta głowy państwa w tej miejscowości – po wizycie królowej Jadwigi i Lecha Wałęsy.

Piotr Zborowski

## ■ REPATRIACJA W ŚWIETLE NOWEJ USTAWY O CUDZOZIEMCACH

27 grudnia 1997 r. weszła w życie nowa Ustawa o cudzoziemcach z dnia 25 czerwca 1997 r. (Dziennik Ustaw nr 114 poz. 739). Nie jest to ustawa repatriacyjna, ale spróbujmy znaleźć w niej wszystkie plusy i minusy dotyczące repatriacji naszych rodaków ze Wschodu.

Początek ustawy nie brzmi zachęcająco, art. 2 mówi: "Cudzoziemcem jest każdy, kto nie posiada obywatelstwa polskiego", ale już art. 7 ustala nowy rodzaj wizej: "repatriacyjna", zaś art. 10 wyjaśnia, co to jest wiza repatriacyjna:

"1. Wizę repatriacyjną wydaje się cudzoziemcowi narodowości polskiej lub pochodzenia polskiego, który zamierza przesiedlić się na stałe do Rzeczypospolitej Polskiej".

2. Wizę repatriacyjną wydaje się na czas oznaczony, nie dłuższy niż 12 miesięcy. W tym czasie powinno nastąpić przekroczenie granicy".

## Nie ma przelomu w repatriacji

Na pewno sama ustawa, regulująca powroty Polaków ze Wschodu w trybie wizej repatriacyjnej jest uregulowaniem prawnym, które należy przyjąć z zadowoleniem, tym bardziej, że długo na nią czekano. Jednakże sama procedura, pomimo ułatwień, nadal będzie bardzo uciążliwa i nie stwarza szansy wszystkim chętnym do osiedlenia w Polsce.

Art. 15 określa, na czyje zaproszenie można przyjechać się do Polski:

"1. Zaproszenie może być wystawione przez: 1) obywatela polskiego zamieszkałego na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, 2) cudzoziemca posiadającego zezwolenie na osiedlenie się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, 3) osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie posiadającą osobowości prawnej, mającą siedzibę na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej". Oczywiście jest to ogromne ułatwienie, ale pamiętać należy, że repatriantom trzeba zapewnić mieszkanie, pomóc w znalezieniu pracy i usamodzielnieniu się – takie zobowiązania musi wziąć na siebie strona zapraszająca.

Art. 79 ust. 3 "Wizej repatriacyjne wydają kierownicy polskich przedstawicielstw dyplomatycznych i urzędów konsularnych właściwi ze względu na miejsce zamieszkania cudzoziemca, po uzyskaniu zgody Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji" i dalej ust. 5: "Od decyzji o odmowie wydania wizej, podjętej przez kierownika polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego lub urzędu konsularnego (...) odwołanie nie przysługuje".

Kandydat na repatrianta musi w konsulacie RP właściwym dla miejsca zamieszkania złożyć bardzo wiele dokumentów: wniosek o wydanie wizej repatriacyjnej wypełniony w języku polsku w 2 egzemplarzach, 2 fotografie, dokumenty potwierdzające polską narodowość lub polskie pochodzenie, dokument o niekaralności, paszport oraz kilka innych wymaganych zaświadczeń, które trzeba dołączyć do wniosku.

## Nie będzie "najazdu" repatriantów ze Wschodu

Ważną sprawą, którą ustawa reguluje i ułatwia, są zaproszenia. Dotychczas od osób chcących skorzystać z repatriacji wymagana była uchwała i zaproszenie władz samorządowych gminy lub miasta. Obecnie repatriant może przyjechać na zaproszenie rodziny, znajomych, zakładu pracy lub organizacji społecznej itp. Jest to ogromny krok do przodu, ponieważ umożliwi to naturalne łączenie rodzin, rozdzielonych w czasach wojny. Znamy przykłady – kiedy mieszkaniak Sochaczewa musiał prosić radę miasta o wystawienie zaproszenia dla własnego brata i siostrzenicy z Kazachstanu, czy mieszkanka Warszawy prosiła o zaproszenie dla brata z Ukrainy, którego chciała zameldować we własnym mieszkaniu. Szczęśliwie obie sprawy zostały pozytywnie załatwione przy dużym zaangażowaniu władz miejskich.

Obecnie również pracodawca, który prowadzi działalność produkcyjną i potrzebuje ludzi do pracy, może zaprosić polskie rodziny ze Wschodu, które po przekro-



czeniu granicy staną się obywatelami polskimi. Komitet społeczny lub organizacja działająca na rzecz pomocy Polakom na Wschodzie będzie mogła wystawić zaproszenie na osiedlenie się w Polsce.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 23 grudnia 1997 w sprawie szczegółowych zasad, trybu postępowania oraz wzorów dokumentów w sprawach cudzoziemców – precyzuje w rozdz. 11 sprawę zaproszenia:

“1. Do dnia 31 grudnia 1998 r. zaproszenia mogą być sporządzane w formie oświadczenia z notarialnie poświadczonym podpisem osoby zapraszającej.

2. Zaproszenie, o którym mowa w ust. 1 powinno zawierać dane określone w art. 15 ust. 2 ustawy, w szczególności:

1) imię i nazwisko osoby zapraszającej lub nazwę instytucji zapraszającej i osób działających z jej upoważnienia, 2) adres osoby zapraszającej, 3) serię i numer dokumentu tożsamości osoby zapraszającej lub osób działających z upoważnienia instytucji, 4) imię i nazwisko osoby zapraszanej, 5) obywatelstwo osoby zapraszanej, 6) datę i miejsce urodzenia osoby zapraszanej, 7) adres osoby zapraszanej.

3. Zaproszenie, o którym mowa w ust. 1, osoba zapraszająca składa w 3 egzemplarzach u właściwego wojewody. Zaproszenie podlega wpisowi do ewidencji zaproszeń”.

Ponadto Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji, przed wydaniem zgody na osiedlenie się w RP, może zwrócić się do wojewody lub gminy o zajęcie stanowiska co do zapewnienia warunków mieszkania i utrzymania dla repatrianta przez stronę zapraszającą.

Art. 105 Ustawy dokonuje zmiany w Ustawie z dnia 15 lutego 1962 r. o obywatelstwie polskim: art. 12 ust. 2 otrzymał brzmienie: “2. Repatriantem jest osoba, która przybyła do Polski na podstawie wizy repatriacyjnej”.

Nie grozi nam “najazd” repatriantów ze Wschodu. Natomiast Ustawa dała nam możliwości prawne, a zatem mamy obowiązek moralny, aby śpieszyć im z pomocą i organizować w Polsce miejsca na powroty Polaków ze Wschodu.

### **Nie wszyscy Polacy ze Wschodu są równi wobec prawa**

Najwięcej zastrzeżeń budzi art. 109 ustawy:

“1. Cudzoziemiec, który przybył na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od dnia 1 stycznia 1992 r. do 31 grudnia 1996 r., na podstawie uzyskanego przed przyjazdem zezwolenia na pobyt stały wydanego na podstawie art. 13 ustawy, o której mowa w art. 112, i przebywa na nim nieprzerwanie, może w okresie do dnia 31 grudnia 1998 r. złożyć wniosek o uznanie go za obywatela polskiego”. Dalej ustawa mówi m.in. o tym, że wniosek składa się do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, który wydaje decyzję o uznaniu za obywatela polskiego, od której to decyzji nie ma odwołania do Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz, że osobie, która w tym trybie nabyła obywatelstwo polskie “przysługują wszelkie uprawnienia, jakie przepisy prawa wiążą z uzyskaniem obywatelstwa polskiego w dro-

dze repatriacji lub uznaniem za repatrianta” (ust. 7).

Po pierwsze: dlaczego osoby pochodzenia polskiego, które przyjechały do Polski przed dniem 1 stycznia 1992 nie mogą skorzystać z dobrodziejstwa tej ustawy i uzyskać statusu repatriantów? Czy mają być “ukarane” za to, że skorzystały z “pierestrojki”, z możliwości otrzymania paszportu i z pierwszej okazji, aby przyjechać do swoich krewnych. Znamy wiele takich powrotów do Ojczyzny przodków. Wnuczka legionisty i uczestnika wojny 1920 roku uciekła z Tadżykistanu w 1991 roku, trwała tam wojna i nie było konsulatu RP, najbliższy w Moskwie. Inny przykład – to rodzina ze Lwowa, przyjechali w 1991 roku uzyskawszy przedtem zgodę właściwego wojewody.

Po drugie: dlaczego osoby pochodzenia polskiego, które przyjechały w terminie wymaganym w ustawie, ale bez uzyskania przed przyjazdem zezwolenia na pobyt stały, lecz dopiero w Polsce uzyskały zgodę właściwego wojewody i otrzymały karty stałego pobytu – nie mogą być uznane za repatriantów? Czy mają być “ukarane” za to, że skorzystały z legalnej drogi osiedlenia się w Polsce na podstawie Ustawy z dnia 29 marca 1963 r. o cudzoziemcach? Według naszych danych, opartych na korespondencji z osiedlonymi w Polsce rodzinami ze Wschodu, obliczamy, iż około 300 rodzin nie ma możliwości skorzystania z dobrodziejstwa art. 109 Ustawy. Trzeba więc powiedzieć, że te rodziny są dyskryminowane przez nowe prawo. Wiele z tych rodzin zasługuje na inne potraktowanie. Niech przykładem będą córki oficera AK Okręgu Wileńskiego, które przyjechały w 1995 roku na zaproszenie krewnych i w Polsce uzyskały karty stałego pobytu, a później nawet zaproszenie gminy, lecz z powodu wymiany kazachskich paszportów i braku konsulatu kazachskiego w Polsce nie mogły z nich skorzystać i wyjechać z Polski, aby na nowo załatwić formalności przez Konsulat RP w Kazachstanie.

Poza w/w zastrzeżeniami do Ustawy, dotyczącymi zasad repatriacji i legalizacji pobytu repatriantów w Polsce, największym zastrzeżeniem jest brak uregulowań prawnych niższego rzędu: rozporządzeń Rady Ministrów i resortowych, regulujących zabezpieczenia socjalne, naukę języka i zawodu oraz określenia w budżecie państwa kwoty przewidzianej na repatriację w 1998 roku.

Jolanta Wroczyńska

### **■ POLACY ZE WSCHODU W POZNAŃSKICH UCZELNIACH**

Osoby ubiegające się o prawo studiowania w Poznaniu mają do wyboru osiem uczelni państwowych – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Akademię Ekonomiczną, Akademię Medyczną, Akademię Muzyczną, Akademię Wychowania Fizycznego, Politechnikę Poznańską, Akademię Rolniczą, Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, kilka placówek prywatnych o statucie szkoły wyższej oraz dwa seminaria duchowne – Archidiecezjalne Seminarium Duchowne i Seminarium Towarzystwa Chrystusowego. Żmudne, ograniczone możliwościami czasowymi próby rozeznania sytuacji Polaków ze Wschodu, kształcących się w Poznaniu w latach 1989–1995, upoważniają zaledwie do



przedstawienia ustaleń o charakterze komunikatu. Informacje, być może, obarczone pewnymi błędami, nie do końca sprawdzone, pochodzą z rozmaitych komórek uczelnianych administracji i dokumentów Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"\*

Studenci pochodzenia polskiego trafiają do Poznania różnymi drogami. Niektórzy przybywają bezpośrednio z państw byłego Związku Radzieckiego, Poznań jest więc dla nich pierwszym, dużym polskim miastem, które poznają. Część osób uczestniczy wcześniej w zajęciach prowadzonych przy innych uczelniach, np. w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Uniwersytetu Łódzkiego. Kandydaci, pragnący podjąć studia w Polsce, znają język polski w różnym stopniu. Podstawową znajomość polszczyzny wnoszą z domu rodzinnego, niekiedy ze szkółek parafialnych. Nie wszyscy, którym przydałyby się kursy języka polskiego, wiedzą (a może nie chcą wiedzieć) o takiej formie kształcenia. Problemu nie rozwiązuje też uniwersyteckie Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Znajomość polszczyzny potocznej, słownictwa bytowego nie wystarcza – wielu studentów boryka się przez całe lata z lekturą tekstów naukowych, co potwierdzają doświadczenia dydaktyczne pracowników uczelni. Wspomnieć należy o niewielkiej grupie studentów, którzy przenieśli się do Poznania z innych ośrodków, uzasadniając swoją decyzję najczęściej chęcią zdobycia rzadkiej specjalizacji, zamiarem uzyskania magisterium.

Na uwagę zasługują powody, dla których młodzi ludzie z byłego ZSRR wybierają studia w Polsce. Studenci starszych lat uzasadniają swój wybór przesłankami patriotycznymi (wyjazd do ojczyzny przodków) lub – częściej – praktycznymi (wyjechać dokądkolwiek poza były ZSRR, wyrwać się na Zachód). Studia w Polsce mają zatem otwierać drzwi do innego, lepszego świata. Oprócz studentów szczerzących się polskimi tradycjami są i tacy, którzy – jak się wydaje – kwestię narodowości traktują dość koniunkturalnie. Zdarza się, że osoby deklarujące polski rodowód w momencie ubiegania się o przyjęcie na studia, zmieniają z czasem zdanie i np. podają się publicznie za rodowitych Rosjan. Niektórzy studenci, przybyli w latach 1994 i 1995, przyznają, że w ich rodzinach pamięta się o polskim pochodzeniu, uważają się już jednak za Rosjan lub Ukraińców, zachowują się więc inaczej niż ich starsi koledzy. Wybór polskich uczelni wiąże się też z przekonaniem o wyższym poziomie kształcenia, lepszych stosunkach międzyludzkich, urodzie i europejskim charakterze miast (Poznań podoba się, bo jest – zdaniem studentów – miastem zachodnioeuropejskim).

Przyglądając się losom rodaków ze Wschodu, podkreślić należy, że więcej osób zostaje przyjętych niż ostatecznie podejmuje studia. Dane z uczelnianych działów nauczania są raczej zawyżone, poszczególne dziekanaty rejestrują mniejszą liczbę studentów. Zanim jednak przedstawimy konkretne informacje, pragniemy zwrócić uwagę na poważne trudności, jakie towarzyszyły naszej pracy i zdobywaniu informacji. Dane o studentach ze Wschodu bywają dostępne bądź to w dziale współpracy z zagranicą (nie zawsze można ustalić, czy osoba z byłego ZSRR deklaruje pochodzenie polskie),

bądź to w studenckim dziale socjalnym (tu otrzymaliśmy informacje tylko o osobach korzystających ze stypendium, darmowego miejsca w domu akademickim itp.), albo też porzucane są po dziekanatach poszczególnych wydziałów. Nie prowadzi się zazwyczaj systematycznych wykazów. Zdarza się, że dane z jednostek podrzędnych nie zgadzają się z wielkościami i informacjami podawanymi w komórkach nadrzędnych. Najpewniejsze dane można zdobyć dzięki prywatnym kontaktom, życzliwości wieloletnich pracowników dziekanatów, którzy dla usprawnienia własnej pracy prowadzą prywatne notatki. Są też uczelnie, w których obowiązuje rzadko uchylany zakaz wydawania na zewnątrz wszelkich informacji, nawet liczbowych.

Zgromadzone materiały pozwoliły na uporządkowanie listy uczelni, począwszy od cieszącej się największym zainteresowaniem Akademii Ekonomicznej. Ogółem w latach 1989–1995 zdobywało w niej wiedzę 54 studentów, gdy w roku akademickim 1995/1996 aż 51 osób. Podobnie było na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza – w wymienionych wyżej latach kształciło się na różnych kierunkach około 40 studentów ze Wschodu, gdy w kolejnym roku 1995/1996 było ich 33. W Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w tymże roku akademickim było tyle samo studiujących, co przez sześć wcześniejszych lat. Ponieważ nie dysponujemy danymi z lat 1989–1995 dotyczącymi Akademii Medycznej, Politechniki Poznańskiej i Akademii Wychowania Fizycznego, możemy podać jedynie liczbę studentów w roku 1995/1996 wynoszącą odpowiednio – 12, 6 i 3 osoby. Na Akademii Rolniczej uczyły się w tym samym roku 4 osoby, a w Akademii Muzycznej tajników Polihymnii nie zgłębiał żaden student ze Wschodu. W poprzednich interesujących nas latach studiowało na Akademii Rolniczej – 6, w Akademii Muzycznej – 3 osoby. Razem na ośmiu poznańskich uczelniach kształciło się w latach 1989–1985 nie mniej niż 134 studentów ze Wschodu, a w roku akademickim 1995/1996 było ich już 125.

Osobno potraktowaliśmy seminaria duchowne (dane za lata 1989–1995 równają się z danymi za rok akademicki 1995/1996): w Archidiecezjalnym Seminarium Duchownym – 5 osób świeckich, z tego dwie na 5-letnich studiach magisterskich – teologia i trzy w 3-letnim kolegium teologicznym; w Seminarium Towarzystwa Chrystusowego – dwóch kleryków, studiujących teologię i dwóch nowicjuszy.

Spośród prywatnych szkół należy wymienić Wyższą Szkołę Zarządzania i Bankowości oraz Wyższą Szkołę Hotelarstwa i Gastronomii (razem 11 studentów). Do Policealnego Studium Ekonomicznego uczęszczają 3 osoby z Kazachstanu.

Z każdym rokiem zwiększa się grupa studentów ze Wschodu. Do Poznania zgłasza się ich coraz więcej. Prawidłowość ta nie dotyczy uczelni artystycznych: w Akademii Muzycznej od 1991 roku przyjęto tylko jedną osobę, w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych – w roku akademickim 1995/1996 nie przyjęto nikogo. Ciekawie przedstawia się lista państw, z których przybywają studenci do Poznania. Okazuje się, że najwięcej osób przybyło z Ukrainy (35), następnie z Białorusi (30), Litwy



(27), Kazachstanu (13), Rosji (6), Gruzji (4), Mołdowy (3); najmniej z Armenii i Estonii (po jednej osobie).

Na przykładzie uniwersytetu można też przyrzeć się zainteresowaniu różnymi kierunkami studiów. W roku akademickim 1995/1996 na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza prawo studiuje 6 osób, psychologię 5, filologię polską i historię po 4 osoby, psychologię i socjologię po 3, kulturoznawstwo, nauczanie początkowe, filologię angielsko-rosyjską i etnologię po 2, muzykologię i filologię angielską (po jednej osobie).

Trudno byłoby jednoznacznie ocenić efektywność nauczania Polaków ze Wschodu. Studenci często powtarzają lata, proszą o warunkowe zaliczenie roku, nagminnie wręcz składają wnioski o wszelkiego rodzaju urlopy dziekańskie, zdrowotne, losowe i rzadko kończą studia w terminie. Z informacji, które zdobyliśmy wynika, że w latach 1989–1995 tylko 12 osób uzyskało absolutorium i zdobyło tytuł magistra. Dość często zdarzają się fakty przerwania studiów: studenci nie wracają z urlopów lub zostają skreśleni z powodu złych ocen. Zauważa się też tendencję do wydłużania studiów (np. w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych nawet 7–8 lat). Czasami studenci podejmują próbę zmiany kierunków studiów, w tym również na zupełnie niepokrewne, np. z Politechniki na Akademię Ekonomiczną.

Informacje o ocenach, uzyskiwanych przez interesujących nas studentów, udostępniła nam Akademia Ekonomiczna. Okazuje się, że średnia ocen w roku akademickim 1994/1995 wahała się od 2,86 do 3,94 i wynosiła przeciętnie tylko 3,31. Wiadomo nam także i o studentach wybitnych np. absolwent Akademii Medycznej, który ukończył studia z oceną celującą i obecnie przebywa na stażu w poznańskich szpitalach, czy absolwentka filologii polskiej, która pozostała na studium doktoranckim.

Osoby pochodzenia polskiego najczęściej pragną pozostać w Polsce. Bywają takie przypadki, że najpierw kończą kursy zawodowe, a potem – chcąc zostać dłużej – podejmują studia: np. dwie studentki filologii angielsko-rosyjskiej ukończyły wcześniej dwuletni kurs fryzjerski; dwaj studenci technologii drewna w Akademii Rolniczej wpięrow uzyskali zawód meblarza jako absolwenci dwuletniego kursu u rzemieślników swarzędzich. Zdecydowanie chęć powrotu na Wschód potwierdzają studenci teologii.

Opiekę nad studentami pochodzenia polskiego rozciąga Wielkopolski Oddział "Wspólnoty Polskiej", który od 1993 roku systematycznie organizuje różnego rodzaju spotkania, imprezy okolicznościowe, kulturalne, wycieczki, rajdy, ogniska itp. Prawie 90% osób, które korzystają z propozycji "Wspólnoty Polskiej", to studenci ze Wschodu. Można się zatem pokusić o wniosek, że rodacy ze Wschodu szukają przyjaznego środowiska, które niewątpliwie ma duży wpływ również na efektywność uczenia się i studiowania.

*Katarzyna Czarnecka, Halina Zgólkowa  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*

\* Dokumenty udostępnił i informacji udzielił nam Dariusz Łukaszewski, za co serdecznie Mu dziękujemy.

## ■ MUZEUM PAMIĄTEK Z WILNA I KRESÓW W KSIĄŻNICY POMORSKIEJ W SZCZECINIE

Przed trzema laty Stowarzyszenie Przyjaciół Kresów "Świtez", wspólnie z Książnicą Pomorską, podjęło inicjatywę zorganizowania muzeum i archiwum pamiątek Wilna i Kresów Północno-Wschodnich. Pomysł powołania go wynikał po pierwsze z tego, że Polacy zaludniający i zagospodarowujący po II wojnie światowej Szczecin i Pomorze Zachodnie pochodzili w znacznej części z Wilna i Kresów. Po drugie, Wilno prawie przez pięć wieków było bastionem polskiej kultury i oświaty. Przez prawie trzy i pół wieku działał Uniwersytet Wileński, a wpływy tej najstarszej w Europie Wschodniej uczelni sięgały Połocka i Kijowa. Z Kresów Północno-Wschodnich pochodzili wybitni przedstawiciele naszego narodu: Piotr Skarga – pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego; profesorowie Kojałowicz, Cieciszewski, Sarbiewski; w okresie działania Komisji Edukacji Narodowej Strojnowski, Śniadeccy, Poczobutt, Lelwel; a w okresie międzywojennym Siedlecki, Zdziechowski, Falkowski, Dziewulski, Ziemacki, Stankiewicz i Ehrenkrentz – ostatni rektor, który zginął w więzieniu wileńskim. Stamtąd pochodzili także wielcy wodzowie: Ostrogski, Chodkiewicz, Sapieha, Jasiński, Kościuszko, Piłsudski oraz wielcy poeci i pisarze, np. Mickiewicz, Krąszewski, Syrokomla. W Wilnie zrodziły się i rozwinęły polskie oświecenie i romantyzm, a w ich atmosferze powstały studenckie stowarzyszenia Promienistych, Filaretów i Filomatów, które mogą być wzorem dla dzisiejszych organizacji młodzieżowych.

Konieczność podtrzymania ciągłości kulturowej nakłada na nas obowiązek chronienia pamiątek przeszłości i narodowych tradycji oraz przypominanie ich młodym pokoleniom, jak również informowania o nich obcokrajowców. Miejscem odpowiednim do tego jest Szczecin, w którym żyje wielu potomków Polaków z Kresów, a jednocześnie przyjeżdżają tysiące ludzi z całego świata. Ponadto Szczecin jest jakby odpowiednikiem Wilna, ponieważ jest strażnicą kultury polskiej na północno-zachodnich kresach Rzeczypospolitej, a mając za sobą zaledwie pięćdziesięcioletnie powiązania z Polską powinien kontynuować i popularyzować pamięć tradycji dawnych Kresów Północno-Wschodnich. W ten sposób miasto silniej zwiąże się z historią Polski.

Po trzech latach działalności, w 1996 roku, można było obejrzeć w Książnicy eksponaty zebrane do muzeum. Wśród nich, oprócz fotografii i różnych dokumentów, wspomnień, pocztówek, książek także gobelin z Matką Boską Ostrobramską, czapki, naramienniki, różne afisze, papiery oszczędnościowe banków oraz najwspanialszy eksponat – replikę Sztandaru Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego.

Książnica Pomorska i Zarząd "Świtez" zwracają się z prośbą do osób posiadających pamiątki takie jak dokumenty, książki, obrazy, fotografie i inne materiały związane z Wilnem i Kresami o przekazywanie ich do Książnicy Pomorskiej (70-205 Szczecin, ul. Podgórna 15, tel. /0-91/ 341-662 wew. 203), ewentualnie o wypożyczenie



ich w celu skopiowania. W ten sposób zostanie ocalonych wiele pamiątek, które bez należytej opieki zaginą.

### ■ "Żołnierska tułaczka"

Pod koniec ubiegłego roku ukazało się dwustustronicowe wydanie poezji Józefa Kisiele, żołnierza Armii gen. Władysława Andersa, zatytułowane "Żołnierska tułaczka". Książka zawiera utwory nigdzie do tej pory nie publikowane. Jest to opis drogi II Korpusu Wojska Polskiego z Rosji aż do Anglii, poprzez Bliski Wschód i Europę Południową. To niezwykle pośmiertne wydanie odzwierciedla przeżycia autora na Nieludzkiej Ziemi, a potem żołnierską tułaczkę przez Iran, Irak, Jerozolimę, Egipt, Libię, Włochy i Anglię, gdzie Józef Kisiel zmarł.

Obrazowe wiersze ukazują tęsknotę za krajem, rodziną i dziećmi. Są swoistym dokumentem czasu II wojny światowej oraz lat późniejszych.

*Józef Kisiel "Żołnierska tułaczka", Warszawa 1997, Wydawnictwo Krystyna Krzyszkowiak, str. 187, cena 14 zł*

### ■ Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Warszawie

Uczelnia umożliwia uzyskanie tytułu licencjata na kierunku zarządzanie i marketing.

Studia dzienne indywidualne – modułowe składają się z trzech etapów i zależnie od możliwości finansowych oraz od indywidualnej intensywności zdobywania wiedzy mogą trwać od trzech do sześciu lat. Student sam wybiera przedmioty, które chce studiować na danym etapie, dzień oraz porę realizacji zajęć tj. 815, 1215 lub 1615.

Studia dzienne stacjonarne trwają trzy lata.

Studia zaoczne trwają trzy i pół roku. Zajęcia odbywają się dwa razy w miesiącu (piątek od 1600 do 1915 i sobota od 830 do 1745).

W programie studiów są: technologia pracy umysłowej, podstawy zarządzania, socjologia i psychologia zarządzania, analiza finansowa przedsiębiorstwa, systemy informacyjne w zarządzaniu, rachunkowość finansowa, mikroekonomia, postawy marketingu, filozofia, podstawy informatyki gospodarczej, podejmowanie decyzji i rozwiązywanie problemów, podstawy prawa, makroekonomia, rachunkowość zarządcza, marketing, matematyka, statystyka, motywowanie i przewodzenie, przedsiębiorczość, badania operacyjne, analiza systemowa, podatki, prawo gospodarcze i administracyjne, zarządzanie pracą, rynki i instytucje finansowe, sztuka

negocjacji, zarządzanie ekorozwojowe, etyka w zarządzaniu, języki obce, etyka menedżera.

Uczelnia ma własne budynki w Warszawie i Łomży. Studentem studiów dziennych modułowych można zostać już jutro, z uwagi na indywidualny tryb studiowania. Przyjęcia na studia zaoczne są realizowane dwa razy w roku, tj. w październiku i w lutym, a na dzienne stacjonarne raz w roku, w październiku.

Za dobre wyniki w nauce Rektor przyznaje stypendia.

Szkoła rozpoczęła starania o uzyskanie uprawnień magisterskich.

Informacje:

WSZiP im. B. Jańskiego, Warszawa, ul. Chełmska 21 a, tel (0-22) 651-28-88 do 90, 646-43-43

### VII Światowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej

odbędzie się w dniach 13-16 sierpnia 1998 roku w Górach Mokrych (woj. piotrkowskie).

Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch kategoriach: recytacji i poezji śpiewanej. Warunkiem udziału w turnieju recytatorskim jest wykonanie dwóch wybranych utworów poetyckich Marii Konopnickiej w języku polskim. Ich prezentacja nie powinna przekroczyć 15 minut. Z kolei warunkiem uczestnictwa w turnieju poezji śpiewanej jest wykonanie dwóch utworów opartych na tekstach Marii Konopnickiej, przy czym dopuszcza się wykonanie ich we własnym języku.

Uczestnicy będą oceniani w czterech kategoriach: do lat 15 (dzieci), powyżej lat 15 (młodzież), dorośli, zespoły. Do Polski przyjeżdżają na koszt własny lub instytucji delegujących. W Festiwalu mogą wziąć udział również goście z zagranicy czasowo przebywający w Polsce. Organizatorzy zapewniają bezpłatne wyżywienie, zakwaterowanie oraz udział w imprezach towarzyszących.

Laureaci otrzymają nagrody pieniężne i rzeczowe.

Istnieje możliwość zaprezentowania – poza konkursem – utworów własnych, bądź programów artystycznych podczas imprez towarzyszących.

Zgłoszenia należy nadsyłać do 30 lipca 1998 r. na adres: Rada Główna Światowego Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej, 97-566 Góry Mokre, woj. piotrkowskie.

Wszelkich informacji udziela Biuro Festiwalu –

tel./fax (0-44) 81 25 15, 81 22 61 do 5,

fax (0-44) 81 21 80



#### "WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",

ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa

tel./fax redakcji: (48 22) 826.88.70 •

centr. (43 22) 635.04.40 w. 263 lub (43 22) 826.20.41 w. 263

e-mail: wspolnota@wspolnota.org.pl

lub: panecka@wspolnota\_polska.org.pl

ISSN 1233 - 0051

Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka

Współpraca: Iwona Barowska-Popławska

Opracowanie graficzne: Piotr Myslakowski

Druck: BIUTEX

Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.





Na zwolenników czynnego wypoczynku czekają:

- Korty tenisowe
- Stanica Wodna dysponująca sprzętem żeglarskim i sportowym (kajaki, łodzie motorowe i wiosłowe itp.) oraz portem jachtowym i noclegami (przykładowe ceny noclegów w Stacji: pokój dwuosobowy – 170 zł, pokój jednoosobowy – 130 zł)

Dodatkowymi atrakcjami przygotowanymi z myślą o gościach są między innymi:

- przejażdżki konne lub bryczkami
- ogniska z pieczeniem dzika lub jagnięcia przy dźwiękach kapeli zamkowej.

Wszechstronna oferta Domu Polonii w Pułtuskusku sprawia, że jest on idealny na wiele okazji: od oficjalnych spotkań, konferencji, zjazdów, bankietów, wesel, koncertów i wernisaży, po różne formy wypoczynku i rozrywki.

Dom Polonii w Pułtuskusku jest siedzibą Oddziału Północno-Mazowieckiego. Skupia on obecnie członków z pobliskich województw: ciechanowskiego, skierniewickiego, płockiego i olsztyńskiego.

Od wielu lat oddział ten blisko współpracuje z polskimi organizacjami na Litwie (Wilno i okolice), Białorusi (Grodzieńszczyzna i Baranowicze), Rosji (Królewiec) i Ukrainie.

W programie pracy Oddziału Północno-Mazowieckiego są m. in. :

- kursy hotelarsko-gastronomiczne dla Polonii brazylijskiej i Polaków ze Wschodu,
- kursy samorządu terytorialnego dla

Polaków z Litwy i Białorusi,

- szkolenia z zakresu organizacji i funkcjonowania gospodarstw indywidualnych dla polskich rolników z Litwy, Białorusi i Ukrainy,
- szkolenia z zakresu przetwórstwa i małej przedsiębiorczości,
- wystawy polskich twórców z terenu Wileńszczyzny i Rosji,
- pobyty dzieci polskich z Litwy i Białorusi u rodzin w Polsce,
- kolonie polonijne.

Przy realizacji tak bogatego i zróżnicowanego programu Oddział Północno-Mazowiecki współpracuje z wieloma partnerami, jak chociażby Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Ośrodkami Doradztwa Rolnego, Międzywojewódzkim Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Administracji Rządowej i Samorządowej w Ostrołęce, Instytutem Warzywnictwa i Sadownictwa w Skierniewicach.

## DOM POLONII W PUŁTUSKU SERDECZNIE ZAPRASZA!

Dom Polonii w Pułtuskusku  
Oddział Północno – Mazowiecki

Prezes – ks. bp Zygmunt Kamiński  
Dyrektor – dr Grzegorz Russak  
Adres: 06-100 Pułtusk–Zamek  
ul. Szkolna 11  
tel. (+4823) 692-50-83, 692-50-90,  
692-00-31; fax (+4823) 692-36-20;  
tlx. 817883, 817884





# Dom Polonii w Pułtusk



## Dom Polonii w Pułtusk Oddział Północno – Mazowiecki

Jeśli szlaki wakacyjnych wędrówek zaprowadzą Państwa na Mazowsze, pamiętajcie o serdecznym zaproszeniu, jakie, za naszym pośrednictwem, składa Wam Dom Polonii w Pułtusk.

Pułtusk jest niewielkim miasteczkiem o bogatej historii sięgającej najdawniejszych czasów, malowniczo położonym nad Narwią, na skraju Puszczy Białej, zaledwie 60 km na północ od Warszawy.

Tam właśnie, w dawnym zamku biskupów płockich, mieści się dzisiejszy Dom Polonii.

W zabytkowych, z pietyzmem odbudowanych renesansowych murach XV-wiecznego zamku mieści się obecnie nowoczesny kompleks hotelowy:

- Hotel z apartamentami i pokojami jedno-

dwu- i trzyosobowymi (ogółem 86 miejsc, przykładowe ceny: pokój jednoosobowy – 180 zł, pokój dwuosobowy – 230 zł, apartament dwuosobowy trzypokojowy – 380 zł)

- Trzy restauracje, kawiarnia i bar restauracyjny oraz klub nocny
- Sala Rady (30 miejsc), przystosowane do organizacji imprez promocyjnych sale konferencyjne, Sale: Kominkowa (20 miejsc), Koncertowa (80 miejsc) oraz Bilardowa
- Biblioteka Zamkowa
- Galeria sztuki

Nowy obiekt Domu Polonii w Pułtusk – położony w centrum miasta Dom Kresowy oferuje m. in.:

- mieszkania o wysokim standardzie (dwu-, trzy- i czteropokojowe)
- łóżka w cenie 45 zł oraz mieszkania czteropokojowe w cenie 360 zł za noc.

Przykładowe ceny pokoi w Kasztelu: jednoosobowy – 130 zł, dwuosobowy – 170 zł ▼





Od lewej:  
p. Stanisław Handzlik,  
przewodniczący Rady,  
Prezydent Ryszard  
Kaczorowski,  
p. Józef Lassota,  
prezydent Krakowa

fot. P. Zborowski



## *Prezydent Ryszard Kaczorowski Honorowym Obywatelem Krakowa*



Gratulacje,  
obok – konferencja prasowa



Akt nadania  
obywatelstwa honorowego  
i spotkanie  
u prezydenta Krakowa  
Od lewej: J. Englert,  
J. Lassota, K. Kaczorowska,  
Z. Lassota, R. Kaczorowski

fot. J. Englert







Cmentarz Bazyliański  
z kaplicą



Cmentarz na Tunikach  
- drewniany krzyż



Cmentarz Polski - grób  
powstańca z 1863 r.  
Józefa Kraffa  
fot. J. Pokrzywnicka



Cmentarz Polski  
- pomnik ku  
czci pomordowa-  
nych na Gó-  
rze Krzyżowej



Cmentarz Polski - drewniane krzyże,  
obok pomnik na grobie Urbańskiej



Cmentarz Żydowski - nagrobek  
Sary Halperin z domu Ejdis,  
zmarłej w 1935 r., z inskrypcją  
także w języku polskim





### *Laureaci VI Konkursu "Kresy'97":*

- ♥ Grand Prix, czyli nagrodę wojewody białostockiego, przyznano Ilonie Franek z Czech
- ♥ Nagrodę Specjalną oraz srebrną monetę z wizerunkiem Adama Mickiewicza, ufundowaną przez prezydenta Miasta Białegostoku, otrzymała Teresa Branna z Czech
- ♥ Nagrodę I przyznano Anecie Litwinowicz z Litwy
- ♥ Nagrodę II przyznano Mariam Bangorurze z Czech
- ♥ Wyróżnienia otrzymali: Teresa Wołkowicz z Litwy, Diana Purwińska z Łotwy, Daria Gorynowicz z Białorusi, Andrzej Korolow z Litwy, Rafał Urbanowicz z Litwy, Robert Kapusta z Litwy, Olga Jaszkińska z Rosji, Weronika Piekarowska z Ukrainy, Tatiana Nawickas z Łotwy, Irena Dowłaszewicz z Białorusi, Nina Gorinia z Rosji, Andrzej Kuźniecowa z Rosji i Anżelica Riabinkina z Łotwy



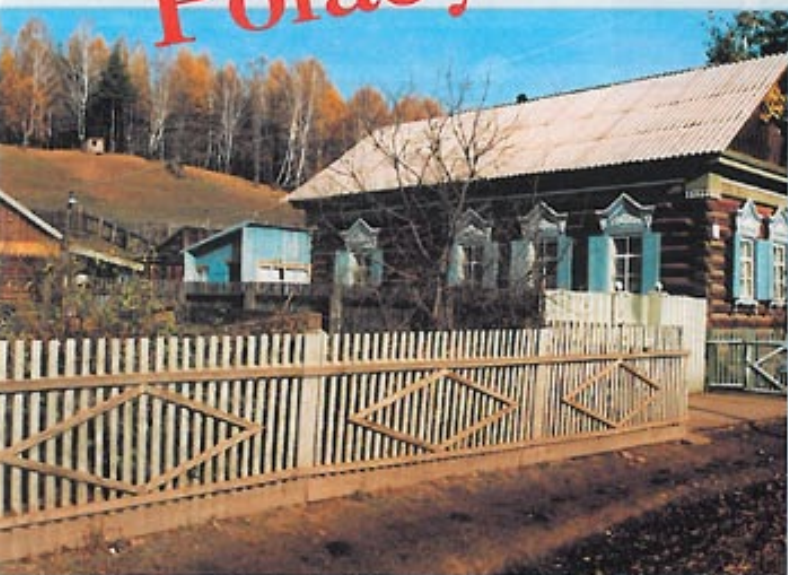


Wierszyna – polska wieś na Syberii wśród bezkresnej tajgi



Polscy rolnicy z Wierszyny ciągle narzekają na brak maszyn rolniczych

# Polacy z Wierszyny



Rodzinny dom Ludmiły Figury, nauczycielki polskich dzieci

W centrum Wierszyny znajduje się odbudowany ze zniszczeń kościół, który na początku tego wieku wzniesli polscy osadnicy



Po studiach w Gdańsku Ludmiła Figura wróciła do rodzinnej Wierszyny by pracować w miejscowej szkole



Klasa w polskiej szkole w Wierszynie, w której od roku 1990 uczyli także nauczyciele z Polski

